

0240/  
/2000.-6

# PORADNIK

# JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343  
INDEKS 369616

**WYDAWNICTWA UNIwersYTETU  
WARSZAWSKIEGO  
WARSZAWA 2000**

**6**

(575)

## KOLEGIUM REDAKCYJNE

prof. dr hab. Halina Satkiewicz (redaktor naczelny),  
dr Wanda Decyk (sekretarz redakcji), prof. dr hab. Stanisław Dubisz,  
dr Włodzimierz Gruszczyński, prof. dr hab. Józef Porayski-Pomsta,  
prof. dr hab. Elżbieta Sękowska

### Rada Redakcyjna

prof. dr hab. Halina Satkiewicz (przewodnicząca), prof. dr hab. Jan Basara,  
dr Wanda Decyk (sekretarz), prof. dr hab. Stanisław Dubisz,  
prof. dr hab. Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler,  
dr Włodzimierz Gruszczyński, prof. dr hab. Andrzej Markowski,  
prof. dr hab. Leszek Moszyński, prof. dr hab. Józef Porayski-Pomsta,  
prof. dr hab. Elżbieta Sękowska, prof. dr hab. Teresa Skubalanka

Redaktor techniczny: Elżbieta Czajkowska

Korektor: Marianna Kuzmider

### SPIS TREŚCI

<i>Jadwiga Puzynina</i> : Wspomnienie o Jance Wójtowiczowej . . . . .	1
<i>Władysław Kupiszewski</i> : Janina Wójtowiczowa jako dialektolog . . . . .	5
<i>Maria Przybysz-Piwkowska</i> : Działalność Janiny Wójtowiczowej w dziedzinie logopedii . . . . .	7

#### ARTYKUŁY I ROZPRAWY

<i>Elżbieta Sękowska</i> : Nurt antropologiczno-kulturowy we współczesnym polskim językoznawstwie . . . . .	11
<i>Romuald Huszcza</i> : Jeszcze o honoryfikatywności polskich zaimków osobowych . . . . .	21
<i>Krystyna Cyra</i> : Spójnik <i>co</i> jako wykładnik relacji stałego współwystępowania . . . . .	31
<i>Ewa Biłas</i> : Muzyka, poetyka i stylistyka. Nazwy muzyczne w tytułach wierszy młodopolskich i ich wpływ na językową organizację tekstu (dokończenie) . . . . .	41
<i>Antonina Grybosiowa</i> : Percepcja sygnałów obcości wyrazów w pokoleniu średnim Polaków . . . . .	46

#### JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

<i>Ewa Dzięgiel</i> : Zróznicowanie gwar polskich na środkowej Ukrainie . . . . .	50
---	----

#### SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

<i>Artur Rejter</i> : Sprawozdanie z międzynarodowej konferencji naukowej <i>Gatunki mowy i ich ewolucja</i> . . . . .	61
--	----

#### RECENZJE

<i>Miroslaw Skarżyński</i> : Tomasz Karpowicz, <i>Gramatyka języka polskiego. Zarys</i> , Warszawa 1999 . . . . .	66
<i>Guy Russell Torr</i> : Barbara Bartnicka, Roxana Sinielnikoff, <i>Słownik podstawowy języka polskiego dla cudzoziemców</i> , Kielce 1999 . . . . .	71

#### CO PISZĄ O JĘZYKU

<i>R.S.</i> : <i>Aachen — Akwizgran, Budziszyn — Bautzen</i> . . . . .	73
--	----

Wydanie dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych  
Redakcja: 00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4, tel. 625-43-50

Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW, zam. nr 504/2000



# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Zarząd Główny, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa

---



## WSPOMNIENIE O JANCE WÓJTOWICZOWEJ

O Janeczce Wójtowiczowej chcę napisać po prostu z przyjaźni i z poczucia, że o takich ludziach trzeba mówić, pamiętać, przekazywać tę pamięć innym<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> O dorobku naukowym, dydaktycznym i organizacyjnym dr Janiny Wójtowiczowej w sposób uporządkowany pisała dr Maria Przybysz-Piwko w „Poradniku Językowym” z 1990 r., piszą też dr Przybysz-Piwko i prof. Władysław Kupiszewski w tym numerze „Poradnika”.



Jaka była nasza Janka? Przede wszystkim była człowiekiem gorącym — nigdy zimnym, nigdy letnim. Gorącym w uczuciach, w pasjach poznawczych, w głęboko pojętym patriotyzmie, w działaniu na rzecz innych, także w działalności zawodowej, oświatowej i społecznej.

Jeśli kogoś lub coś kochała, to kochała mocno, wiernie, świadcząc o tym wielorako: ciepłym uczuciem, dobrym słowem, czynną pomocą. Jeśli komuś miała coś za złe lub do kogoś się zraziła (czasem chyba niesłusznie), przeżywała to boleśnie i z trudem tłumila w sobie negatywne uczucia<sup>2</sup>. We wszystko, czym się zajmowała, wkładała całą siebie. Tak było z badaniami dialektologicznymi, których owocem stała się m.in. jej znakomita rozprawa doktorska pt. *Charakterystyka fonetyczna gwar między Wisłą, Sanem, Wisłoką i Wisłokiem*, wydana w „Ossolineum” w r. 1966, tak było z nauczaniem cudzoziemców, owocującym cennymi podręcznikami, ujmowanymi porównawczo zbiorami idiomów i wysoko ocenianą (również w Niemczech i w Wilnie) dydaktyką. Tak też było z logopedią i Studium Logopedycznym przy Wydziale Polonistyki UW, którym kazano jej się zająć natychmiast po powrocie z Niemiec<sup>3</sup>, zamiast umożliwić szybką habilitację. W tym przypadku za szybkie opanowanie nowej dziedziny wiedzy oraz swój niezwykle odpowiedzialny i jak zawsze twórczy stosunek do podjętej pracy, pochłaniającej bez reszty cały jej czas, zapłaciła Janka wysoką cenę: w wieku 60 lat musiała odejść z uniwersytetu, odejść przedwcześnie, w pełni sił twórczych, z wielkim bólem i zrozumiałym poczuciem krzywdy. Ubył wówczas Wydziałowi Polonistyki pracownik naukowy nie spełniający wprawdzie wymogów formalnych warunkujących habilitację, natomiast merytorycznie bez wątpienia „samodzielny” i niezwykle zasłużony dla polskiej lingwistyki.

Tu trzeba powiedzieć coś o drugiej uderzającej cesze Janki Wójtowiczowej: była ona człowiekiem prawdziwie *d z i e l n y m*. W każdej sytuacji życiowej umiała znaleźć siły i sposoby na przezwycięzenie tego, co trudne (a spraw trudnych w jej życiu nie brakowało), i na znajdowanie nowych dróg, nadających sens jej zawsze czynnemu życiu. Pomagało jej w tym poczucie humoru i umiejętność ukrywania cierpień pod maską pełnego uroku uśmiechu i dowcipu.

Toteż odejście ze Studium Logopedycznego bynajmniej nie zakończyło pracy Janki nad problemami języka dzieci. Po rocznym, niezwykle aktywnym i owocnym pobycie w Wilnie, mimo rozpoczynającej się ciężkiej choroby, zaczęła rozwijać na wielką skalę działalność popularnonaukową zwią-

---

<sup>2</sup> Wiem, że jednym z ważnych dla niej tekstów był anonimowy zespół wskazań moralnych pt. *Mimo wszystko*, kończący się słowami: „Daj światu, co masz najlepszego, a dostaniesz od świata po głowie, daj światu, co masz najlepszego, mimo wszystko”. Janka „dostała od świata po głowie” w rzeczywistości, czasem może odczuwała też w swojej wrażliwości jako ciosy zachowania ludzkie bynajmniej tak nie zamierzone. Zawsze jednak pozostawała w kręgu refleksji opartych o wskazania owego *Mimo wszystko*.

<sup>3</sup> Warto podkreślić, że był to powrót z pobudek rodzinnych i patriotycznych. Dr Wójtowiczowa miała na uniwersytecie w Bochum status profesora mianowanego, nieusuwalnego aż do emerytury, cieszyła się tam ogólnym szacunkiem i sympatią, pełniła wiele poważnych funkcji profesorskich.



zana z wychowaniem językowym dzieci, wygłaszając niezliczone wykłady na ten temat i opracowując różnego typu pomoce logopedyczne. Jej wydana w 1997 roku książka *O wychowaniu językowym* cieszy się wielkim uznaniem i popularnością wśród metodyków języka, nauczycieli, wychowawców, logopedów i rodziców rozumiejących wagę tej problematyki.

Dr Krzysztof Wójtowicz, syn Janki, w liście do mnie pisze:

Aby dotrzeć do nauczycieli (wychowawców, logopedów, reedukatorów), Mama postanowiła [wobec braku zainteresowania ze strony ośrodków zajmujących się pomocami szkolnymi] na własne ryzyko zająć się promocją tych pomocy. Miałem okazję w tym współuczestniczyć. W latach dziewięćdziesiątych — praktycznie aż do śmierci — Mama wygłosiła kilkaset wykładów, w 47 (na ówczesnych 49!) województwach — od Szczecina po Ustrzyki, od Suwałk po Zgorzelec. [...] Szczególnie ważne było dla Niej docieranie do mniejszych ośrodków, gdzie kontakt z nowoczesnymi pomocami był trudniejszy [...]. Ostatnie wykłady wygłosiła w Lublinie, we wrześniu 1999 roku, kiedy już wiedziała, że pójdzie na ciężką operację.

Ta charakterystyka działalności Janki w ostatnim okresie życia ujawnia kolejną jej cechę: Janka zawsze łączyła swoją pracę naukową z otwarciem na problemy społeczne, na potrzeby poszczególnych ludzi i całych środowisk. Chciała być pożyteczna — dla społeczeństwa, dla rodziny, dla ludzi potrzebujących kontaktów, jakiegoś typu pomocy — i to pragnienie realizowała do końca, właśnie dzięki swojej niezwyklej dzielności. Warto tu wspomnieć jej żywe kontakty z Polonią w Niemczech (gdzie m.in. zebrała olbrzymi materiał do zamierzonej przez siebie pracy habilitacyjnej dotyczącej języka tamtejszych Polaków, pracy, której nie dane jej było napisać). Warto przypomnieć piękną akcję pomocy rodzinom polskim w czasie stanu wojennego i w latach następnych, którą uruchomiła dzięki licznym przyjaźniom z okresu swojej profesury w Bochum, a także niezwykle aktywne włączenie się we wczesnych latach dziewięćdziesiątych w życie Polonii wileńskiej i działania na rzecz oświaty w tamtym okręgu.

Jako dziekan Wydziału Polonistyki w latach 1981-1985, mogłam obserwować sposób pełnienia przez Jankę Wójtowiczową funkcji kierownika Studium Logopedycznego w tym trudnym czasie. Dane mi było m.in. brać parokrotnie udział w organizowanych przez nią uroczystościach opłatkowych, gdzie ujawniało się w pełni promieniowanie jej osobowości, ciepło, jakim otaczała swoich słuchaczy, atmosfera prawdziwych międzyludzkich spotkań i wolności ducha nie poddającej się żadnym presjom i manipulacjom.

Zawsze otwarta na otaczający ją świat, głęboko przeżywająca dobro i zło w życiu społeczeństw i jednostek, w ostatnich latach dzieliła się Janka z przyjaciółmi licznymi kopiami tekstów, które ją poruszały. Były wśród nich teksty dotyczące spraw politycznych, problemów nauki i kultury, były też krótkie a mądre maksymy różnych autorów. Spośród tych tekstów zapamiętałam szczególnie wycinek z „Polityki” poświęcony zjawisku tzw. mobbingu, którym Janka czuła się chyba w paru okresach życia dotknięta<sup>4</sup>, za także

---

<sup>4</sup> Jednym z takich okresów był początek jej pobytu naukowego w Bochum, z czasem — dzięki jej pracy i postawie — przebiegającego w atmosferze uznania i życzliwości.

krótki cytat z Ewangelii św. Łukasza: „Dziś, jutro i pojutrze muszę być w drodze”. Janka zawsze była w drodze. Jej droga bywała kamienista i kręta, ale zawsze prowadziła w górę.

*Jadwiga Puzynina*  
(Warszawa)



## JANINA WÓJTOWICZOWA JAKO DIALEKTOLOG

Instytut Języka Polskiego UW poniósł kolejną stratę — 21 marca 2000 r. w czasie poważnej operacji zmarła Doktor Janina Wójtowiczowa, emerytowany docent naszego Instytutu. Z uniwersytetem, jako pracownik naukowo-dydaktyczny, związana była od roku 1955. W tym bowiem czasie rozpoczęła pracę jako asystent w Katedrze Języka Polskiego UW, kierowanej przez prof. W. Doroszewskiego. Jej zainteresowania naukowe szły w kilku kierunkach<sup>1</sup>. Koncentrowały się jednak głównie wokół dialektologii, następnie nauki języka polskiego jako obcego i wreszcie logopedii.

Z dialektologią zetknęła się już w czasie studiów, kiedy to słuchała wykładów profesorów W. Doroszewskiego i H. Konecznej z tego zakresu, kiedy prowadziła razem z doc. dr W. Pomianowską studenckie dialektologiczne koło zainteresowań (do którego miałem możliwość należeć) i kiedy uczestniczyła w badaniach gwarowych organizowanych przez prof. W. Doroszewskiego najpierw na Podlasiu, a następnie na Warmii i Mazurach. Rezultatem tych badań była jej pierwsza praca książkowa (współautorska)<sup>2</sup> pt. *Studia fonetyczne z Warmii i Mazur. Konsonantyzm*, Wrocław 1958. Część pracy Wójtowiczowej obejmuje strony 69-103 i 167-180 i dotyczy spółgłosek środkowojęzykowych *ś, ź, ć, dź, ń* oraz *ń*. Jest to bardzo dobre opracowanie merytoryczne, wykorzystujące do geograficznego przedstawienia zróżnicowania faktów gwarowych metodę statystyczną prof. W. Doroszewskiego. Omawianą pracę (a była to praca magisterska) poprzedzały artykuły — *O tzw. kaszubizmach w gwarach Warmii i Mazur*<sup>3</sup> i *O mapowaniu faktów fonetycznych*<sup>4</sup>. Do tego ważnego metodologicznie i teoretycznie zagadnienia wróciła po jedenastu latach w artykule *Mapowanie zjawisk fonetycznych*<sup>5</sup>.

<sup>1</sup> Por. Wykaz prac docent Janiny Wójtowiczowej, „Poradnik Językowy” 1990, z. 4, s. 242-243.

<sup>2</sup> A. Basara, J. Basara, J. Wójtowiczowa, H. Zduńska, *Studia fonetyczne z Warmii i Mazur. Konsonantyzm*, Wrocław 1959, s. 232 + 51 map.

<sup>3</sup> Por. „Poradnik Językowy” 1956, z. 4, s. 145-148.

<sup>4</sup> Por. J. Działówna, H. Korzeniówna, E. Ziegler, *O mapowaniu faktów fonetycznych*, „Poradnik Językowy” 1952, z. 9, s. 14-23.

<sup>5</sup> „Poradnik Językowy” 1963, z. 5-6, s. 206-216, wspólnie z A. i J. Basarami, A. Strzyżewską, H. Zduńską.



Kolejnym etapem działalności dialektologicznej J. Wójtowiczowej było przygotowanie rozprawy doktorskiej. Przedmiotem penetracji i badań naukowych uczyniła teren między Wisłą, Sanem, Wisłokiem i Wisłoką. O wyborze tego obszaru (ważnego dla dialektologii) zdecydowało na pewno to, że są to strony rodzinne Autorki, a poza tym krzyżują się tam wpływy małopolskie, mazowieckie i wpływy gwar kresowych. Wynikiem paroletnich badań na tym terenie jest dojrzała i bardzo wartościowa praca pt. *Charakterystyka fonetyczna gwar między Wisłą, Sanem, Wisłokiem i Wisłoką*<sup>6</sup>, oparta na bogatym materiale, na wykorzystaniu danych z innych dziedzin nauki (np. z historii, danych dotyczących osadnictwa na tym terenie), na właściwym zastosowaniu metod dialektologicznych. Powstała praca jest pięknym hołdem złożonym rodzinnym stronom.

Jej uzupełnieniem jest *Atlas gwarowy dawnej Puszczy Sandomierskiej* (1971)<sup>7</sup>, zawierający 64 mapy ilustrujące fonetyczne zjawiska gwarowe. W części wstępnej Autorka informuje o stanie badań dotyczących tego terenu, o założeniach geografii lingwistycznej, przedstawia także historyczne i językowe uzasadnienie podziałów gwarowych w zakresie faktów fonetycznych, które ukazują mapy atlasu.

Prace nad gwarami terenu między Wisłą a Sanem, czyli dawnej Puszczy Sandomierskiej, stworzyły Autorce możliwość szerszego spojrzenia na pewne zagadnienia fonetyczne (np. mazurzenie, przejście małopolskiego  $x \rightarrow k$ , samogłoski nosowe itp.), badane nieco wcześniej, na których temat wypowiadali się już językoznawcy. W związku z tym powstał szereg cennych artykułów, które do tych właśnie zagadnień wniosły wiele nowego: wiele uściśleń, sprostowań, uzupełnień<sup>8</sup>.

Ważny w dialektologicznym dorobku naukowym J. Wójtowiczowej jest artykuł pt. *Dialektyzacja — sztuka nietatwa*<sup>9</sup>. Jest on owocem już pewnych doświadczeń dydaktycznych (przez wiele lat Autorka prowadziła ze studentami ćwiczenia z dialektologii) i ogólniejszej wiedzy językoznawczej, pewnych przemyśleń dotyczących roli czy funkcji gwary w życiu człowieka, w szkole, w literaturze itp.

Ostatnią pozycją, zamykającą działalność i dokonania dialektologiczne J. Wójtowiczowej, jest *Wybór tekstów polonijnych z Zagłębia Ruhry*<sup>10</sup>, zebranych w czasie paroletniej Jej pracy jako profesora na uniwersytecie w Bochum. Teksty te są świadectwem stanu zachowanego języka polskich emigrantów. Autorka zamierzała je wykorzystać do opracowania monograficznego, ale niestety — długotrwała choroba i śmierć unicestwiły te zamiary.

Władysław Kupiszewski  
(Warszawa)

<sup>6</sup> Wrocław 1966, s. 154 + 9 map + 4 tablice.

<sup>7</sup> Opublikowany w „Roczniku Przemyskim” 1968, s. 343-395.

<sup>8</sup> Por. *Wykaz prac docent Janiny Wójtowiczowej*, „Poradnik Językowy” 1990, z. 4, s. 241 i 242.

<sup>9</sup> „Prace Filologiczne” XXV, 1975, s. 507-512.

<sup>10</sup> Warszawa 1995, s. 202. W sumie dialektologii poświęciła J. Wójtowiczowa 24 prace (17 artykułów i 5 książek).



## **DZIAŁALNOŚĆ JANINY WÓJTOWICZOWEJ W DZIEDZINIE LOGOPEDII**

Wszystko, czym się doc. Janina Wójtowiczowa zajmowała, było niezwykle pożyteczne społecznie. Inicjowała działania, które rozbudzały w ludziach potrzebę służenia innym.

Kiedy w 1977 r. powróciła na Uniwersytet Warszawski z pięcioletniego pobytu na Uniwersytecie Zagłębia Ruhry w Bochum<sup>1</sup> pełna nadziei na realizację swoich planów naukowo-badawczych, od razu postawiono przed nią zadanie kierowania Podyplomowym Studium Logopedycznym Wydziału Polonistyki (dzięki staraniom J. Wójtowiczowej zostało ono w roku 1984 przemianowane na Pomagisterskie. Nazwa ta dobrze oddaje jego charakter).

Pod wpływem doświadczeń niemieckich i dzięki kontaktom z Niemcami w latach osiemdziesiątych sprowadziła podstawową literaturę niemieckojęzyczną z zakresu logopedii i wychowania językowego. Aby dogonić Zachód w tym, co uznała za ważne, a więc w trosce i opiece nad rozwojem językowym dziecka, sama prace te przetłumaczyła i włączyła jako materiały dydaktyczne do użytku wewnętrznego (na prawach rękopisu) do kształcenia logopedów. Na tych samych warunkach powstawały „notatki z lektur” opracowywane przez młodych logopedów jako materiały do ćwiczeń w Podyplomowym Studium Logopedycznym. W 1987 r. ukazała się książka debiutów logopedycznych pod redakcją naukową J. Wójtowiczowej zatytułowana *Materiały dydaktyczne dla logopedów* wydana przez Uniwersytet Warszawski.

J. Wójtowiczowa będąc kierownikiem Podyplomowego Studium Logopedycznego rozszerzyła lingwistyczny warsztat logopedy o wychowanie językowe i kształcenie sprawności językowych. Przekonana o konieczności kształcenia specjalistów nie tylko w zakresie leczenia zaburzeń mowy, ale także profilaktyki — zapobiegania trudnościom językowym wprowadziła w Pomagisterskim Studium Logopedycznym konwersatorium na temat lingwistycznych podstaw logopedii. Jego celem było dostarczenie nauczycielom mowy wiedzy fonetycznej i na jej podstawie praktyczne kształcenie niezwykle cennej umiejętności socjofonetycznej charakterystyki i oceny wymowy, konfrontowania wymowy uzualnej z normami ortofonicznymi. Szczególnie J. Wójto-

---

<sup>1</sup> J. Wójtowiczowa, *Wybór tekstów polonijnych z Zagłębia Ruhry*, Warszawa 1995.



wiczej leżało na sercu kształcenie sprawności językowych poprzedzających czytanie i pisanie, a niezbędnych do rozpoczęcia nauki czytania i pisania przez dziecko. Wprowadziła przedmiot zatytułowany *Grafetyka* (relacja między formą i grafia), aby skutecznie zapobiegać rozpowszechnianiu się błędów polegających na mieszaniu planu fonicznego z graficznym.

Przy aktywnym udziale słuchaczy studiów logopedycznych wypracowała *Logopedyczny zbiór wyrazów*, opublikowany w 1991 r. Gromadzi on materiał językowy niezbędny do uświadomienia nauczycielom i logopedom relacji między mową głośną a pismem. Rozszerzeniem warsztatu językowego są fonetyczne gry językowe, autorstwa J. Wójtowiczowej, przeznaczone dla dzieci<sup>2</sup>. Estetycznie przygotowane i opublikowane wraz z książką *O wychowaniu językowym*<sup>3</sup> stanowią ważną pomoc dla rodziców, wychowawców przedszkoli, nauczycieli nauczania początkowego, pedagogów zajmujących się dziećmi z trudnościami w pisaniu i czytaniu oraz metodyków. Zachęcają do aktywnej pracy z dzieckiem i znacznie ją ułatwiają. Przez ostatnie dziesięć lat J. Wójtowiczowa wygłosiła co najmniej 200 prelekcji na temat wychowania językowego dla nauczycieli, pedagogów i metodyków w całej Polsce. Zaprezentowała swoje gry w 47 byłych województwach. Ostatnie spotkanie odbyła jesienią 1999 r.

Pomagisterskim Studium Logopedycznym Uniwersytetu Warszawskiego J. Wójtowiczowa kierowała od 1977 do 1990 r. W tym czasie zorganizowała wiele konferencji naukowo-szkoleniowych oraz zapoczątkowała czerwcowe sesje naukowe dla absolwentów i słuchaczy PSLog.

Doc. J. Wójtowiczowa kształciła logopedów dla polskiej prowincji, dla ośrodków pozaakademickich. Chętnie widziała w Pomagisterskim Studium Logopedycznym osoby z Mazowsza i Podlasia, a więc z terenów zaniedbanych pod względem opieki logopedycznej w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

Jednocześnie J. Wójtowiczowa umiała dostrzec wybitnych praktyków w miastach położonych z dala od Warszawy. Zapraszała ich do współpracy z Pomagisterskim Studium Logopedycznym.

Wiem, że wielu osobom umożliwiła debiuty książkowe, publikacje w czasopiśmie popularnonaukowych, kontakty z redakcjami wydawnictw oświatowych. Inspirowała do popularyzowania owoców trudnej pracy logopedy.

Potrafiła aktywizować zespół do podejmowania ważnych przedsięwzięć. Przez pewien czas działała Telefoniczna Poradnia Logopedyczna. Raz w tygodniu, pod numerem Telefonicznej Poradni Językowej porad i informacji udzielali pracownicy i słuchacze Pomagisterskiego Studium Logopedycznego.

W podziemiach gmachu Polonistyki przez kilka lat funkcjonowała Poradnia Logopedyczna, do której przychodziły dzieci i zgłaszali się dorośli z trudnościami w mówieniu.

---

<sup>2</sup> Np. „Mówimy wyraźnie”, „Obrazkowe gry językowe”, „Od słowa do słowa”, „Rebusy fonetyczne”, „Gramy w słowa”, „Fonetyczne wideo”, „Zabawa w słowa”.

<sup>3</sup> J. Wójtowiczowa, *O wychowaniu językowym (zbiór artykułów dla rodziców i nauczycieli)*, Warszawa 1997. W tej książce znajdzie czytelnik opis i przykłady gier językowych.



J. Wójtowiczowa dbała o doskonalenie warsztatu logopedycznego, rozwijania techniki mówienia. Dla pracowników studium i asystentów Instytutu Języka Polskiego zorganizowała kursy dykcji, emisji głosu oraz szkolenie z zakresu usprawniania płynności mówienia. Wszystkie prowadzone były przez wybitnych specjalistów.

Za kierownictwa J. Wójtowiczowej zawiązało się Koło Absolwentów KAPSLog., które przekształciło się w Sekcję Logopedyczną Towarzystwa Kultury Języka prężnie działającą do dziś.

W roku 1988 J. Wójtowiczowa zorganizowała Podyplomowe Studium Kultury Żywego Słowa<sup>4</sup>, którego celem było podniesienie kultury mówienia instruktorów ruchu amatorskiego oraz działaczy w domach kultury. Opracowała warunki przyjęć do studium oraz jego program.

W roku 1990 doc. Janina Wójtowiczowa obchodziła trzydziestopięciolecie pracy naukowo-dydaktycznej na Uniwersytecie Warszawskim<sup>5</sup>, a w następnym roku akademickim (1990/91) podjęła pracę w nowym środowisku, w Wileńskim Instytucie Pedagogicznym na Wydziale Wspólnot Narodowych, dokąd została delegowana przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. Nie tylko wykładała tam język polski, lecz aktywnie włączyła się w rozwój życia naukowego i kulturalnego Wileńszczyzny, służyła pomocą Polakom na Litwie.

Już po powrocie do kraju zorganizowała w Wilnie, w roku akademickim 1991/92, podyplomowe studium doskonalenia zawodowego: Wychowanie językowe. Opracowała jego program, dobrała też wykładowców do jego realizacji<sup>6</sup>. Z inicjatywy J. Wójtowiczowej przygotowano numer kwartalnika dla nauczycieli polonijnych „Ojczyzna — Polszczyzna” (2/92) w całości poświęcony Wileńszczyźnie.

W Wilnie J. Wójtowiczowa nawiązała kontakt z redakcją „Magazynu Wileńskiego”, ze środowiskiem twórców, poetów, działaczy. Publikowała w „Magazynie Wileńskim” i innych — ze skutkiem do tego zachęcała.

Po powrocie do Warszawy starała się — jak mogła — pomagać „Magazynowi Wileńskiemu”. Poszukiwała sponsorów i prenumeratorów dla niego. Nawiązała kontakt ze Wspólnotą Polską. Przez wiele lat wysyłała książki, czasopisma, pomoce dla Polaków z Wileńszczyzny.

Wśród tak wielu różnorodnych działań J. Wójtowiczowa nie zaniedbywała pracy naukowej. Np. w wileńskiej Redakcji Podręczników przygotowywała wraz z dr Jadwigą Rauckiene niezwykle pożyteczne opracowanie: *Idiomy polsko-litewsko-niemieckie* (Studium Vilnense, 1995, vol. 6, nr 1).

W sposób zupełnie niezwykły J. Wójtowiczowa rozszerzała krąg ludzi dobrej woli. Obdarzona talentem dydaktycznym, umiejętnością budzenia

---

<sup>4</sup> Program studium i informacje o przebiegu kształcenia jego słuchaczy zawiera artykuł *Studium kultury żywego słowa* zawarty w pracy J. Wójtowiczowej, *O wychowaniu językowym...*, op. cit., s. 173-178.

<sup>5</sup> Patrz M. Przybysz-Piwkova, *Docent Janina Wójtowiczowa (W trzydziestopięciolecie pracy w Uniwersytecie Warszawskim)*, „Poradnik Językowy” 1990, z. 4, s. 237-243.

<sup>6</sup> Informacje na ten temat znaleźć można w pracy J. Wójtowiczowej, *O wychowaniu językowym...*, op. cit., s. 211-214.

zainteresowań wiedzą językową, nawiązała współpracę z radiem i z telewizją polską. Opracowała cykl krótkich prelekcji dla rodziców, nauczycieli i wychowawców, które do dziś ukazują się w telewizji w ramach programu: *Porozmawiajmy o dzieciach*.

Świadectwem zaangażowania w kształcenie językowe dzieci i młodzieży jest list do gimnazjalistów napisany przez J. Wójtowiczową specjalnie do nich, a zamieszczony w podręczniku *Język ojczysty* przygotowanym przez Krystynę Orłową i Helenę Synowiec (wydany przez WSiP na początku bieżącego roku)<sup>7</sup>. Oto końcowy fragment tego listu:

Wymagając od innych, musimy także wymagać od siebie. Niech więc gimnazjalista, uczy się fonetyki, uświadamia sobie własne błędy, rozwija umiejętność kontroli własnej językowej produkcji dźwiękowej. Niech też pamięta, że w wieku dojrzewania kończy się czas, który pedagogzy językowi nazywają „fazą rezonansu”. W tym okresie, mając dobry wzór językowy do naśladowania i wiedzę z zakresu polskiej fonetyki, można opanować wzorową wymowę, nauczyć się ją oceniać i interpretować u innych, przygotowując się w ten sposób do życia dorosłego absolwenta szkoły średniej.

Tej publikacji J. Wójtowiczowa już nie zobaczyła.

*Maria Przybysz-Piwkowa*  
(Warszawa)

---

<sup>7</sup> K. Orłowa, H. Synowiec, *Język ojczysty. Podręcznik do kształcenia językowego dla klasy drugiej gimnazjum*, Warszawa 2000.



Elżbieta Sękowska  
(Warszawa)

## NURT ANTROPOLOGICZNO-KULTUROWY WE WSPÓŁCZESNYM POLSKIM JĘZYKOZNAWSTWIE\*

Interdyscyplinarny charakter kierunków językoznawczych (socjo- i psycholingwistyki, kognitywizmu, etnolingwistyki) wpłynął na ukształtowanie nowego punktu widzenia celów i zadań językoznawstwa, stworzył nowe możliwości opisu zjawisk językowych. Kierunki te, wykorzystując metody i teorie nauk o człowieku, dążyły (dążą) do ujęcia zależności między językiem, jego strukturą a różnymi czynnikami zewnętrznymi: zróżnicowaniem społecznym i sytuacyjnym, psychicznym, kulturowym. Zdaniem badaczy: „[...] granice między naukami zainteresowanymi badaniem języka są płynne. Modele języka i repertuary zmiennych mogą być użyteczne nie tylko w jednej dyscyplinie”<sup>1</sup>. To sprawia, że zakresy wymienionych dyscyplin często łączą się ze sobą, obszary badań przenikają, np. uwzględnianie czynników społecznych i kulturowych występuje w naukach pokrewnych socjologii i antropologii oraz socjolingwistyce i etnolingwistyce. Zachodzenie na siebie obszarów badań różnych dyscyplin humanistycznych, coraz częstsze deklarowanie „kulturowej” czy „antropologicznej” orientacji przez badaczy rodzi potrzebę zdania sprawy z obszaru badawczego tych nurtów, które określamy mianem lingwistyki kulturowej, lingwistyki antropologicznej, etnolingwistyki.

W zakresie ich badań mieści się obserwacja, analiza i interpretacja złożonych relacji między językiem a kulturą, opisywanie języka jako formy konceptualizacji świata, określanie roli języka w tworzeniu kultury, w postrzeganiu rzeczywistości, w jej interpretacji, poszukiwanie podobieństw między strukturą wzorów kulturowych i językowych. Metody kulturowo-lingwistyczne w badaniach języka w powiązaniu z kulturą można prześledzić w seriach publikacji: „Język a kultura” (tom I wydano w 1991 roku) oraz „Etnolingwistyka” (tom I — w 1988 r.)<sup>2</sup>.

---

\* Artykuł jest zmodyfikowaną wersją referatu wygłoszonego na zjeździe Polskiego Towarzystwa Językoznawczego w Rzeszowie w czerwcu 1999 r.

<sup>1</sup> Z. Bokszański, A. Piotrowski, M. Ziółkowski, *Socjologia języka*, Warszawa 1977, s. 8.

<sup>2</sup> W 1980 r. wydano w Lublinie zeszyt próbny *Słownika ludowych stereotypów językowych*, natomiast w 1996 r. *Słownik stereotypów i symboli ludowych*, t. I: *Kosmos*, pod red. J. Bartmińskiego.



Jednocześnie zagadnienie „język a myślenie o świecie” jest przedmiotem dociekań innych niż językoznawstwo dziedzin wiedzy: filozofii, psychologii, literaturoznawstwa, antropologii kultury. Jednak w każdej z tych dyscyplin akcentowany jest odmienny aspekt badanego obszaru.

1. Ukazanie współzależności wymienionych dyscyplin językoznawczych z pokrewnymi naukami i zwrócenie uwagi na sposoby definiowania zakresu, metod i przedmiotu ich badań będzie przedmiotem niniejszego tekstu. Zanim przejdę do propozycji rozgraniczenia analizowanych zjawisk, chciałabym przedstawić ich opis w kilku polskich pracach językoznawczych.

Rozpaczynam od przedstawienia ustaleń zawartych w książce J. Anusiewicza pt. *Lingwistyka kulturowa*. Autor próbuje w niej oddzielić przedmiot, zakres, cel i zadania lingwistyki kulturowej, lingwistyki antropologicznej, etnolingwistyki i antropologii lingwistycznej. Są to, najogólniej mówiąc, dziedziny badań lingwistyczno-kulturowych, w których bada się złożone relacje między językiem a kulturą oraz innymi czynnikami, w każdej z nich jednak odmienna jest hierarchia członów relacji poddawanych badaniu.

Podstawowym zadaniem **lingwistyki kulturowej** jest badanie czteroczłonnej relacji: język — kultura — człowiek (społeczeństwo) — rzeczywistość. Główny nacisk kładzie się na relację język — kultura. W zakres zainteresowań lingwistyki kulturowej wchodzi problemy ogólne, takie jak teoretyczne i metodologiczne aspekty relacji „język — kultura”, historia tego problemu w amerykańskiej i europejskiej myśli lingwistycznej i filozoficznej, stan badań nad wymienioną problematyką oraz tematy szczegółowe będące propozycjami nowego rozważenia takich zagadnień, jak kulturowe i kulturotwórcze funkcje języka i tekstów językowych, kategorie gramatyczne, semantyczne, pragmatyczne i ich kulturowe ujęcie, kulturowe aspekty kategorii badawczej językowy obraz świata, etykieta językowa odniesiona do danego języka narodowego i do języków grup społecznych, kultura danego narodu w świetle nazw miejscowych i osobowych itd.

**Lingwistyka antropologiczna** jest nauką, w której hierarchia badanych komponentów jest odmienna. Ich kolejność przedstawia się następująco: język — człowiek (społeczeństwo) — rzeczywistość — kultura. W tym ujęciu lingwistyka antropologiczna jest nauką o człowieku widzianym przez pryzmat języka, człowieka, którego tworem jest język, i którego obraz jest zawarty w języku. Nauka ta dąży do zrozumienia wszystkiego, co dotyczy człowieka — jego rozwoju jako istoty społecznej oraz jego zachowań i wytworów kulturowych. Zdaniem J. Anusiewicza, dyscyplina ta zwana jest często **etnolingwistyką**, co, według niego, ma tylko częściowe uzasadnienie, ponieważ „etnolingwistyka zajmuje się aktualnie badaniem związków głównie między językiem ludowym a kulturą ludową (folklorem)”<sup>3</sup>. Do tego sformułowania powrócę w dalszej części artykułu.

Ostatnia z omawianych dyscyplin, **antropologia lingwistyczna** — to nauka badająca związki między kulturą, językiem a danym społeczeństwem.

<sup>3</sup> J. Anusiewicz, *Lingwistyka kulturowa. Zarys problematyki*, Wrocław 1995, s. 11.



Należałoby dodać, że ten nurt antropologii koncentrował się na poszukiwaniu wzorów działania charakterystycznych dla danego społeczeństwa, przejawiających się w obrzędach, legendach, mitach oraz typowych regułach językowych.

Jak można sądzić na podstawie przytoczonych definicji, różnice metodologiczne między dyscyplinami polegałyby na odmiennym punkcie wyjścia, który przyjmują wymienione kierunki badawcze, na różnym wyakcentowaniu związków między komponentami, na hierarchii ważności poszczególnych członów relacji, a co za tym idzie — sposobie ujęcia podobnych zagadnień. Nie mniej, zakresy wymienionych dyscyplin w znacznej części pokrywają się i stąd, być może, wynika, że podane terminy często są używane zamiennie.

W *Encyklopedii językoznawstwa ogólnego*, podręcznym kompendium wiedzy o języku, umieszczono hasło *Etnolingwistyka (lingwistyka antropologiczna)*<sup>4</sup>, co sugeruje synonimiczne traktowanie terminów. Przedmiotem badań tej dyscypliny są „[...] wzajemne związki między językiem, myśleniem, zachowaniem się człowieka i rzeczywistością, tzn. między formalną strukturą języka a resztą kultury społeczności, która tym językiem mówi. Chodzi przede wszystkim o zależności między danym typem kultury a określonymi typami języków, którymi mówią nosiciele tej kultury”. Z dalszego wywodu wynika, że centralnym problemem badawczym, który wpłynął na powstanie i rozwój tej dyscypliny, jest koncepcja relatywizmu językowego zwana hipotezą Sapira-Whorfa. O zależnościach tej dyscypliny od lingwistyki amerykańskiej świadczy jeszcze jeden fragment definicji: „Ze względu na związek z problematyką antropologiczną (w rozumieniu, jaki termin «antropologia» ma w tradycji naukowej anglo-amerykańskiej) ten typ badań obejmowany jest także nazwą «l i n g w i s t y k a a n t r o p o l o g i c z n a» [...]”.

Powyższa część definicji jest szczególnie trudna dla czytelnika i wymaga komentarza, odnoszącego się do antropologii jako jednej z nauk o człowieku, która dzieli się na wiele poddyscyplin: antropologia fizyczna, kulturowa, społeczna itd.<sup>5</sup> Nie wchodząc głębiej w zróżnicowanie kierunków antropologii na szereg orientacji badawczych, na co nie pozwala mi brak ugruntowanej wiedzy w tej dziedzinie, posłużę się opiniami samych antropologów, aby scharakteryzować **antropologię kulturową**.

Ta dyscyplina naukowa ukształtowała się w Stanach Zjednoczonych na przełomie XIX i XX wieku w opozycji do ewolucjonistycznie zorientowanej etnologii. Bada zjawiska i procesy kulturowe występujące przede wszystkim w społeczeństwach „prymitywnych” (pierwotność należy rozumieć w sensie

<sup>4</sup> Wrocław 1995, s. 136-137.

<sup>5</sup> M.in. systematyzacja antropologii akademickiej w: E. Nowicka, *Świat człowieka — świat kultury*, Warszawa 1998, s. 42; w *Suplemencie do Wielkiej ilustrowanej encyklopedii powszechnej*, Poznań 1996, t. 4 wymieniono 11 typów antropologii. Na temat różnic w pojmowaniu terminów antropologia i etnologia, patrz: C. Lévi-Strauss, *Miejsce antropologii wśród nauk społecznych*, [w:] *Antropologia kultury*, cz. I: *Wiedza o kulturze. Zagadnienia i wybór tekstów*, Warszawa 1995, s. 58-66. Według cytowanego badacza, rozdział między antropologią a etnologią nie jest ścisły, obszary ich badań są częściowo wspólne, a nazewnictwo nawiązuje do tradycji badawczej europejskiej i amerykańskiej.



typologicznym). W znaczeniu szerszym jest to ogólna nauka o człowieku jako istocie społecznej, twórcy i uczestniku kultury, która bada stosunek zachodzący między kulturą a osobowością człowieka w niej uczestniczącego. Charakterystyczną cechą tych badań jest skupienie się na wytworach i wzorach kultury. Z tym nurtem badawczym są związane takie nazwiska, jak F. Boas, R. Benedict, E. Sapir, B.L. Whorf. Warto dodać, że dla antropologii kulturowej szczególnie charakterystyczny jest komparatystyczny aspekt badań. Jak stwierdza W. Burszta: „Antropologiczną perspektywę widzenia relacji pomiędzy językiem, kulturą i myśleniem wyróżnia jednak fakt, iż ma ona z reguły charakter porównawczy. Dzięki badaniom antropologicznym jesteśmy nieustannie uświadamiani, że obraz świata, który sobie wytwarzamy, jest zawsze partykularny i względny. W ogromnej mierze decyduje o tym język — zwierciadło myśli, jej kreator i kodyfikator, a także — jak chce Lévi-Strauss — jej logiczny warunek”<sup>6</sup>.

Wracając do przytoczonej definicji z *Encyklopedii...*, to omówiony w niej obszar badawczy odpowiada raczej zakresowi lingwistyki kulturowej w ujęciu J. Anusiewicza.

Warto jeszcze zatrzymać się nad rozumieniem etnolingwistyki w ujęciu innych autorów, gdyż termin ten jako najwcześniejszy spośród przytoczonych był wielokrotnie i na różne sposoby definiowany w publikacjach. Ograniczenie badań tej dyscypliny do związków między językiem ludowym a kulturą chłopską, wywodzące się z tradycji europejskiej i polskiej etnografii, przejął J. Anusiewicz. Według S. Grabiasa, który powołuje się na J. Bartmińskiego, „Zadaniem etnolingwistyki jest opis utrwalonych w kulturze ludowej stereotypów i to zarówno stereotypów treściowych (topika), jak też stereotypów formalnych (formuł słownych) [...]”<sup>7</sup>. (Jak się przekonamy, jest to węższe rozumienie etnolingwistyki, od którego J. Bartmiński odstąpił w dalszych latach). Badania tego rodzaju prowadzą do odkrywania zawartego w języku poglądu na świat: zgodnie z założeniami etnolingwistyki zakładają „podmiotową rekonstrukcję kultury”, zdają sprawę ze sposobu pojmowania świata przez mówiących danym językiem. W zamierzeniach twórców polskiej etnolingwistyki, zespołu lubelskiego, ważne są różne wymiary refleksji etnolingwistycznej: społeczny, językowy i artystyczny. Należy podkreślić, że etnolingwistyczna szkoła lubelska dokonała wyboru języka opisu i definiowania zebranego materiału w postaci definicji kognitywnej (z układem fasetowym), a interpretację faktów językowych wzbogaciła i oparła również na innych niż język systemach znakowych, takich jak obrzęd, magia, religia, literatura, sztuka. Przykładem omawianego postępowania badawczego jest *Słownik stereotypów i symboli ludowych* (jedyne w Polsce i drugi w krajach słowiańskich).

Przyjęty schemat definicji kognitywnej jest konsekwentnie przestrzegany w słowniku. Jako przykładowym posłużyć się opisem budowy hasła *ogień*.

<sup>6</sup> W.J. Burszta, *Antropologia kultury. Tematy, teorie, interpretacje*, Poznań 1998, s. 82.

<sup>7</sup> S. Grabias, *Język w zachowaniach społecznych*, Lublin 1994, s. 76.



Eksplikacja jest poprzedzona wprowadzeniem kulturowym, w którym podano charakterystykę ognia jako żywiołu. Dane pochodzą z polskiej kultury ludowej, ze starożytności, kultury judeochrześcijańskiej, starosłowiańskiej. Następnie przytacza się dane językowe: znaczenia podstawowe słowa *ogień* oraz znaczenia przenośne; po nich derywaty: *ognisko, ognisty, ogniście, ognica, ognicha* albo *ognik, ogniopiór* albo *ognie pióro, ognik, ognić się*. *Ogień* mógł być nazywany m.in.: *świętym ogniem, światłością Pana, Panem, Jezusirnikiem, miłym gościem Zygmuntem*. Władzę nad ogniem (dodatkowa faseta) sprawuje Bóg, może go zesłać jako karę. Moc ognia zmniejszyć lub zwiększyć mogą czarownicy, owczarze, sowizdrzały, diabeł. Podstawowymi atrybutami ognia są: czystość i świętość. Działania ognia to palenie się, poruszanie, świecenie, wydawanie specyficznych dźwięków, zachowania właściwe istocie żywej (np. *żywy ogień, ogień rodzi się, umiera, zdycha, przekazuje życie, złości się, gniewa się, rozmawia*). Jednym z działań sprawczych ognia jest spalanie; wiąże się z tym rytualne spalanie symbolicznych przedmiotów, np. palono śmierć // śmierciche, Judasza (to do dzisiaj się zachowało w wielkanocnych obrzędach). *Ogień* jest obiektem szeregu czynności wykonywanych w ściśle określonym czasie, np. rozpalań — w Wigilię nie wolno było rozniecać ognia słomą, w Dniu Zmarłych nie palono ognia; gaszenia — odpoczywa w dniu św. Wawrzyńca; duszenia; święcenia; pożyczania (zwrot *wpaść/przyjść jak po ogień* 'na krótko, spiesząc się'); darowania itd.

*Ogień* miał zastosowanie w sferze bytowej i w sferze kulturowej, jako środek magiczny, leczniczy. Z obserwacji ognia przepowiadano stan pogody, wydarzenia. W znaczeniu wyrazu *ogień* poświadczono 14 faset. Nie sposób tutaj przytoczyć wszystkich bogatych informacji o desygnacie zawartych w materiale językowym, trzeba po prostu zapoznać się z tym hasłem, podobnie jak z pozostałymi. Po eksplikacji następuje bogata dokumentacja hasła.

Zespół badawczy ze Szczecina<sup>8</sup> przeciwstawił się wąskiemu rozumieniu etnolingwistyki jako nauki badającej związku między językiem ludowym a kulturą ludową. Etnolingwistyka, zdaniem badaczy szczecińskich, może i powinna badać relacje między językiem a kulturą na różnych poziomach: język literacki — kultura elitarna, język potoczny — kultura średnia, język ludowy — kultura ludowa, w czym powołują się na N.I. Tołstoja. Podzielając stanowisko J. Bartmińskiego, wyrażone w artykule *Czym zajmuje się etnolingwistyka?* („Akcent” 4/1986), przyjmują oni szerokie rozumienie terminu, w myśl którego traktowanie języka jako składnika kultury umożliwia ujawnianie uznanych w tej kulturze sposobów konceptualizacji i kategoryzacji rzeczy, systemów wartościowań, punktów widzenia, utrwalonych społecznie postaw wobec świata. Etnolingwistyka w tym ujęciu, wychodząc od języka, dociera do kultury małych społeczności (np. marynarzy, żołnierzy), do ich sposobów pojmowania rzeczywistości. W myśl tych założeń w etnolingwistycznym obszarze badań znajdują się następujące zagadnienia: język grupy społecznej a jej subkultura, kulturowe funkcje języka, nowe wzorce kultu-

<sup>8</sup> E. Kołodziejek, K. Długosz, *Szczecińska etnolingwistyka*, „Etnolingwistyka” 8, Lublin 1996, s. 319-323.



rowe i ich odbicie w języku. Moim zdaniem, są to obszary badań wspólne z lingwistyką kulturową (w ujęciu J. Anusiewicza).

Zarysowują się więc dwa rozumienia etnolingwistyki: pierwsze, tradycyjne, przypisujące jej węższy obszar badań i drugie, szersze, w którym język jest traktowany jako część kultury ogólnej, jako jej wytwór, a zarazem środek jej utrwalania i przekazywania, co wywodzi się z antropologii kulturowej.

Sięgnę jeszcze do artykułu A. Nagórko *Z problemów etnolingwistyki — jak porównywać języki i kultury?*<sup>9</sup> Autorka omawia w nim definicje etnolingwistyki ze *Słownika języka polskiego* pod red. M. Szymczaka oraz z prac N.I. Tolstoja i kategorie badawcze występujące w pracach należących do tego nurtu: kulturom, czyli całość socjokulturowych wzorów i reguł zachowań (ujęcie Els Oksaar); językowy obraz świata i inne. **Etnolingwistykę** rozumie konfrontatywnie, twierdząc, że problematyka etnolingwistyczna ujawnia się najpełniej w ramach komunikacji międzykulturowej, międzyetnicznej. Za najlepszą przedstawicielkę tego nurtu uważa Annę Wierzbicką, która w swoich pracach prezentuje „etnosemantykę”, „etnoskładnię”, „pragmatykę międzykulturową”. Należy dodać, że wiele rozważań tej autorki, poświęconych słowom specyficznym dla danej kultury, eksplikowanym przy pomocy uniwersalnych pojęć, tzw. indefinibiliów, pokazuje, jak „badania interkulturowe mogą być pomocne przy wyjaśnianiu prawdziwej tożsamości ważnych pojęć kulturowych i społecznych”<sup>10</sup>. Jako przykładowe można wymienić rozważania A. Wierzbickiej nad pojęciem 'ojczyzna' w językach niemieckim, polskim i rosyjskim.

Z kolei J. Bartmiński w słowie wstępnym do wydanego ostatnio w Polsce wyboru prac A. Wierzbickiej określa obszar jej zainteresowań mianem **lingwistyki antropologicznej**: „Lingwistyki, która [...] podporządkowuje badanie form językowych badaniu językowych znaczeń; która traktuje język jako zjawisko łączące cechy zmienne i jednostkowe, z uniwersalnymi; lingwistyki, która dąży do zrozumienia c z ł o w i e k a, a nie tylko tekstów lub abstrakcyjnych systemów, jest więc równocześnie nauką o kulturze i nauką o człowieku”<sup>11</sup>.

Z przytoczonego przeglądu stanowisk wynika, że określenia dyscyplin językoznawczych nie są przyjmowane i stosowane w sposób jednoznaczny. Wydaje się, że etnolingwistyka w znaczeniu szerszym jest utożsamiana z lingwistyką antropologiczną, o czym świadczy poniższa wypowiedź J. Bartmińskiego: „Zrekonstruowany w tym artykule stereotyp matki jest faktem językowo-kulturowym, należy do polskiego językowego obrazu świata badanego przez lingwistykę antropologiczną (etnolingwistykę)”<sup>12</sup>.

**2.** Niewątpliwie dzisiaj, kiedy wielu językoznawców (i nie tylko) przyjmuje w swoich badaniach orientację kulturową lub antropologiczną, tzn. bada

<sup>9</sup> „Poradnik Językowy” 1994, z. 4, s. 4-14.

<sup>10</sup> A. Wierzbicka, *Język — umysł — kultura*, Warszawa 1999, s. 489.

<sup>11</sup> J. Bartmiński, *Od Redaktora*, [w:] A. Wierzbicka, op. cit., s. 24.

<sup>12</sup> J. Bartmiński, *Podstawy lingwistycznych badań nad stereotypem — na przykładzie stereotypu matki*, [w:] „Język a kultura”, t. 12, Wrocław 1998, s. 81.



język z zamiarem dotarcia do kultury, jej wytworów, do osobowości człowieka, ważne jest wyostrenie świadomości co do użycia danego terminu w celu sprecyzowania przedmiotu badań. Wydaje się, że ze względu na nawiązanie z jednej strony do tradycji, z drugiej — do nauk społecznych tak dynamicznie się rozwijających występują między tymi kierunkami pewne różnice w zakresie i przedmiocie badań. Są też między nimi wyraźne podobieństwa: wszak wszystkie, chociaż w różnych ujęciach, badają skomplikowane relacje między językiem a kulturą.

Najwcześniejszym i najczęściej używanym terminem jest **etnolingwistyka**. Na trudności w zdefiniowaniu jej obszaru badań wskazywano wcześniej<sup>13</sup>. Termin ten w powszechnej świadomości odnosi się — jak wspomniałam — do badania języka ludowego jako źródła kultury ludowej (duchowej i materialnej). Metody zbierania materiałów wywodzą się z etnografii — zapisy w terenie tekstów pieśni, bajek, przysłów, zamówień magicznych, opisywanie obrzędów, praktyk, wierzeń towarzyszących tekstom. Dzisiaj nazwa ta występuje w dwu zakresach, o czym pisałam wyżej, i ten drugi zaczyna dominować. Świadczy o tym zmiana koncepcji redagowania „Etnolingwistyki”, poczynawszy od 8. numeru (1996 r.). Redaktorzy akcentują rozszerzenie przedmiotu etnolingwistyki na opis języka we wszystkich odmianach w jego relacji do kultury i konfrontatywność analiz. Termin **lingwistyka kulturowa** używany jest najrzadziej. Do tego nurtu zaliczane są prace, które przyjmują rozwiązania metodologiczne wspólne z etnolingwistyką — w opisie i interpretacji zjawisk językowych są stosowane dane z szerokiego kontekstu kulturowego, z wielu dziedzin wiedzy, jak: etnografia, historia, filozofia itd.<sup>14</sup> Badanie i opis kategorii semantycznych, gramatycznych, pragmatycznych w ujęciu kulturowym pozostaje w sferze zadań na przyszłość, jak dotąd większość zagadnień jest rozważana w pracach etnolingwistycznych. Lingwistyka kulturowa nie jest więc nowym nurtem językoznawstwa, jest raczej postulatem badawczym, nową propozycją teoretyczną.

Metodologiczny rozwój etnolingwistyki doprowadził do ujmowania badanych zjawisk w perspektywie antropologicznej, czyli ukazania ich jako tych, które ujawniają istotę człowieka — nosiciela danej kultury. Nie jest jednak uprawnione każdorazowe utożsamianie etnolingwistyki i lingwistyki antropologicznej.

**Lingwistyka antropologiczna** jest terminem zakresowo najszerszym spośród omawianych; jej obszar zakłada badanie roli języka w myśleniu i poznawaniu świata, funkcji języka w zachowaniu człowieka należącego do danej kultury, języka jako najbardziej charakterystycznej cechy człowieka.

<sup>13</sup> Porównanie treści definicji etnolingwistyki w innych źródłach, jak *Suplement do Wielkiej ilustrowanej encyklopedii powszechnej* czy *Słownik etnologiczny*, Warszawa — Poznań 1987, potwierdza pogląd, że „Jest to szeroka dziedzina badawcza o dość niesprecyzowanych granicach i interdyscyplinarnym charakterze” (s. 95). Niezmiennie jest jednak dążenie w badaniach do ukazania wzajemnych związków między językiem, kulturą, komunikacją, zachowaniem itd.

<sup>14</sup> Przykładem pracy reprezentującej ten nurt językoznawstwa jest książka J. Oźdźyńskiego, *Konteksty kulturowe słownictwa flisackiego*, Kraków 1998.



Opis języka w tym ujęciu nie jest celem samym w sobie, ale służy opisowi wszelkich wytworów i aspektów kultury człowieka oraz samego człowieka jako istoty psychofizycznej i społecznej. Przedstawicielką tej szkoły jest Anna Wierzbicka.

3. Omawiając kulturowo-antropologiczne nurty lingwistyki, zwracałam uwagę na ich interdyscyplinarny charakter, w tym zmianę perspektywy badawczej poprzez rozszerzenie przedmiotu opisu, a przede wszystkim wyjście poza opis samego systemu języka, co dominowało w strukturalizmie, korzystanie w zbieraniu i opisie materiałów językowych z metod nauk społecznych, szczególnie zaś antropologii, folklorystyki, etnografii, dążenie do wypracowania nowych narzędzi opisu w celu dotarcia poprzez język do kultury. Ważne wydaje się też spojrzenie na to, w jakim stopniu antropologowie, rozważając zagadnienie „język a myślenie o świecie”, sięgają do prac z omawianego nurtu lingwistyki.

Zdaniem E. Nowickiej: „W pewnym okresie rozwoju antropologii badanie języka było uznane za szczególnie dogodny, jeśli nie jedyny, sposób docierania do najbardziej podstawowych form myślenia. Analiza języków miała ułatwić dotarcie zarówno do uniwersaliów, jak i do odrębności w sferze myślenia”<sup>15</sup>. Autorka tego ogólnego stwierdzenia nie powołuje się na żadne nazwiska badaczy, językoznawcy przychodzą natomiast na myśl wnikliwe badania A. Wierzbickiej nad uniwersalami językowymi.

Lektura innych prac antropologicznych również pokazuje, że tradycje badań nad związkami języka, kultury i myślenia ilustrowane są przede wszystkim koncepcją relatywizmu językowego w formie nadanej jej przez Sapira i Whorfa lub „etnograficzną teorią języka” B. Malinowskiego. W.J. Burszta referując te postawy relatywistyczne i uniwersalistyczne wśród antropologów, wymienia konsekwencje przyjmowania relatywizmu. Są one dwojakie: 1) żyjąc w różnych kulturach, żyjemy w różnych rzeczywistościach, 2) występuje niemożność porównywania, prawomocnego opisywania i wyjaśniania jakichkolwiek kultur, skoro zawsze reprezentuje się tylko jedną z nich. Są one całkowicie odmienne i brak jest obiektywnych sposobów oraz kryteriów umożliwiających „wgląd” w ich strukturę. Takim sposobem przedstawia być nawet analiza języka badanej kultury<sup>16</sup>.

Wyjściem z „błędnego koła” relatywizmu i możliwości prowadzenia badań porównawczych nad kulturami jest istnienie „wspólnego mianownika” uniwersalnych obserwacji, sądów, przekonań, zasad rozumowania, których podzielenie może stać się podstawą dla procesów pojęciowego przekładu i międzykulturowego porozumienia<sup>17</sup>. Badacze wyróżniają w każdego typu kulturze dwa rodzaje teorii: prymarne (inaczej — idee bazowe), potoczno-doświadczone, zdroworozsądkowe i wtórne (teoretyczne). Antropolog w badaniach powinien wyjść od pojęć podstawowych, prymarnych i na nich

<sup>15</sup> E. Nowicka, *Świat człowieka — świat kultury*, Warszawa 1998, s. 422.

<sup>16</sup> Por. W.J. Burszta, *Antropologia kultury*, Poznań 1998, s. 93.

<sup>17</sup> M. Hollis, S. Lukes, *Rationality and Relativism*, Blackwell, Oxford, 1982, za: W.J. Burszta, op. cit., s. 95.



oprzeć interpretację — przyjęcie istnienia teorii prymarnych jest pierwszym warunkiem porozumienia międzykulturowego.

Jezykoznawca w tym miejscu rozważań antropologicznych przywołuje prace A. Wierzbickiej. Jednym z celów prowadzonych przez nią analiz jest ukazanie świata kulturowego w różnorodności, a zarazem dążenie do przekładalności pojęć swoistych dla różnych kultur, pojęć wyrosłych z historycznych i duchowych losów wspólnoty, mających relewancję kulturową. Wieloletnie badania prowadzą do poszukiwania uniwersaliów językowych, czyli zestawu prostych pojęć, które są niezbędne do zdefiniowania znaczeń złożonych. Autorka w wielu pracach konstruuje „alfabet myśli ludzkich”, co łączy z poszukiwaniem uniwersaliów leksykalnych pojęć, które zostały zleksykalizowane (jako oddzielne słowa lub morfemy) we wszystkich językach świata. Dąży do utworzenia języka semantycznego niezależnego od kultury, takiego, który byłby maksymalnie uniwersalny i maksymalnie samowyjaśniający. Według ostatnich ustaleń, zbiór jednostek elementarnych obejmuje prawie 60 pozycji<sup>18</sup>. Leksykon jednostek elementarnych i jego gramatyka stanowią narzędzie do porównywania języków i kultur. Zasięg stosowania tej metodologii ciągle się rozszerza: od słownictwa poprzez akty mowy, stosunki międzyludzkie, emocje do semantyki całych tekstów (modlitwa *Ojcze nasz* i przypowieści ewangeliczne).

Jest to metoda, która przewyższa postawę relatywizmu językowego i kulturowego. A. Bogusławski nazywa to podejście „lingwistycznym relatywizmem względnym”, tzn. „relatywizmem w określonej ramie absolutystycznej”<sup>19</sup>.

Wydaje się, że antropologiczny problem „względność a uniwersalność” znalazł w pracach A. Wierzbickiej rozwiązanie pokazała ona bowiem, jak analizować kulturową różnorodność, jak wystrzegać się etnocentryzmu i dążyć do przekładalności pojęć.

\*

Kończąc ten krótki przegląd wzajemnych relacji między jezykoznawstwem a antropologią (etnologią), można powiedzieć, że inspiracje antropologiczne coraz częściej przenikają do jezykoznawstwa. Szerokie korzystanie z danych kulturowych występuje w badaniu następujących kategorii: stereotypów, skryptów kulturowych, językowego obrazu świata, zbiorów nazw mieszczących się w leksykalno-semantycznych klasach wybranych pojęć, porównywaniu wycinków leksyki polskiej i obcej<sup>20</sup>. Wielkim osiągnięciem tego nurtu lingwistyki jest dążenie do stworzenia języka opisu i interpretacji

<sup>18</sup> Por. A. Wierzbicka, *Jezyk — umysł — kultura*, Warszawa 1999, s. 7-8.

<sup>19</sup> A. Bogusławski, *Lingwistyczny relatywizm względny. Anny Wierzbickiej rozwiązanie problemu różnorodności języków*, „Etnolingwistyka” 4, Lublin 1991, s. 41-49.

<sup>20</sup> Przykładami takich analiz są teksty różnych autorów zawarte w „czerwonej serii” Instytutu Filologii Polskiej UMCS w Lublinie, publikacje w „Etnolingwistyce” oraz serii „Jezyk a kultura”.



faktów językowych i kulturowych uzyskanych z różnych źródeł, a mianowicie: definicji otwartej, definicji kognitywnej (z układem fasetowym), meta-języka semantycznego. Punktem docelowym badań jest nie tylko przedstawienie danych językowych z nowej perspektywy, ale również ukazanie ich na tle kultury i w powiązaniu z nią, a także ukazanie kultury przejawiającej się w regułach językowych. W ten sposób omówione kierunki językoznawcze stają się ważną dziedziną współczesnej humanistyki ze względu na swe źródła, metody oraz podmiotową interpretację świata.

Doniosłość i różnorodność podejmowanej problematyki nie zwalnia jednak językoznawców od precyzyjnego definiowania obszaru badań i metod, a co za tym idzie — od określenia stanowiska badawczego i usytuowania w jednym z nurtów językoznawstwa antropologiczno-kulturowego.



Romuald Huszcza  
(Warszawa)

## JESZCZE O HONORYFIKATYWNOŚCI POLSKICH ZAIMKÓW OSOBOWYCH

W wydanej przed paru laty książce poświęconej zjawisku honoryfikatywności próbowałem wyodrębnić zaimki osobowe w polszczyźnie jako osobną klasę części mowy właśnie z punktu widzenia ich funkcji honoryfikatywnej i określić ich zdecydowanie odmienny od rzeczownikowego — nie tylko pragmatycznie, ale również gramatycznie — status językowy<sup>1</sup>. Przedstawiony tamże postulat włączenia do tej kategorii opisywanych dotąd niemal wyłącznie jako rzeczowniki leksemów *pan*, *pani*, *państwo* pozostaje nadal aktualny i tutaj chciałbym powrócić do formalnej i funkcjonalnej charakterystyki tej klasy wyrazów polskich.

Jest rzeczą oczywistą, że honoryfikatywność, którą zaliczyć należałoby do szeroko rozumianej grzeczności językowej, może być rozpatrywana w opisach z różnych punktów widzenia i w zależności od tego może ona jako problem badawczy sytuować się w obrębie rozmaitych dziedzin lingwistyki, socjologii czy też antropologii. Czytając różne opracowania, można jednak dojść do wniosku, że większość badaczy skłonna jest traktować to zagadnienie przede wszystkim jako zjawisko socjolingwistyczne i zaliczać je tym samym do problematyki zewnętrzno-lingwistycznej — jeżeli oczywiście uznamy, że saussure'owskie rozróżnienie między metodologią zewnętrzno-lingwistyczną, opartą w większym stopniu na pozajęzykoznawczych kategoriach opisu, a metodologią autonomicznie lingwistyczną, oddzieloną od innych dziedzin wiedzy, nadal ma dla nas jakieś znaczenie. Z tego punktu widzenia grzeczność językowa stanowi wyraźne odzwierciedlenie społecznego zróżnicowania języka i ujmowana jest jako wykładnik odmiennego statusu społecznego użytkowników i bohaterów wypowiedzi<sup>2</sup>. Istnieje także sporo prac, których autorzy zjawisko grzeczności traktują jako przedmiot pragmatyki językowej i opisują je w ramach teorii aktów i rozmaitych genrów mowy.

---

<sup>1</sup> *Honoryfikatywność. Gramatyka, pragmatyka, typologia*, Warszawa 1996.

<sup>2</sup> Jako problem socjolingwistyczny opisują polskie zwroty adresatywne z uwzględnieniem traktowanych rzeczownikowo leksemów *pan*, *pani*, *państwo* A. Lubecka w pracy *Forms of address in English, French and Polish*, Kraków 1993 oraz E. Tomiczek w pracy *System adresatywny współczesnego języka polskiego i niemieckiego. Socjolingwistyczne studium konfrontatywne*, Wrocław 1983.



a więc specyficznych pragmatycznie gatunków wypowiedzi<sup>3</sup>. Do tak pojętej problematyki grzeczności językowej zaliczałaby się także etykieta językowa wraz z jej szerszej pojętymi aspektami antropologicznokulturowymi, gdyż kulturowe podłoże tej kategorii może być i z reguły bywa znacznie zróżnicowane w językach świata.

Tymczasem, jak się wydaje, najslabiej przedstawia się opis zjawiska grzeczności językowej w obrębie językoznawstwa wewnętrznego, a więc opis tej kategorii językowej ujmowanej z punktu widzenia systemu języka, z perspektywy jej wykładników, ich leksykalnego czy też gramatycznego charakteru. A przecież to właśnie gramatyzacja grzeczności i jej systemowy status jako kategorii gramatycznej obejmującej swoim zakresem polskie czasowniki i zaimki osobowe, a także rzeczowniki, powinny stać się równorzędnym pod względem ważności zadaniem badawczym. Tak pojętą grzeczność językową, a więc rozumianą jako zjawisko leksykalne, przejawiające się w honoryfikatywnej opozycji leksemów, i przede wszystkim gramatyczne, przejawiające się w opozycji form gramatycznych, oraz analizowane w o wiele węższym zakresie niż w pracach innych autorów zajmujących się tą problematyką, określiłem terminem honoryfikatywność. Musimy bowiem pamiętać, że w ujęciu pragmatycznym grzeczność językowa staje się swoistą strategią komunikacyjną, działaniem sterującym zachowaniami partnerów dialogu, natomiast w prezentowanym tu wewnętrznolingwistycznym rozumieniu tych zjawisk, głównym problemem staje się przesunięcie grzeczności w kierunku systemu języka.

Definicję kategorii honoryfikatywności próbowałem sformułować jako pewien szczególny rodzaj informacji o sytuacyjnej relacji między uczestnikami komunikacji językowej, a więc nadawcą, odbiorcą, słuchaczem i bohaterem wypowiedzi, której wyróżnikiem jest ich ranga społeczno-towarzyska. Jako przykład takiej relacji, o zgramatyzowanym w znacznym stopniu charakterze, można podać różnicę między honoryfikatywnym nacechowaniem polskich zaimków osobowych drugiej osoby *ty : pan, ty : pani, wy : państwo, wy : panowie, wy : panie* oraz zaimków osobowych trzeciej osoby *on : pan, ona : pani, oni : państwo, oni : panowie, one : panie*. W tym drugim wypadku opozycja między formami poufałymi i niepoufałymi występuje w sytuacji ograniczonej w pewien sposób pod względem pragmatycznym, a mianowicie w momencie bezpośredniego kontaktu uczestników dialogu i z udziałem desygnatu zaimka jako słuchacza, gdyż nieobecność osoby, o której mowa, umożliwia neutralizację wartości tej kategorii dla zaimków *on, ona*.

Jak dobrze wiadomo, zaimki *pan, pani, państwo, panie, panowie* komunikują wyższą rangę towarzysko-społeczną rozmówcy w opozycji do niższej rangi, wyrażanej przez zaimki *ty, wy*, i ranga ta przysługuje w polszczyźnie osobom dorosłym w opozycji do dzieci czy młodzieży, nauczy-

<sup>3</sup> Jako zjawisko pragmatyczne analizują zjawisko grzeczności językowej w polszczyźnie K. Ożóg (*Zwroty grzecznościowe współczesnej polszczyzny mówionej*, Warszawa 1990) i M. Marcjanik (*Polska grzeczność językowa*, Kielce 1997). Por. też wydany pod red. J. Anusiewicza i M. Marcjanik w serii „Język i kultura” tom *Polska etykieta językowa*, Wrocław 1992.



cielom w opozycji do uczniów, osobom nieznanym bliżej bądź niespokrewnionym w opozycji do bliskich przyjaciół czy członków rodziny, niekiedy zwierzchnikom w opozycji do zdecydowanie młodszych podwładnych. Mamy tu na myśli oczywiście opozycję rangi z punktu widzenia mówiącego, gdyż reguły kodowania wypowiedzi w języku polskim obejmują taki właśnie obligatoryjny wybór form zaimkowych i wybór ten, wbrew pozorom, nie ma charakteru subiektywnego, przeciwnie — jest w znacznym stopniu zobiektywizowany. Zwracanie się przez nas do przypadkiem spotkanych w przedziale pociągu nieznanymi nam osobom w taki sposób, że do dziecka w przedziale wiekowym od 0 do 15-16, czasami 17 lat mówimy „na ty”, a do osób starszych, uznanych przez nas za dorosłe lub bliskie dojrzałości — „na pan, pani”, nie jest przecież aktem dobrej woli ani wyrazem naszej szczególnej grzeczności, jest to przejaw zastosowania się do gramatycznej normy polszczyzny, a więc zachowanie zautomatyzowane w takim samym stopniu jak użycie formy rodzajowej. Pewna nieostrość kryterium dorosłości nie jest tu żadną przeszkodą do uznania gramatyczności, przecież wybór między rodzajem męskim i żeńskim również narażony jest na pewne ryzyko, we wcale nierzadkich przypadkowych kontaktach z innymi osobami, gdy pod uwagę bierzemy jedynie fryzurę bądź strój rozmówcy.

Możemy oczywiście mówić także o wypadkach równorzędności rangowej rozmówców, gdy rozmawiają dwie nieznanne sobie osoby dorosłe, mówiące sobie „na pan”, bądź też, gdy rozmówcami są dwaj bliscy koledzy lub nawet obcy sobie uczniowie, studenci, żołnierze czy ludzie młodzi, zwracający się do siebie „na ty”, ale kiedy chcemy potraktować honoryfikatywność jako kategorię gramatyczną zaimków osobowych z dwiema różnymi wartościami semantycznymi, to musimy mieć na myśli zawsze potencjalny repertuar zróżnicowanych znaczeniowo form z punktu widzenia nadawcy (gramatyka kodująca) bądź też odbiorcy (gramatyka dekodująca), możemy tu je określić jako poufałość i dystans, poufałość i niepoufałość itd. Dla zaimków osobowych możemy opozycję taką potraktować jako kategorię gramatyczną o charakterze klasyfikacyjnym, rozróżniającą leksemy, natomiast dla form czasownikowych będzie to kategoria gramatyczna o charakterze paradygmatycznym, obejmująca honoryfikatywne formy koniugacyjne.

Tak więc zasób polskich zaimków osobowych oraz paradygmat osobowy czasownika musi być rozszerzony i zamiast tradycyjnego zasobu przyjętego w opisach językoznawczych za ukształtowaną pod wpływem łaciny gramatyką szkolną, obejmującego jedynie leksemy *ja, ty, on, ona, ono, my, wy, oni, one*, powinniśmy wprowadzić do gramatyki polskiej nowy zasób leksemów zaimkowych, odzwierciedlający i rzeczywistość językową, i praktykę językową:

	l.poj.	l.mn.
1 os.	<i>ja</i>	<i>my</i>
2 os.	<i>ty : pan, pani</i>	<i>wy : państwo, panowie, panie</i>
3 os.	<i>on : pan, ona : pani,</i>	<i>oni : panowie, one : panie</i>
	<i>ono : ∅ (dla użyc osobowych</i>	<i>oni : państwo (+HUMAN)</i>
	<i>w sensie +HUMAN)</i>	
	<i>on, ona, ono (-HUMAN)</i>	<i>oni, one (-HUMAN)</i>



Widać tu wyraźnie, że zbiór ten obejmuje dwie serie zaimków osobowych, zaimki „dodatnio” honoryfikatywne, nazywane też „grzeczными”, oraz zaimki „ujemnie” honoryfikatywne, poufale. Rozróżnienie to możemy zresztą określić umownie jako opozycję zaimków niehonoryfikatywnych i honoryfikatywnych, zachowując jednak określenie honoryfikatywność dla kategorii obejmującej wszystkie typy nacechowania znaków języka z punktu widzenia rangi towarzysko-społecznej ich desygnatów.

Dodajmy jeszcze, że zbiór zaimków honoryfikatywnych, który przedstawiliśmy wyżej, nie jest kompletny, gdyż trzeba przyjąć, iż w polszczyźnie tworzy on praktycznie klasę otwartą. Należą tu bowiem liczne używane zaimkowo w 2. os. oraz w 3. os. rzeczowniki osobowe, typu *ksiądz*, *siostra*, *sąd*, *tatusz*, *mama* oraz tytułarne analityczne formy honoryfikatywne rzeczowników, takie jak *pani doktor*, *pan dyrektor*, *pani dziekan*, *pan ordynator*, gdzie wartość honoryfikatywną wyraża umieszczony przed rzeczownikiem tytuł *pan*. Nie jest to wszakże przeszkodą w proponowanym tu ujęciu, gdyż zbiór powyższy możemy potraktować jako niewątpliwe centrum kategorii zaimków osobowych.

Musimy oczywiście pamiętać, że nacechowanie honoryfikatywne dotyczy zaimków osobowych używanych deiktycznie, a więc połączonych z jakimś gestem wskazującym, takim jak patrzenie na twarz, zwrócenie wzroku, pokazanie ręką itd. (dla zaimków 1. os. takim w pełni wyrazistym semiotycznie gestem staje się samo ich wypowiedzenie). W wypadku leksemów trzecio-osobowych deiktyczność taka przybiera postać istotnego ograniczenia pragmatycznego, zaimki reprezentujące wyższą wartość honoryfikatywną używane są przeważnie w odniesieniu do słuchacza wypowiedzi, gdyż o osobach nieobecnych mówimy na ogół tak, jak w tekstach narracyjnych, z jednoczesną neutralizacją wartości honoryfikatywnej. Zjawisko to jest wprawdzie w znacznej mierze uzależnione od stopnia interakcyjności wypowiedzi, ale na gramatyczność honoryfikatywności nie ma to żadnego wpływu, gdyż tego typu uwarunkowania narzucane przez pragmatykę dotyczą wielu innych kategorii gramatycznych. Wszystko to oznacza zarazem, że w polszczyźnie nie występuje jeden tylko leksem *pan* (a także *pani*, *państwo*), ale że jest ich co najmniej kilka:

- pan*<sup>1</sup> rzeczownik osobowy (+HUMAN), leksem polisemiczny
- pan*<sup>2</sup> tytuł honoryfikatywny dodawany do rzeczownika (*dyrektor* : *pan dyrektor*)
- pan*<sup>3</sup> zaimek 2. os. l.poj. r.m.
- pan*<sup>4</sup> zaimek 3. os. l.poj. r.m.

Każdy z tych leksemów odznacza się charakterystycznymi własnościami o charakterze fleksyjnym lub morfologicznym, które pozwalają na wyraźne oddzielenie ich od siebie. Zaimek *pan* ma inną, analityczną formę fleksyjną wołacza (*proszę pana!*), w przeciwieństwie do rzeczownika i tytułu honoryfikatywnego (*panie!*, *panie dyrektorze!*). Zaimek drugiej osoby ma dwie równoległe postacie przydawki, rzeczownikową, dopełniaczową (*pana bilet*) oraz przymiotnikową (*pański bilet*), natomiast zaimek trzeciej osoby — tylko rzeczownikową (*pana bilet*):



Proszę pana, tu jest pana (pański) bilet.

Powiedz mi, czy już masz pana bilet?

Zaimek drugiej osoby może występować po orzeczeniu, natomiast zaimek trzeciej osoby — nie:

Proszę pana, ma pan jeszcze czas.

Zrozum, pan już nie ma czasu.

Taka własność honoryfikatywnych zaimków drugiej osoby pozwala nam bardzo wyraźnie oddzielić od siebie orzeczeniowe formy drugoosobowe:

<i>ma pan</i>	<i>ma pani</i>	<i>mają państwo</i>	<i>mają panie</i>	<i>mają panowie</i>
<i>jest pan</i>	<i>jest pani</i>	<i>są państwo</i>	<i>są panie</i>	<i>są panowie</i>
<i>widzi pan</i>	<i>widzi pani</i>	<i>widzą państwo</i>	<i>widzą panie</i>	<i>widzą panowie</i>

i dwufunkcyjne, trzecioosobowe lub drugoosobowe:

*pan ma    pani ma    państwo mają    panie mają    panowie mają* itd.

Istnieją też w polszczyźnie mówionej formy typu *macie państwo/państwo macie, jesteście państwo/państwo jesteście* z orzeczeniem drugoosobowym niehomofonicznym z formą trzecioosobową, które pod względem szyku zachowują się całkowicie identycznie i do których wypadnie nam jeszcze powrócić w dalszym ciągu opisu.

Nie ma zatem żadnego powodu, aby formy typu *pan ma, państwo mają* zaliczać do form gramatycznie czy też formalnie trzecioosobowych, gdyż są to jedynie formy homofoniczne z 3. os. czasownika i jest to oboczność takiego samego typu jak homofoniczność niektórych form przypadku polskich rzeczowników.

Jeszcze wyraźniejsza różnica między honoryfikatywnym zaimkiem 2. os. i 3. os. zachodzi w tzw. trzecioosobowych formach rozkaźnika. Nie można oczywiście form takich utożsamiać ze sobą jako form rozkaźnikowych w ścisłym sensie, gdyż rzeczywisty rozkaźnik trzecioosobowy jest zawsze rozkazem zależnym, pośrednim. Formy rozkazujące typu *niech pan siada, niech pani siada, niech państwo siadają* można w polszczyźnie skracać do postaci *pan siada, pani siada, państwo siadają*, gdzie wykładnikiem trybu rozkazującego jest wyłącznie intonacja. Szyk przestawiony typu *siada pan, siada pani, siadają państwo* wymaga utrzymania rozkaźnikowego nacechowania intonacyjnego czasownika. Natomiast trzecioosobowy rozkaźnik zależny nie może mieć zmienionego szyku członów składowych ani być skrócony, przy czym ewentualny rozkaz dotyczy tu jedynie czynności przekazania jego treści osobie trzeciej (*niech pan siada = powiedz panu, żeby usiadł*).

Rzeczownik *pan*, który z reguły nie jest używany deiktycznie, może być zastępowany zaimkiem anaforycznym *on*, natomiast zaimek *pan* zarówno w funkcji 2. os. jak i 3. os. musi być powtarzany w całym ciągu wypowiedzi:

Pan był wysoki, ubrany w czarny garnitur, pani w długiej sukni, oboje wolno wchodzili po schodach, on nawet coś do niej mówił, a ona zdawała się tego nie słuchać. Pan musi to zrozumieć, powtarzam to panu jeszcze raz, czy pan naprawdę nie zdaje sobie sprawy z konsekwencji?



Może podaj panu krzesło, nie wypada, żeby pan u nas stał.

Rzeczownik *pan* może występować w połączeniu z różnymi przydawkami, zaimkowymi i przymiotnymi (*jakiś pan, jeden pan, ten pan, miły pan*), natomiast zaimek *pan* nie przyjmuje takich określników, przymiotnik może się z nim łączyć jedynie jako orzecznik (*pan jest miły, miły pan* — z przyciskiem na *miły*).

Dodajmy jeszcze, że jako leksemy rzeczownikowe wyrazy *pan, pani, państwo* mogą być członami leksykalnej opozycji honoryfikatywnej. Wystarczy tu zestawić takie przykłady zdaniowe jak:

Przed domem stała jakaś kobieta.

Przed domem stała jakaś pani.

Na ławce siedział jakiś mężczyzna.

Na ławce siedział jakiś pan.

Byli tu jacyś ludzie.

Byli tu jacyś państwo.

Ten człowiek się śpieszy.

Ten pan się śpieszy.

Natomiast leksem zaimkowy pozostaje w takiej opozycji jedynie z zaimkiem niehonoryfikatywnym:

To pan tu był wcześniej.

To ty byłeś tu wcześniej.

Rzeczownik *pan* nie jest związany z osobową formą czasownika, może być opuszczany, podobnie jak zaimki niehonoryfikatywne, w zgodzie z wymogami tematyczno-rematycznego podziału zdania, natomiast zaimek *pan* nie podlega elipsie i stanowi w zasadzie element składowy „dodatniej” honoryfikacyjnie analitycznej formy orzeczenia. Jest to najbardziej jaskrawa różnica morfologiczna i zarazem fleksyjna między tymi dwiema seriami leksemów zaimkowych. Zasygnalizowana tu własność zaimków honoryfikacyjnych pociąga za sobą bardzo istotne konsekwencje dla kształtu paradygmatu form osobowych czasownika, gdyż zaimki te muszą się znaleźć w jego obrębie, skoro są częścią złożonej formy fleksyjnej, a chyba nie można mieć żadnych wątpliwości, że tak się właśnie przedstawia rzeczywistość językowa.

Tak więc połączenia zaimkowo-czasownikowe typu *ja idę = idę, ty idziesz = idziesz, on idzie = idzie* tworzą związek typu składniowego, natomiast połączenia takie jak *pan idzie* ( $\neq$  *idzie*) tworzą już element składowy paradygmatu czasownikowego, nie da się ich opisać inaczej niż jako osobowych form koniugacyjnych.

Zgodnie z tym więc, paradygmat osobowy czasowników polskich musiałby zostać rozbudowany o pomijane dotąd, a niewątpliwie gramatyczne, formy honoryfikatywne w obrębie 2. os. o 3. os. obu liczb:



	l.poj.	l.mn.
1 os.	(ja) <i>byłem/byłam</i>	(my) <i>byliśmy/byłyśmy</i>
2 os.	(ty) <i>byłeś : pan był</i> (ty) <i>byłaś : pani była</i>	(wy) <i>byliście : panowie byli</i> (wy) <i>byłyście : panie były</i> (wy) <i>byliście : państwo byli</i>
3 os.	(on) <i>był : pan był</i> (ona) <i>była : pani była</i> (+DEIKT.)	(oni) <i>byli : panowie byli</i> (one) <i>były : panie były</i> (oni) <i>byli : państwo byli</i> (+DEIKT.)
	(on) <i>był</i> (ona) <i>była</i> (ono) <i>było</i> (-DEIKT.)	(oni) <i>byli</i> (one) <i>były</i> (one) <i>były</i> (-DEIKT.)

Jak można zauważyć, do tak poszerzonego paradygmatu należy jeszcze dodać trzy formy 2. os. l.mn., a mianowicie *panowie byliście*, *panie byłyście* oraz *państwo byliście*, gdyż są to formy często spotykane w mówionej polszczyźnie, pamiętając, że ich nacechowanie honoryfikatywne nie jest identyczne z nacechowaniem form zamieszczonych w powyższym schemacie. Czy jednak są one przez to mniej gramatyczne? Możemy tu mówić o nieco większym stopniu interakcyjności wypowiedzi, o różnicy wartości honoryfikatywnej, której nie należy w żadnym razie traktować jako opozycji stylu wypowiedzi, ale raczej jako sytuacyjną zmianę jej „rejestr”, a więc przesunięcie z rejestru nieco formalnego (*Państwo są pewnie zmęczeni*) na nieco bardziej bezpośredni (*Państwo jesteście pewnie zmęczeni*)<sup>4</sup>.

Paradygmat koniugacji czasownikowej rozszerzony w taki sposób może budzić opór z powodu dodania do krzyżujących się tutaj kategorii gramatycznych, takich jak osoba, rodzaj, liczba, czas, nowej kategorii — honoryfikatywności oraz ze względu na konieczność uwzględnienia w obrębie gramatyki istotnych uwarunkowań pragmatycznych, takich jak deiktyczność, role komunikacyjne nadawcy, adresata i słuchacza oraz obniżanie bądź podwyższanie „rejestr”. Uwarunkowania takie muszą być jednak uwzględniane zawsze, także w dotychczasowym kształcie paradygmatu. Proponowany tu paradygmat poszerzony o te zaimki osobowe, które traktowane były dotychczas jako „quasi-”, „pseudo-” lub „ersatz-” zaimki, jest z całą pewnością

<sup>4</sup> Na zagadnienie to zwrócili mi uwagę w trakcie dyskusji nad niniejszym tekstem podczas konwersatorium czwartkowego w Katedrze Językoznawstwa Ogólnego i Bałtystyki J. Linde-Usiekiewicz i B. Jakubowski. Jest to problem, który z pewnością wymaga obszerniejszej charakterystyki, gdyż, możliwe jest obniżanie „rejestr” poprzez zapożyczanie do wypowiedzi utrzymanej na honoryfikatywnym poziomie *ma pan, widzi pan, no wie pan* zwrotów typu: *no i masz pan, zobacz pan, jak to się porobiło*, które normalnie skłonni bylibyśmy zaliczyć do innej odmiany stylistycznej polszczyzny. W swojej książce mogłem to jedynie zasygnalizować bez głębszej analizy, która wymagałaby odwołania się do socjolingwistycznych i pragmatycznych uwarunkowań takich użyć form z zaimkiem *pan* (por. *Honoryfikatywność...*, s. 139).



zgodny z rzeczywistością językową. Stopień komplikacji nie może tu być żadną barierą uniemożliwiającą przyznanie honoryfikatywności statusu kategorii gramatycznej na takiej samej zasadzie, jak to, że stopień komplikacji formalnej polskiego aspektu nie skłania autorów gramatyk do usunięcia go z listy kategorii gramatycznych.

Można się oczywiście zastanawiać, dlaczego zaimkowi *pan* i jego honoryfikatywnym „pobratymcom” we współczesnej gramatyce polskiej przypadła rola wielkiego nieobecnego, gdyż wszystkie opisy gramatyczne kategorii osoby i charakterystyki zaimków osobowych z żelazną konsekwencją pomijają ten wcale przecież niemały zbiór leksemów i form gramatycznych. Pod tym względem gramatyki języka polskiego odbiegają zdecydowanie od gramatyki języka niemieckiego czy hiszpańskiego, gdzie i honoryfikatywne zaimki, i honoryfikatywne formy koniugacyjne (*Sie haben, Usted tiene*) są uwzględniane w systemie fleksyjnym. Paradygmat osobowy jest tutaj wprawdzie nieco mniej rozbudowany, ale pod względem stopnia skomplikowania form czasowo-aspektowych stopień komplikacji jest daleko większy. Tak więc rzekoma prostota i przejrzystość paradygmatów koniugacyjnych w polszczyźnie nie może być uzasadniana typologicznymi własnościami polskiego systemu językowego.

Pierwszym i głównym chyba powodem tego stanu rzeczy jest silne ciążenie tradycji gramatyki szkolnej i niechęć do jakiegokolwiek zmiany, mimo werbalnie deklarowanej nowoczesności i precyzji opisu. Drugim powodem mogłaby być niechęć do tak znacznego rozbudowywania paradygmatów i uwzględniania w większym stopniu rozmaitych rozbieżności formalno-funkcjonalnych. Nieregularność formalna zaimków honoryfikatywnych jest jednak daleko mniejsza niż nieregularność zaimków wyróżnianych tradycyjnie.

W obrębie tradycyjnie przyjmowanego dotychczas zbioru zaimków mamy przecież do czynienia z wielorakimi rozbieżnościami formalno-funkcjonalnymi, takimi jak supletywizm (*ja — mnie, ty — ciebie, my — nas, ja — my* itd.), przemieszanie deklinacji rzeczownikowej i przymiotnikowej (*on — jego — jemu, ona — jej — ją* itd.), oboczność form pełnych i ściągniętych (*jego — go, jemu — mu, mnie — mi, tobie — ci* itd.), używanych enklitycznie oraz odmienny status kategorii rodzaju: pragmatyczno-klasyfikacyjny w zaimkach 1. i 2. os. i paradygmatyczny w zaimkach 3. os. (*on-ø, on-a, on-o*). Natomiast zaimki honoryfikatywne, wprawdzie także wykazują pewne rozbieżności między kształtem i funkcją językową, ale w o wiele słabszym nasileniu. Przede wszystkim nie występuje tu zjawisko supletywizmu formalnego, a jedyne poważniejsze „komplikacje” gramatyczne polegają na tym, że zaimek *państwo* reprezentuje rodzaj mieszany w przeciwieństwie do rodzaju „czystego” (*państwo: panie, panowie*), a drugoosobowy zaimek *pan* ma formy rzeczownikowe i przymiotnikowe (*pana brat : pański brat, pana bratu : pańskiemu bratu*). Poza tym zaimek *pan* zdradza wyraźną skłonność do użycia proklitycznych i enklitycznych: *ma pan, pan ma*, na co wpływa, jak się wydaje, zasygnalizowany wyżej odmienny związek zaimków z formami czasownikowymi, zdecydowanie bardziej „gramatyczny”.



Samo występowanie tego rodzaju rozbieżności formalno-funkcjonalnych w obrębie zasobu polskich zaimków osobowych potwierdza zresztą pewną pragmatycznie uniwersalną cechę języków naturalnych: rozbieżności te utrzymują się tym silniej i tym skuteczniej opierają się wszelkim zabiegom upraszczającym, im częstsza tekstowo i donioślejsza pragmatycznie jest dana kategoria językowa.

Spora część badaczy polszczyzny chciałaby zapewne ulokować zaimki honoryfikatywne w obrębie praktycznej stylistyki czy też kultury języka, gdyż powszechne jest u nas przypisywanie im statusu form grzecznościowych, bądź też grzecznościowych ekwiwalentów zaimkowych. Musimy jednak zdawać sobie sprawę z tego, że takie podejście usuwa zaimki honoryfikatywne poza obręb jakiegokolwiek klasyfikacji i opiera się na implicytnie przyjmowanym założeniu, że w opisie systemu językowego nie ma dla nich miejsca. Fakt, że w większości gramatyk języka polskiego nie podaje się w ogóle przykładów zdań drugoosobowych z zaimkami honoryfikatywnymi *pan*, *pani*, *państwo* wydawać się może czymś zaskakującym, gdyż zdania takie są przecież często spotykane w tekstach mówionych, tworzą typowe struktury składniowe dialogu.

Nie są też w żadnej mierze nacechowane w jakiś sposób pod względem stylistycznym dlatego, że używa się w nich leksemów zaimkowych *pan*, *pani*, *państwo*. Zaimki honoryfikatywne bowiem występują w różnych stylach polszczyzny i z tego punktu widzenia formy orzeczeniowe, oznajmujące czy rozkaznikowe typu *widzi pan*, *pan siada*, *niech pan siada*, *niech pan siądzie* oraz *widzisz pan*, *siadaj pan*, *siądź pan* należą do różnych odmian stylistycznych, natomiast formy koniugacyjne typu *(ty) byłeś* : *pani była* nie przeciwstawiają się sobie pod względem stylu, a jedynie pod względem wartości honoryfikatywnej, bądź też wspomnianego wcześniej „rejestru” (*są państwo bardzo mili* : *jesteście państwo bardzo mili*).

Opozycja między zaimkami niehonoryfikatywnymi i honoryfikatywnymi, podkreślmy to raz jeszcze, nie jest zatem opozycją o charakterze stylistycznym. Gdy porównamy dwa zdania polskie:

*Dam ci zaraz twój bilet.* [w sensie np.: „dam ci, Zosiu, twój bilet”]

i

*Dam ci zaraz pani bilet.* [np. „dam ci, Zosiu, bilet pani Kasi” — słuchaczki tej wypowiedzi]

to okaże się, że obligatoryjnie łączna referencjalność zaimków osobowych w pierwszym zdaniu i rozłączna referencjalność zaimków osobowych w drugim jest tutaj narzucana przez system językowy, a nie przez opozycję stylu. Oba zdania przecież reprezentują tę samą odmianę stylistyczną polszczyzny, natomiast różnica znaczeniowa między nimi polega na identycznej wartości honoryfikatywnej zaimków w zdaniu pierwszym i na niezgodności wartości honoryfikatywnej zaimków w drugim, co w konsekwencji powoduje, że muszą to być zaimki różnoosobowe. Są to wykluczające się nawzajem wartości jednej kategorii gramatycznej, w tym wypadku kategorii honoryfikatywności, podobnie jak czas przeszły i przyszły wykluczają się w obrębie kategorii czasu.



Taka wyrazista opozycja gramatyczna potwierdza się także w innych przykładach zdań o analogicznej funkcji zaimków, gdyż niegramatyczne są po polsku zdania typu:

*\*Zaraz pokażę ci zdjęcie pańskiego ojca sprzed dwudziestu lat.*

w opozycji do poprawnych zdań typu:

*Zaraz pokażę ci zdjęcie pana ojca sprzed dwudziestu lat.* [np. „tobie, Jasiu, zdjęcie ojca pana Piotra, który tu stoi”]

czy zdania takie jak:

*\*Zabierz stąd pańską teczkę.*

w opozycji do *Zabierz stąd swoją teczkę.*

Ograniczenia osobowe i honoryfikatywne odnoszące się do referencji zaimków są tu głównymi czynnikami rozstrzygającymi o akceptowalności gramatycznej wypowiedzi. Tak więc honoryfikatywne zaimki polskie należy ostatecznie wyprowadzić z kryjówki stylistycznej i przywrócić należny im status gramatyczny. Z typologicznego punktu widzenia bowiem ich rozwój w polszczyźnie ilustruje zarazem jeszcze jedną charakterystyczną tendencję często spotykaną w językach naturalnych, a mianowicie ich paradygmatyzację. Wystarczy tu przypomnieć status zaimków osobowych we współczesnym języku francuskim czy angielskim, gdzie wchodzi one w skład form koniugacyjnych, i to nie tylko analitycznych, ale także syntetycznych, w których pierwotny zaimek osobowy przekształcił się w końcówkę, czy nawet w „przodówkę” osobowej wartości orzeczenia. (*Que sais-je* [kəsɛ:ʒ]; *Je t'adore* [ʒətado:R]).



Krystyna Cyra  
(Toruń)

## SPÓJNIK CO JAKO WYKŁADNIK RELACJI STAŁEGO WSPÓLWYSTĘPOWANIA

1. Punktem wyjścia opisu spójnikowych użyć *co* była dla mnie charakterystyka leksemu w *Słowniku współczesnego języka polskiego* pod redakcją B. Dunaja. Słownik ten wyróżnia jeden spójnik o postaci *co p, q, por.*

**co III spójnik** 'łączy zdania, zestawia zależne od siebie treści przeciwstawne, zdanie rozpoczynane od tej formy wyraża wielokrotność, powtarzalność czynności, faktu, zdarzenia':

- (1) *Co zrobił parę kroków, zaraz czuł się zmęczony.*
- (2) *Co wyjechał za miasto, musiał szybko wracać.*
- (3) *Co zaczęła czytać, natychmiast zasypiała.*

oraz dwa spójniki nieciągłe, które oprócz *co* zawierają także element *to, por.*

**co... (to) I spójnik** 1. pot. 'łączy zdania lub równoważniki zdań; wskazuje na zwielokrotnione w czasie lub przestrzeni współwystępowanie tego, co jest treścią obu zdań; za każdym razem, gdy, (to); ilekroć, tylekroć...; jak tylko..., (to); skoro tylko... to':

- (4) *Co strzelił, (to) chybił.*
- (5) *Co wykręcił numer telefoniczny, to zajęte.*
- (6) *Co chciał ją dotknąć, to uciekała.*

2. 'łączy wyrazy, zwłaszcza w sentencjach, przysłówkach; wskazuje na to, że rzeczy, zjawiska, cechy nazwane tymi wyrazami występują razem':

- (7) *Co jedna dziewczyna, to ładniejsza.*
- (8) *Co miejscowość, to jakaś niespodzianka.*
- (9) *Co egzamin, to dwója.*

**co... to II spójnik** pot. 'łączy powtórzone te same wyrazy, frazy; oznacza ekspresywną akceptację ich treści':

- (10) *Co prawda, to prawda.*
- (11) *Zawsze w domu co chłop, to chłop.*
- (12) *Idź, nie bój się, co będzie, to będzie.*

Analiza powyższych zdań wykazała, że nie w każdym z nich można elementowi *co* przypisać funkcję łączącą. Dla niektórych użyć leksemu, opisywanych w słowniku jako takie same, nie można znaleźć wspólnej charakterystyki semantycznej i gramatycznej. Z drugiej strony niepotrzebne



okazało się oddzielanie pewnych użyc od innych — z punktu widzenia wymagań gramatycznych i struktury semantycznej.

2.1. Aby można było powiedzieć, że w przytaczanych przez słownik zdaniach ciąg *co* jest spójnikiem, należy udowodnić, że leksem ten nie funkcjonuje samodzielnie jako wypowiedzenie, pełni funkcję łączącą, nie ma rządu przypadkowego i nie zajmuje pozycji składniowej żadnego elementu zdań składowych (Grochowski 1997: 20).

Eliminacja ciągu *co* w zdaniach (1)-(12) powoduje, że stają się one nieakceptowalne. Sugeruje to, że we wszystkich zdaniach jego funkcja polega na łączeniu elementów. Test przemienności zdań składowych pokazuje jednak niejednorodność gramatyczną i semantyczną grupy zdań (10)-(12). Jeśli w miejscach otwieranych przez *co...*, *to...* pojawiają się rzeczowniki, por. (10), (11), to rzeczywiście mamy do czynienia ze spójnikowym użyciem badanego ciągu. Jednakże w zdaniu (12) nie ma nieciągłego spójnika dwusegmentowego *co... to*. W zdaniu tym ciągi *co* i *to* należą do zdań składowych, a to jest sprzeczne z definicją spójnika jako klasy gramatycznej. Zmiana kolejności zdań składowych podkreśla tę przynależność, por. (12) i (13) oraz (14) i (15)

(13) *Będzie to, co będzie.*

(14) *Co zrobisz, to zrobisz.*

(15) *Zrobisz to, co zrobisz.*

W zdaniach (12)-(15) *co* nie jest spójnikiem, ale pełni funkcję tzw. zaimka względnego. Również segment *to* nie jest tutaj fakultatywnym elementem spójnika, ale w zależności od pozycji linearnej zajmowanej w zdaniu pełni funkcję anaforyczną lub kataforyczną. Dotyczy to również *co*.

Istnieje możliwość przyłączenia do segmentów spójnika morfemów będących wykładnikiem osoby, por.

(16) *Com wyciągnął ręce, toś nikła.*

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na to, że możliwe jest dodawanie tych wykładników także do zaimka względnego *co*, por.

(17) *Com napisał, napisałem.*

Zdania (16) i (17) są oczywiście różne pod względem budowy gramatycznej.

2.2. Analiza zdań konstytuowanych przez spójnik *co* pokazała, że nie jest konieczne opisywanie osobno użyc typu (1)-(3) i (4)-(6). Proponowany przez SWJPD podział opiera się między innymi na założeniu, że w zdaniach (4)-(6) między zdaniami składowymi może fakultatywnie pojawić się segment *to*. Tymczasem segment ten może pojawić się w analogicznej pozycji również w zdaniach (1)-(3), por.

(18) *Co zrobił parę kroków, to zaraz czuł się zmęczony.*

(19) *Co wyjechał za miasto, to musiał szybko wracać.*

(20) *Co zaczynała czytać, to natychmiast zasypiała.*

Powyższe rozważania pokazują, że pod względem wymagań formalnych nie ma różnic między zdaniami (1)-(3) i (4)-(6). Słownikowe propozycje eksplikacji struktury semantycznej obu grup zdań są bardzo zbliżone i zwracają uwagę głównie na wielokrotność, powtarzalność zestawionych (współwystępujących)



zdarzeń, o których mowa w zdaniach składowych. Różnią się przede wszystkim obecnością w drugiej definicji substytutów *za każdym razem, gdy..., (to)...*; *ilekroć..., tylekroć...*; *jak tylko..., (to)*; *skoro tylko... to*. Rzeczywiście możliwa jest substytucja badanego leksemu przez dwie pierwsze jednostki wymienione w słowniku, natomiast próba substytucji badanego ciągu przez *jak tylko..., (to)* i *skoro tylko... to*, nawet w zdaniach przykładowych cytowanych przez słownik, prowadzi do dewiacji lub nierównoznaczności ze zdaniem wyjściowym, por.

- (21) \**Jak tylko strzelił, to chybił.*
- (22) \**Skoro tylko strzelił, to chybił.*
- (23) \**Jak tylko wykręcił numer telefoniczny, to zajęte.*
- (24) \**Skoro tylko wykręcił numer telefoniczny, to zajęte.*
- (25) *Jak tylko chciał ją dotknąć, to uciekała.*
- (26) \**Skoro tylko chciał ją dotknąć, to uciekała.*

Nieadekwatny jest opis zdań (7)-(9). We wszystkich przytoczonych przez słownik zdaniach przykładowych obecność segmentu *to* jest konieczna, a nie fakultatywna, por. (7)-(9) z (27)-(29):

- (27) \**Co jedna dziewczyna, ładniejsza.*
- (28) \**Co miejscowość, jakaś niespodzianka.*
- (29) \**Co egzamin, dwója.*

Zdania te, opisywane przez słownik łącznie, nie są jednorodne pod względem formalnym i semantycznym. Wyraźnie inne jest zdanie (7), należące do grupy zdań o schemacie *co x, to y*, gdzie *x* jest frazą nominalną w mianowniku, a w *y* pojawia się przymiotnik w stopniu wyższym, por.

- (30) *Co książka, to grubsza.*

W *y* może się również pojawić przysłówek w stopniu wyższym, por.

- (31) *Co dyskoteka, to głośniej.*

Wydaje mi się, że w tego typu zdaniach o pewnym zbiorze *x*-ów mówi się, że jest on zróżnicowany pod względem stopnia, w jakim można przypisać mu cechę, o której mówi się w *y*. Poprzez taką konstrukcję mówi się więc o niejednorodności zbioru i o możliwości jego uporządkowania ze względu na tę cechę.

Odrębną grupę stanowią zdania typu (8), (9), gdzie zarówno w *p*, jak i w *q* pojawia się fraza nominalna (rozbudowana lub zredukowana do centrum rzeczownikowego). Tej grupie zdań wstępnie można przypisać charakterystykę proponowaną przez słownik.

Analizując spójnikowe użycia leksemu *co*, należy również zwrócić uwagę na zdania typu:

- (32) *Co willa, to nie mieszkanie.*
- (33) *Co dojrzały mężczyzna, to nie młodzieniec.*

W zdaniach (32)-(33) *co* jest segmentem spójnika o postaci *co x, to nie y*. Prowizorycznie spójnikowi temu przypisać by można funkcję komunikowania o tym, że wartość *x* jest większa niż wartość *y*.

### 3. Spójnikowe użycia *co* można wstępnie uporządkować następująco:

#### I. *co...*, *(to)...* spójnik łączący zdania

- (1), (2), (3), (4), (5), (6)



II. *co...*, *to...* spójnik

1. łączy wyrazy, w *q* pojawia się przymiotnik w stopniu wyższym (7), (30)
2. łączy dwa różne wyrazy (8), (9)
3. łączy powtórzone te same wyrazy (10), (11)

III. *co p*, *to nie q*

(32), (33)

4. Ograniczam zakres badań do takich spójnikowych użyc *co*, które w tradycji zwane są wielokrotnymi (por. Urbańczyk 1939, Łojasiewicz 1992). Wprowadzając takie ograniczenie wykluczam z zakresu badań zdania typu (10), (11), w których spójnik łączy dwa elementy o tej samej postaci, komunikując, że 'przedmiot lub sytuacja, o których mowa, ma zrozumiałą przewagę nad innymi danego rodzaju, i że tego, o czym mowa, nie należy lekceważyć' oraz zdania typu (7), (30), których struktura semantyczna została już pobieżnie scharakteryzowana. Zajmę się więc szczegółową charakterystyką zdań typu (1)-(6) i (8)-(9). Mimo że struktura semantyczna badanego ciągu w obu typach użyc zawiera wspólne komponenty, typy te różnią się wyraźnie pod względem wymagań stawianych łączonym wyrażeniom. W zdaniach (1)-(6) w miejscu *p* i *q* pojawiają się zdania konstytuowane przez verbum finitum (lub równoważniki takich zdań). W zdaniach (8)-(9) za pomocą badanego spójnika łączy się przede wszystkim rzeczowniki w mianowniku.

5.1. Spójnik *co p*, (*to*) *q* otwiera miejsca dla zdań konstytuowanych przez verbum finitum. Czasowniki te komunikują o zdarzeniach. A. Łojasiewicz (1992) zauważa, że *co* — mimo charakterystycznej dla niego pozycji początkowej — może pojawić się również między członami łączonymi oraz wewnątrz zdania składowego, por.

(34) *Łzy stają jej w oczach, co sobie o tym przypomni.*(35) *Jan, co mnie spotka, prosi o wsparcie.*

W zdaniach o takim porządku linearnym fakultatywny element *to* nie występuje. Ponieważ nie ma zaświadczonego użyc spójnika w pozycji nieinicjalnej (przykłady (34)-(35) powstały w wyniku przekształceń dokonanych przez A. Łojasiewicza), a zmiana pozycji linearnej zdań składowych nie zawsze jest możliwa, por.

(36) *\*Musiał szybko wracać, co wyjechał za miasto.*(37) *\*Zaraz czuł się zmęczony, co zrobił parę kroków.,*

proponuję uznać badany spójnik za spójnik nieciągły nieprzestawny, łączący zdania. Wykorzystując rejestr układów linearnych polskich spójników zaproponowany przez M. Grochowskiego (Grochowski 1997: 21), właściwości linearne badanego spójnika można w skrócie zapisać następująco:

 $R_1 p, (R_2) q$ 

gdzie  $R_1$ ,  $R_2$  to segmenty spójnika nieciągłego, a *p*, *q* to wypowiedzenia składowe wypowiedzenia złożonego (Grochowski 1997: 21).



Jeżeli przyjmie się, że pozycja linearna spójnika jest stała, to trzeba również wykluczyć przemienność zdań składowych:

(38) \**Co chybił, to strzelił.*

(39) \**Co musiał szybko wracać, wyjechał za miasto.*

W drugim zdaniu składowym może pojawić się tzw. równoważnik zdania, por. (5) oraz:

(40) *Co otworzy gazetę, ciągle o Jugosławii.*

Żadne ze zdań składowych nie może być konstytuowane przez predykat zaprzeczony, por.

(41) \**Co nie oddał książek w terminie, płacił karę.*

(42) \**Co zrobił parę kroków, nie czuł się zmęczony.*

(43) \**Co nie odrobił lekcji, dostawał od ojca w skórę.*

Po spójniku *co p, (to) q* nie można użyć trybu rozkazującego. Nie ma ścisłych wymagań dotyczących aspektu czasownika konstytuującego zdania składowe, jednakże na ogół zdanie *p* konstytuowane jest przez czasownik dokonany, zdanie *q* zaś przez czasownik niedokonany.

Istnieją również pragmatyczne ograniczenia użycia spójnika *co*. Zdania tworzone przez badany leksem zabarwione są potocznością. S. Urbańczyk (1939) zauważa, że zgromadzone przez niego przykłady użycia *co* zwanego wielokrotnym (Urbańczyk 1939, Łojasiewicz 1992), pochodzą z fragmentów stylizowanych na język mówiony.

W zdaniach konstytuowanych przez badany spójnik zwykle orzeka się o przeszłości. W zdaniach składowych *verbum finitum* najczęściej występuje w czasie przeszłym. Jeśli w zdaniu składowym pojawia się czasownik w czasie przyszłym, to zwykle następuje kontekstowa neutralizacja opozycji czasów, por. zdania (34), (35), (40), w których pomimo użycia w zdaniu *p* czasownika w czasie przyszłym, nie komunikuje się o przyszłości (np. *ile razy otworzy gazetę, będzie czytał o Jugosławii*), ale mówi się o fakcie, który miał już miejsce (*otwierał gazetę i czytał o Jugosławii*).

Taka właściwość związana jest chyba z cechami języka mówionego, w którym użycia referujące dominują nad użyciami projektującymi. Nie można jednak mówić, że badany spójnik wyklucza użycie czasu przyszłego w zdaniach składowych lub że zawsze związane jest to z neutralizacją opozycji czasu, por.

(44) *Co wstaniesz, zrobi ci się ciemno w oczach.*

5.2. Struktura semantyczna leksemu składa się z kilku komponentów. Przede wszystkim komunikuje o stałości współwystępowania zdarzeń. Stałość rozumiem jako takie uwarunkowanie zdarzeń *p* i *q*, że wystąpienie *p* oznacza również wystąpienie *q*. Nigdy nie zdarza się tak, że stało się *p*, a nie stało się *q*. Potwierdza to sprzeczność obecna w poniższym zdaniu:

(45) \**Co wstawał, robiło mu się ciemno w oczach, i nieprawda, że robiło mu się ciemno w oczach, kiedy wstał wczoraj rano z łóżka.*

Nadawca nie mówi o tym, że zdarzenie *q* pojawia się tylko wtedy, kiedy pojawia się zdarzenie *p*; *q* może pojawiać się nie tylko razem z *p*, por.

(46) *Co wstawał, robiło mu się ciemno w oczach. Robiło mu się ciemno w oczach również wtedy, gdy pochylał głowę.*



Opisana właściwość leksemu będzie oddawana w eksplikacji ciągu przez formułę:

**nieprawda, że  $p$  i zarazem nie  $q$**

Zdaje ona sprawę ze stałości współwystępowania zdarzeń, o których mowa w zdaniach składowych. Sądzę, że jest to podstawowy komponent struktury semantycznej badanego ciągu. Zbudowany jest on z elementów semantycznie prostych (negacja, koniunkcja).

Naturalną konsekwencją stałości współwystępowania zdarzeń, o których mowa w zdaniach składowych, jest komunikowanie przez badany ciąg także o równoliczności tych zdarzeń. Jeśli  $q$  występuje za każdym razem, kiedy występuje  $p$ , to ma miejsce tyle samo razy, ile  $p$ . W badanych zdaniach nadawca nie próbuje powiedzieć, ile razy miały miejsce dane zdarzenia, interesuje go jedynie fakt, że zawsze występują razem, a tym samym, że było ich tyle samo.

Proponuję, aby z tej właściwości struktury semantycznej badanego ciągu zdawał sprawę komponent o postaci

**o tym, ile razy  $q$ , mówię, że tyle samo razy, ile razy  $p$**

Badany spójnik komunikuje także, że zdarzenia, o których mowa w zdaniach  $p$  i  $q$ , miały miejsce więcej niż jeden raz. Potwierdza to dewiacja poniższych zdań, będąca wynikiem ich wewnętrznej sprzeczności, por.

(47) \**Co wyjechał za miasto, musiał szybko wracać i nieprawda, że wyjechał za miasto więcej niż raz.*

(48) \**Co wyjechał za miasto, musiał szybko wracać i wyjechał za miasto tylko jeden raz.*

(49) \**Co wyjechał za miasto, musiał szybko wracać i musiał szybko wracać jeden raz.*

W eksplikacji tę właściwość struktury semantycznej ciągu będzie oddawał komponent:

**$p$  i  $q$  więcej niż raz**

Zdania konstytuowane przez badany spójnik komunikują o bezpośrednim następstwie  $q$ . Dlatego uzasadniona jest obecność w  $q$  wyrażen *zaraz*, por. (1), *natychmiast*, por. (3). Natomiast dewiacyjne są zdania, w których komunikuje się, że  $q$  miało miejsce po upływie pewnego czasu od zaistnienia  $p$ , por.

(50) \**Co wyjechał za miasto, po dwóch dniach musiał wracać.*

(51) \**Co zaczynała czytać, po dwóch godzinach zasypiała.*

Oba zdarzenia mogą występować w tym samym czasie, jednak początek zdarzenia  $p$  musi być wcześniejszy niż początek zdarzenia  $q$ . Czas trwania obu zdarzeń może się więc częściowo pokrywać, por. (52), (53). Zarówno w zdaniu (52), jak i (53) zdarzenie, o którym mowa w zdaniu składowym  $p$ , musiało zacząć się wcześniej niż zdarzenie, o którym mowa w zdaniu składowym  $q$  (mogło robić mu się ciemno w oczach w czasie wstawania, jednak nie wcześniej — najpierw musiał zacząć wstawać, by mogło nastąpić  $q$ ).

(52) *Co wstawał, robiło mu się ciemno w oczach.*

(53) *Co przechodził koło tego skrzyżowania, myślał o chłopcu, który tam zginął.*



Z opisanej właściwości struktury semantycznej leksemu będzie zdawał sprawę komponent:

**nieprawda, że  $q$  wcześniej niż  $p$**

Eksplikacja ciągu wyglądałaby następująco:

**co  $p$ , (to)  $q$ :**

**nieprawda, że  $p$  i zarazem nie  $q$**

**o tym, ile razy  $q$ , mówię, że tyle samo, ile razy  $p$**

**$p$  i  $q$  więcej niż raz**

**nieprawda, że  $q$  wcześniej niż  $p$**

por.

- (1) *Co zrobił parę kroków, zaraz czuł się zmęczony.*

'nieprawda, że zrobił parę kroków i zarazem nie czuł się zaraz zmęczony;

o tym, ile razy zaraz czuł się zmęczony, mówię, że tyle samo, ile razy zrobił parę kroków;

zrobił parę kroków i czuł się zaraz zmęczony więcej niż raz;

nieprawda, że zaraz czuł się zmęczony wcześniej, niż zrobił parę kroków'.

- (2) *Co wyjechał za miasto, musiał szybko wracać.*

'nieprawda, że wyjechał za miasto i zarazem nie musiał szybko wracać;

o tym, ile razy musiał szybko wracać, mówię, że tyle samo, ile razy wyjechał za miasto;

wyjechał za miasto i musiał szybko wracać więcej niż raz;

nieprawda, że musiał szybko wracać wcześniej, niż wyjechał za miasto'.

6.1. Spójnik *co* łączy nie tylko zdania, ale również frazy nominalne (NP). Na ogół w miejscach otwieranych przez badany spójnik pojawiają się rzeczowniki w mianowniku liczby pojedynczej, por. (9) oraz (54)-(56), w miejscu *y* może też pojawić się przymiotnik, por. (57):

(54) *Co książka, to nagroda.*

(55) *Co rola, to zachwyty publiczności i sława.*

(56) *Co Kowalski, to artysta.*

(57) *Co ząb, to popsuty.*

Wyrażenie występujące po segmencie *co* oznaczam symbolem *x*, natomiast wyrażenie, dla którego miejsce otwiera segment *to* — symbolem *y*. Badane zdania konstytuowane są więc przez nieciągły spójnik dwusegmentowy o postaci *co x, to y*. Obligatoryjności segmentu *to* dowodzi dziewięć zdań (58)-(60), por.

(58) \**Co egzamin, dwója.*

(59) \**Co książka, nagroda.*

(60) \**Co Kowalski, artysta.*

Jeśli chodzi o ograniczenia stawiane wyrażeniom używanym w miejscu *x* i *y*, to nie może między nimi zachodzić relacja sprzeczności, por.

(61) \**Co jabłko, to gruszka.*

Wykluczona jest tożsamość semantyczna wyrażen *x* i *y*, por. (10) oraz



(62) \**Co zięć, to mąż córki.*

W *y* nie może się również pojawić hiperonim wyrażenia użytego w *x*, por.

(63) \**Co nauczycielka, to kobieta.*

W *x* natomiast może wystąpić hiperonim wyrażenia użytego w *y*:

(64) *Co kobieta, to nauczycielka.*

W wypadku niektórych zdań możliwa jest przemienność wyrażen występujących w miejscu *x* i *y*, ale zawsze pociąga to za sobą zmianę znaczenia zdania, por. (54) z (65), (56) z (66). Taka przemienność jest możliwa tylko wtedy, gdy w *x* i *y* pojawiają się nazwy obiektów, por.

(65) *Co nagroda, to książka.*

(66) *Co artysta, to Kowalski.*

Należy zbadać relację zachodzącą między cytowanymi zdaniami a użyciami. typu:

(67) *Co drugi ząb to popsuty.*

(68) *Co trzecia książka to nagroda.*

Różnice widać już na płaszczyźnie graficznej, przed *to* w takich zdaniach nie stawiamy przecinka. W zdaniach (67), (68) *to* nie jest segmentem spójnika *co x, to y*, ale pełni funkcję czasownika niewłaściwego. *Co* również nie jest tutaj spójnikiem; w SWJPD badany leksem w użyciach typu (67), (68) zaliczono do klasy modulantów i przypisano mu następującą charakterystykę 'wyraz oznaczający wybór tych obiektów ze zbioru, którym przysługuje cecha wyrażona przymiotnikiem w stopniu wyższym (stoi przed tym przymiotnikiem)'. Wyrażenia typu *co drugi ząb, co trzecia książka* mogą zajmować w zdaniu pozycję inną niż inicjalna, por. (69), (70). Wyraźnie widać, że funkcja *co* w tych zdaniach jest zupełnie inna niż w zdaniach (54)-(57).

(69) *Jan ma plombę w co drugim zębie.*

(70) *Pożar uszkodził co trzecią książkę z księgozbioru biblioteki.*

6.2. Pierwszy komponent struktury semantycznej badanego leksemu, użytego w zdaniach typu (54)-(57), powinien zdawać sprawę z tego, że *x* jest częścią zbioru *X-ów*, drugi natomiast z tego, że każdemu elementowi owego zbioru przypisuje się zawsze tę samą właściwość w postaci *y*.

Tego, że *x* jest częścią zbioru *X-ów* dowodzi wewnętrzna sprzeczność zdań:

(71) \**Co książka, to nagroda i mówię, że jest tylko jedna książka.*

(72) \**Co artysta, to Kowalski i mówię, że jest tylko jeden artysta.*

Pojęcie części uznawane jest za semantycznie proste (Wierzbicka 1999: 8), nie może ono jednak pojawić się w eksplikacji badanego leksemu, gdyż musiałoby wystąpić w sąsiedztwie pojęcia zbioru. Dlatego komponent ten będzie miał postać

#### **mówię, że *X-ów* jest więcej niż jeden**

Nie jest możliwe przypisanie elementom zbioru charakterystyki sprzecznej z tą, o której mówi się w *y*, por.

(73) \**Co rola, to zachwyty publiczności i sława, ale czasami również i gwizdy widowni.*

(74) \**Co książka, to nagroda, ale książki w twardych okładkach kupić na pchlim targu.*



(75) \**Co Kowalski, to artysta, ale Jan Kowalski nie jest artystą.*

S. Urbańczyk (Urbańczyk 1939: 39-40) uważa, że „dopiero wskutek regularnego powtarzania się zgodności: *Co się trafia Polak, to jest szlachcic* nastąpiło zidentyfikowanie pojęć *Polak* i *szlachcic*, dopiero na tej zasadzie co nabrało znaczenia 'każdy'”. Rzeczywiście wśród badanych zdań są takie, których strukturę semantyczną można by oddać, używając formuły *każdy x to y* (*każdy x jest y-kiem*), por. (54) z (76), (56) z (77):

(76) *Każda książka to (jest) nagroda (nagrodą).*

(77) *Każdy Kowalski to (jest) artysta (artystą).*

Nie zawsze jednak poprzez użycie spójnika *co... to...* orzeka się o tożsamości obiektów, do których odsyłają *x* i *y*. Często o znaczeniu zdania decyduje poprzedzający je kontekst, por. zdania (78) i (79):

(78) *Maria ma okazałą bibliotekę, a co książka, to nagroda.*

(79) *Jan to wzięty pisarz. Co książka, to nagroda.*

W (78) możliwa jest substytucja wyrażenia *co książka, to nagroda* przez (76), ale przeprowadzenie analogicznej operacji na zdaniu (79) dałoby raczej zdanie nieakceptowalne, por. (80) oraz analogiczną operację na zdaniach (55), (9):

(80) \**Jan to wzięty pisarz. Każda książka to nagroda.*

(81) \**Każda rola to zachwyty publiczności i sława.*

(82) \**Każdy egzamin to dwójka.*

Zjawiska, o których mówi się w zdaniach (55), (9), są wzajemnie uwarunkowane. W *q* pojawia się wyrażenie odnoszące do takiego elementu rzeczywistości, który jest jednym z możliwych „owoców” tego, o czym mówi wyrażenie użyte w miejscu *x*, np. *zachwyty publiczności i sława* to coś, co pojawia się w wyniku zagrania roli, jest bezpośrednim jej skutkiem. Podobnie w (9): *dwójka* to jeden z możliwych wyników egzaminu. Przy użyciu kwantyfikatora *każdy* można oczywiście opisywać strukturę badanych zdań, jednakże wtedy trzeba by każdemu z nich przypisać inną strukturę semantyczną, por. (9) z (83) i (55) z (84):

(83) *Na każdym egzaminie dostaje dwójkę. (Z każdego egzaminu ma dwójkę.)*

(84) *Każda rola przynosi (powoduje, daje) zachwyty publiczności i sławę.*

Wydaje się, że wyróżnianie odrębnych struktur semantycznych dla każdego zdania tego typu nie jest konieczne. Ma ono sens tylko w wypadku użyciu już zleksykalizowanych, por.

(85) *Co kraj, to obyczaj.*

(86) *Co rok, to prorok.*

Każdemu elementowi zbioru *X*-ów przypisuje się taką samą charakterystykę. O żadnym *x*-ie nie możemy powiedzieć, że nie przysługuje mu własność *y*. Proponuję, aby z faktu, że każdemu *x*-owi przypisuje się ten sam element w postaci *y*, zdawał sprawę komponent o postaci:

**mówiąc o *x*, nie mogę nie powiedzieć o nim *y***

Zapis struktury semantycznej ciągu wygląda następująco:

co *x*, to *y*:

**mówię, że *X*-ów jest więcej niż jeden**

**mówiąc o *x*, nie mogę nie powiedzieć o nim *y***



- (9) *Co egzamin, to dwója.*  
'mówię, że egzaminów jest więcej niż jeden  
mówiąc o egzaminie, nie mogę o nim nie powiedzieć *dwója*'
- (54) *Co książka, to nagroda.*  
'mówię, że książek jest więcej niż jedna  
mówiąc o książce, nie mogę o niej nie powiedzieć *nagrada*'
- (55) *Co rola, to zachwyty publiczności i słowa.*  
'mówię, że ról jest więcej niż jedna  
mówiąc o roli, nie mogę nie powiedzieć o niej *zachwyty publiczności  
i słowa*'
- (65) *Co nagroda, to książka.*  
'mówię, że nagród jest więcej niż jedna  
mówiąc o nagrodzie, nie mogę o niej nie powiedzieć *książka*'.

7. W tytule artykułu relację wyznaczaną przez badane spójniki nazwałam relacją stałego współwystępowania. Użycie takiego określenia uzasadnione jest komunikowaniem przez badane ciągi, że zdarzenia, fakty, rzeczy, do których odsyłają zdania czy frazy łączone przez spójnik, zawsze występują razem. Wykładnikiem wyróżnionej relacji jest również spójnik *ilekroć p, tylekroć q* (Bednarek 1995) oraz przysłówki *zawsze* (Cyra 1998a) i *za każdym razem* (Cyra 1998b).

## Bibliografia

- Bednarek A., 1995, *Ile razy..., tyle razy...* (rozważania semantyczne), [w:] *Wyrażenia funkcyjne w systemie i tekście*, red. M. Grochowski, Toruń, s. 57-61.
- Cyra K., 1998a, *Frekwencyjne użycia przysłowka zawsze*, „Poradnik Językowy”, z. 1-2, s. 43-49.
- Cyra K., 1998b, *Jednostka leksykalna za każdym razem — próba analizy składniowej i semantycznej*, „Polonica” XIX, s. 113-124.
- Cyra K., 1998c, *Warunki ekwiwalencji wybranych wykładników regularnego współwystępowania faktów*, „Poradnik Językowy”, z. 10, s. 15-25.
- Grochowski M., 1997, *Wyrażenia funkcyjne. Studium leksykograficzne*, Kraków.
- Łojasiewicz A., 1992, *Własności składniowe polskich spójników*, Warszawa.
- Słownik współczesnego języka polskiego*, red. B. Dunaj, Warszawa 1996.
- Wierzbicka A., 1999, *Język — umysł — kultura*, Warszawa.
- Urbańczyk S., 1939, *Zdania rozpoczynane wyrazem co w języku polskim*, Polska Akademia Umiejętności, „Prace Komisji Językowej” nr 28, Kraków.



Ewa Biłas  
(Katowice)

## MUZYKA, POETYKA I STYLISTYKA. NAZWY MUZYCZNE W TYTUŁACH WIERSZY MŁODOPOLSKICH I ICH WPŁYW NA JĘZYKOWĄ ORGANIZACJĘ TEKSTU (dokończenie)

Drugim utworem z *symfonią* w tytule jest poemat prozą<sup>4</sup> *Gdy dzwonki szwajcarskie symfonię grają: Oremus!* W. Rolicz-Liedera. Użyty tutaj leksem *symfonia* wyznacza także kierunek naszych muzyczno-językoznawczych poszukiwań. Jednak już przy pierwszym oglądzie materiału możemy stwierdzić, że w tym przypadku trudno znaleźć tak wyraźne formalne nawiązania do tytułowej formy muzycznej, jak w przedstawionym wyżej poemacie M. Grossek-Koryckiej — co wolno wiązać z odrębnością gatunkową tego tekstu, a także odmiennymi preferencjami artystów.

Poemat prozą to gatunek, który powstał w okresie romantyzmu we Francji, a szczególnie chętnie uprawiany był w czasach symbolizmu. Charakteryzuje go brak podporządkowania, nawet fragmentarycznego, rygorom budowy wierszowej. Odznacza się wyrazistą kompozycją, niekiedy swobodną rytmizacją (*Słownik terminów literackich* 1994: 180). Muzycznym odpowiednikiem tej formy literackiej jest *poemat symfoniczny* — gatunek, który również powstał w wieku XIX. Wiąże się on z historią *symfonii*, rozwijał się w oparciu o jej zasady konstrukcyjne, które autorzy często mieszczyli, krzyżowali, swobodnie eksperymentując z nimi. Wpływ na tę formę poematu mają również gatunki muzyczne związane ze słowem: *pieśń*, *opera*, *dramat muzyczny*. Często inspiracją dla *poematu symfonicznego* są właśnie dzieła literackie i wtedy od ich treści i formy, zależna jest w dużej mierze kompozycja muzyczna. Tego rodzaju utwory w pełni zrozumieć można wtedy, gdy w procesie interpretacji uwzględnimy rolę literackiego czynnika zewnętrznego, który decyduje o wyborze formalnych środków kształtujących ich treść muzyczną (B. Pocię 1987: 82). Forma poematu symfonicznego jest odzwierciedleniem powstałych w romantyzmie, a rozwijających się później, szczególnie w modernizmie, tendencji do połączenia poezji i muzyki. Technika konstrukcyjna zastosowana w *poemacie symfonicznym* polega na przekształcaniu tematów, symbolizujących literackie wątki dzieła. Działanie to dotyczyć może zmian *tempa*, *rytmu*, *harmonii*, *faktury* (J. Ekiert 1994: 350). *Poemat symfoniczny* to forma swobodna, trudno zatem wyznaczyć jakieś

---

<sup>4</sup> Tak określiła ten utwór M. Podraza-Kwiatkowska we wstępie do *Wyboru poezji* W. Rolicz-Liedera, 1962, s. 22.



ściśle reguły jego budowy. Zasadniczo jest to utwór jednoczęściowy (choć często wewnętrznie rozczłonkowany i zróżnicowany), niedługi, nierzadko będący modyfikacją tradycyjnych wzorów formalnych: *sonaty, ronda, wariacji, fugi* (I. Poniatowska 1991: 95).

W poemacie Liedera *Gdy dzwonki szwajcarskie symfonię grają: Oremus!* odnaleźliśmy analogie formalne pomiędzy nim a *poematem symfonicznym*. Jest to także utwór jednoczęściowy, będący ciągiem swobodnych skojarzeń związanych z obserwacją alpejskiego krajobrazu. M. Podraza-Kwiatkowska odnalazła w tym utworze analogie do Maeterlincka — oryginalne naśladowanie przez Liedera jego techniki wierszowej<sup>5</sup>. Zauważyła jednak, że polski poeta nie poszedł drogą symbolizmu, dla niego bowiem punktem wyjścia jest rzeczywisty świat alpejskiej przyrody, którego wyjątkowość chce przedstawić odbiorcy, wykorzystując technikę luźnych skojarzeń. Dzięki temu powstaje subiektywny obraz, którego tworzywem poetyckim jest niekontrolowany strumień świadomości. W ten sposób Lieder staje się prekursorem nadrealizmu w Polsce (M. Podraza-Kwiatkowska 1962: 23). Oto fragment<sup>6</sup> interesującego mnie poematu:

W Grindenwaldzie, Lauterbrunnen, na halach Gór Brienckich śniegowe ptaki,  
wielkim — jak świat cały — stadem zlatują na pastwiska, czepiając się krawędzi  
skał szczybatych, topiąc się w kaskadach i górskich bystrzycach.

Uczucia mojej siostry białe są — niby płatki śniegowe.  
(.....)  
Tysiąc Cyganów uderza w srebrne cymbały.

Ze wszystkich stron ściągają pasterze; jedni łączą się  
z drugimi, stado zwiększa się coraz bardziej, rośnie  
jednostkami, rośnie dziesiątkami, rośnie setkami, jak  
lawina spadająca ze szczytu Jungfrau.

Obeliski Memnona witają wschodzącego Faraona jasności.  
(.....)  
Tysiąc kryształowych kielichów dzwoni na cześć zapachów Jesieni

Wiatr rozwiewa czarne boa przechodzącej damy.  
(.....)  
Krowy filozofickim wzrokiem przeglądają doliny.

Podwiązki kochanek moich odurzały miłością Jesieni.  
(.....)  
A kto nie klęka przed szczerością, niechaj od Poezji z dala będzie.

Pojawiają się tu trzy sekwencje, które niczym temat główny, refrenowo przewijają się przez cały utwór:

1. Tysiąc Cyganów uderza w srebrne cymbały.

<sup>5</sup> Uwaga ta dotyczy utworów Maeterlincka pisanych wierszem wolnym.

<sup>6</sup> Długość utworu nie pozwala mi na zamieszczenie go w całości. Tekst ten odnaleźć można w W. Lieder-Rolicz, *Wybór poezji*, wyboru dokonała, wstępem, przypisami i bibliografią opatrzyła M. Podraza-Kwiatkowska, Kraków 1962.



2. Obeliski Memnona witają wschodzącego Faraona jasności.

3. Tysiąc kryształowych kielichów dzwoni na cześć zapachów Jesieni.

Takie refrenowe powracanie tematu sugeruje nawiązanie do muzycznej formy *ronda*. Wyróżnione elementy tekstu są *refrenami*, natomiast części utworu występujące pomiędzy nimi tworzą rodzaj *kupletów*. Jest to nietypowe rondo, co potwierdza ideę swobody formalnej charakterystycznej zarówno dla gatunku literackiego — poematu prozą, jak i muzycznego — *poematu symfonicznego*. Klasyczny układ części *ronda* przedstawić można za pomocą schematu A + B + A + C..., gdzie A jest symbolem *refrenu*, B — pierwszego *kupletu*, C — drugiego *kupletu* i tak w nieskończoność, gdyż liczba *kupletów* jest właściwie nieograniczona (J. Ekiert 1994: 382). Natomiast w poemacie Liedera mamy trzy *refreny*, powtarzające się w różnych odległościach — odcinkach czasowych, a na dodatek utwór ten nie rozpoczyna się żadnym z nich. Poza tym, tu także pomiędzy *refrenami*, występują (w *różnym nasileniu*) kilku- i jednowersowe *kuplety*. Ponieważ w poemacie prozą nie można wskazać nawet fragmentarycznego podporządkowania się rygorom budowy wierszowej, dlatego tutaj każde graficzne wydzielenie wersu traktujemy jak jedną strofę. Każda z takich części jest kolejnym *kupletem*. Aby jednak nie mnożyć symboli i nie czynić naszego schematu mało przejrzystym, postanowiliśmy *kuplety* znajdujące się pomiędzy *refrenami* określać jako wielokrotności litery, która symbolizuje pierwszy *kuplet* w danej grupie. Zatem układ części w *Gdy dzwonki szwajcarskie symfonię grają: Oremus!* jest następujący:

A + a1 + a2 + B (refren 1) + C + D (refren 2) + E + e1 + e2 + F (refren 3) + G + g1 + g2 + e3 + e4 + e5 + e6 + e7 + B + H + h1 + h2 + D + I + i1 + i2 + F + J + j1 + j2 + j3 + B + K + k1 + D + L + l1 + l2 + l3 + F + Ł + ł1 + ł2 + ł3 + B + M + m1 + D + N + n1 + F + O + o1 + o2

Ten schemat pozwala prześledzić wewnętrzny, muzyczny puls analizowanego utworu. Widzimy, jak narasta w nim napięcie — w początkowych częściach A, C, E (nazwę części wzięliśmy od litery, którą opatrzony jest pierwszy *kuplet* w tej grupie) obok krótkich jedno- dwuwersowych strof występują pięcio-, cztero- i trzywersowe. Od miejsca, gdzie pojawił się trzeci refren (F) struktura utworu ulega wyraźnej zmianie — nie ma już strof z większą liczbą wersów, jest ich natomiast więcej w odcinku pomiędzy refrenami, np. w części G — osiem. Długie strofy zatrzymują tempo, krótkie — sprzyjają jego wzrostowi. Efekt ten wzmacnia się w części H, I, J, K, L, Ł, M, N, O gdzie krótkie strofy nie tylko występują, ale także jest ich mniej w grupie. Ten nasilający się ruch znajduje swoje ujście w części ostatniej — analogicznej do prezentacji dużego składu orkiestry, do której porównana jest otaczająca poetę rzeczywistość. W tekście brzmi ona w taki sposób:

W Wszechświecie gędźba<sup>7</sup> ogromna:

<sup>7</sup> *Gędźbą* w czasach Liedera nazywano muzykę, czego dowodem jest tłumaczenie *Sztuki poetyckiej* P. Verlaine'a, którego dokonał Miriam, gdzie słynne zdanie *De la musique avant tout chose* jest przełożone na *Gędźby nad wszystko, gędźby w każdej chwili* (*Encyklopedia symbolizmu* 1992: 186); por. też *Gędźbę leśną* Bolesława Leśmiana.



Pierwsze skrzypce — pociągły wiew wiatru.  
 Kontrabasy — bieg rwących potoków.  
 Wiolonczele — myśl i serce moje.  
 Flety i klarnety — głos dzieci daleki.  
 Tamburina — dzwonki krów szwajcarskich.  
 Trąbka chromatyczna — jodler pasterzowy.  
 Organy — kaskad dalekich dudnienie.  
 Viole d'amour — metaliczne drzew szemranie.  
 Vox humana — słyszę głos mojej kochanki...  
 Vox humana — Natura cała, Natura!

#### Hosanna!

Cały utwór przepelniony jest leksyką muzyczną. Nazwy instrumentów występują w najbardziej eksponowanych miejscach, a więc w refrenach oraz w incypitach przytoczonego powyżej finału. Dla Kazimierza Wyki takie nagromadzenie leksemów muzycznych, szczególnie z grupy nazw instrumentów, jest pogłosem parnasistowskiego scjentyzmu w twórczości W. Rolicz-Liedera (K. Wyka 1987: 195). Jestem jednak skłonna uznać taki poetycki zabieg także za przejaw dążeń poety do oparcia konstrukcji swojego utworu na strukturalnych zasadach kompozycji *poematu symfonicznego*. W bogatej *instrumentacji* wprowadzonej przez Liedera widać w pełni romantyczny modus kształtowania *muzyki orkiestrowej*. Każdy z przywołanych w tym poemacie instrumentów konotuje określone wartości brzmieniowe, tworząc w ten sposób odpowiednią kolorystykę dźwiękową. Właśnie taka potężna orkiestrowa faktura o romantycznej proveniencji jest podstawą architektoniczną *poematu symfonicznego* — i omawianego tekstu. Wzmocnienie brzmienia osiągnął poeta także przez językowe zwielokrotnienie liczby instrumentów — cymbałów i dzwonów w refrenach:

Tysiąc Cyganów uderza w srebrne cymbały.  
 Tysiąc kryształowych kielichów dzwoni na cześć zapachów Jesieni.

\* \* \*

Dzięki analizie kilku wybranych utworów mogę stwierdzić, że „umuzycznianie” literatury w okresie Młodej Polski było zabiegiem świadomym. Nie ograniczało się jedynie do ornamentacyjnej manieri i nie było wyłącznie czynnikiem nastrojotwórczym, lecz wpływało na istotę poetyckiego przekazu. Powstałe w tym czasie wiersze są świadectwem niebywalej wręcz znajomości zasad techniki kompozytorskiej ich autorów. Związek pomiędzy językowo-kompozycyjną strukturą takiego wiersza, a implikowaną konstrukcją melodyczną występuje na wszystkich poziomach tekstu. Ma to też swój wyraz w zastosowaniu dużej liczby onomatopei, nierzadko o formie oryginalnej, będącej efektem indywidualnych skojarzeń muzycznych (np. w poemacie Marii Grossek-Koryckiej *Wiosna. Symfonia*), jak również w częstym wprowadzaniu leksyki muzycznej (np. w *Gdy dzwonki szwajcarskie symfonię grają: Oremus!* Wacława Rolicz-Liedera). Także składnia utworów poetyckich jest podporządkowana zasadom organizacji materiału melodycznego



w kompozycjach muzycznych (np. w *Modlitwie na organy* Wacława Rolicz-Liedera).

Wprowadzenie specyficznej terminologii muzycznej do tytułu w wypadku tych utworów ma istotny wpływ na ich formę poetycką.

### Źródła

- Grossek-Korycka M., 1928, *Pamiętnik liryczny. Wybór wierszy*, ze wstępem A. Górskiego, Warszawa.  
Rolicz-Lieder W., 1962, *Wybór poezji*, wyboru dokonała, wstępem, przypisaniami i bibliografią opatrzyła M. Podraza-Kwiatkowska, Kraków.

### Literatura uzupełniająca

- Cassou J., 1992, *Encyklopedia symbolizmu*, Warszawa.  
Chylińska T., Haraschin S., Schaeffer B., 1991, *Przewodnik koncertowy*, Kraków.  
Ekiert J., 1994, *Bliżej muzyki. Encyklopedia*, Warszawa.  
James J., 1996, *Muzyka sfer*, Kraków.  
Głowiński M., Kostkiewiczowa T., Okopień-Sławińska A., Sławiński J., 1994, *Podręczny słownik terminów literackich*, Warszawa.  
Habela J., 1969, *Słowniczek muzyczny*, Kraków.  
Kopaliński W., 1990, *Słownik symboli*, Warszawa.  
Lissa Z., 1987, *Zarys nauki o muzyce*, Kraków.  
Marek G.R., 1976, *Beethoven. Biografia geniusza*, Warszawa.  
Pociej B., 1987, *Poemat symfoniczny*, „Ruch Muzyczny”, nr 17.  
Poniatowska I., 1991, *Słownik szkolny. Muzyka*, Warszawa.  
Przychodzińska-Kaciczak M., 1984, *Zrozumieć muzykę*, Warszawa.  
*Słownik literatury polskiej XIX w.*, 1991, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław.  
*Słownik literatury polskiej XX w.*, 1992, red. A. Brodzka, Wrocław.  
*Słownik wyrazów obcych*, 1980, red. J. Tokarski, Warszawa.  
Wyka K., 1987, *Młoda Polska*, Kraków.  
Wyka K., 1967, *Modernizm Polski*, Kraków.



Antonina Grybosiowa  
(Katowice)

## PERCEPCJA SYGNAŁÓW OBCOŚCI WYRAZÓW W POKOLENIU ŚREDNIM POLAKÓW

Podstawą moich spostrzeżeń są ustne wypowiedzi dziennikarzy pracujących w telewizji oraz teksty pisane przez studentów kończących studia filologiczne, polonistów. Obie grupy łączy wiek i wykształcenie wyższe, zatem dostrzeżone w ich zachowaniach symptomatyczne traktowanie całości słownictwa polskiego jako zbioru genetycznie jednorodnego, uznałam za istotny wyznacznik współczesnej świadomości językowej wykształconych nosicieli języka, a więc tych, od których zależy przyjęcie pewnego modelu stosunku do polszczyzny.

Z nieco innej perspektywy opisałam już status elementów obcych w kompetencji komunikacyjnej spikerów medialnych, zatem w tym szkicu skupię się na wnioskach wypływających z kontaktów ze studentami, nie zominając jednak o tym, że potwierdzają one wcześniej omówione zjawiska [artykuł w druku].

Z pewnością jesteśmy świadkami radykalnej zmiany modelu wykształcenia, a także zmiany w wartościowaniu wykształcenia humanistycznego i ścisłego. Na podstawie wiedzy o świecie (doświadczeń własnych, rodzinnych) mogę potwierdzić znany przecież fakt społeczny: na początku naszego wieku uniwersytety były w opinii społecznej stawiane wyżej niż uczelnie techniczne. Wyjątki, obejmujące tak znane i zasłużone uczelnie, jak Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie, mająca w swej nazwie waloryzowany pozytywnie tradycyjny leksem *akademia* czy Politechnika Warszawska (używam nazwy współczesnej), promowały świetnych zawodowo absolwentów, którzy rozślawili imię Polski na wszystkich kontynentach. Żeby jednak zaistnieć jako członkowie elity intelektualnej, musieli (c h c i e l i) oni zdobywać dodatkowo także podstawową edukację humanistyczną, m.in. interesującą nas znajomość języków obcych, a co za tym idzie zdolność odróżniania słownictwa zapożyczonego od rodzimego. Do modelu członka elity należała zatem wiedza o świecie (wpajana np. na studiach historycznych), czyli wiedza o literaturze, o teatrze, o muzyce, ogólnie biorąc wiedza o rodzimej i o b c e j kulturze, przynajmniej w kręgu europejskim, n i e z a l e ż n i e od tego, czy wybrało się studia humanistyczne czy techniczne, medyczne itp. Prymat uniwersytetu, mającego w nazwie *uniuersum*, był jednak w naszej kulturze nienaruszalny. Ignorant „kulturowy”, świetnie



przygotowany zawodowo, nie mógł znaleźć akceptacji tylko ze względu na *kompetencje, profesjonalność*, stawiane dzisiaj na szczycie cech *takich, jakie powinien mieć człowiek sukcesu*. Do drugiej wojny światowej być profesjonalnym w wąskim sensie było *za mało, by się liczyć* poza środowiskiem zawodowym. W towarzystwie rozmawiało się przecież nie o szczegółach technicznych mostu Kierbedzia czy budowy portu w Gdyni, lecz o ostatnich wydarzeniach kulturalnych. Tematyka rozmów Polaków w czasie wolnym od pracy przeszła także znamienne przeobrażenie — od rozmów o człowieczej obecności w świecie do rosnącej dominacji *r z e c z y* — wytworów techniki: samochodu, komputera, robota itp. Znajomość wytworów współczesnej techniki zdobywa się przecież na uczelniach technicznych. To one przygotowują do wielu dziś ważnych zawodów, a więc prymat uniwersytetów został zachwiany, a edukację wyłącznie humanistyczną pozostawiono artystom (pisarzom) — twórcom.

Powróćmy do kwestii znajomości języków obcych. Była ona ze względu na aspiracje społeczeństwa polskiego związana z aktualnym w danej epoce centrum kultury europejskiej. Pierwszym językiem uniwersalnym, który wywarł wielki wpływ na polszczyznę, była łacina. Do dziś wśród najstarszego pokolenia Polaków wykształconych (wystarczyło wykształcenie średnie) przetrwała wiedza na temat łacińskiego rodowodu tysięcy „polskich” leksemów (Cudzysłów ma tu oznaczać nierodzące pochodzenie, a jednocześnie rodzimą pisownię, wymowę, odmianę). Świadomość tę ugruntowała kilkuletnia nauka łaciny w szkole średniej. Dwuletni lektorat języka łacińskiego nie pozostawia niestety studentom takiej wiedzy. Mija bez śladu.

Bezpośrednim powodem przedstawienia wyników analizy tekstów składowych do oceny przez studentów było zaliczenie przez nich takich wyrazów jak *historia (!)*, *biblioteka (!)*, *kontemplacja*, *oponować* (łączony z *oponą!*) do słownictwa rodzimego. Było to doświadczenie wręcz porażające (dla prowadzącego seminarium magisterskie), ale z drugiej strony pozwoliło spojrzeć na szczegółowe rażące braki w erudycji humanisty jako na konkretny przejaw tendencji ogólnej. Usłyszałam nawet opinię przedstawicielki pokolenia wychowanego bez łaciny w szkole średniej: „trudno, w kulturze następują zmiany i już się ich nie da cofnąć”. Autorka tej opinii, językoznawczyni, radzi sobie na ogół bez łaciny nieterminologicznej, ogólnej.

A więc można i tak.

Wracając do środowiska studenckiego, odnotujemy częste zniekształcenia terminologii: *palat(e)lizacja* (nie znają rzecz. *palatum*), *kontr-akcja*, gdyż znają *kontratak*, a nie potrafią rozłożyć *kontrakcji* na przedrostek *cum* i czas. łaciński *traho*, czego nauczył mnie przed laty łacinnik w powiatowym gimnazjum, a co pozwala zrozumieć *kontrakcję* jako *ściągnięcie*; a jednocześnie wyjaśnić znaczenie takich zapożyczeń jak *trakcja* kolejowa.

Nawet młodszy pracownicy naukowi borykają się z polską odmianą łacińskich nazw przypadków — np. \*w *ablatiwusie* (zam. — w *ablatiwie*), nie rozumieją, że *dualis* jest przymiotnikiem o znaczeniu <podwójny>, a więc, mówić należy albo o liczbie podwójnej, albo o *dualu*, nigdy zaś o \**dualisie*. W grupie syntaktycznej musi zostać zachowana łacińska akomodacja, czyli



istnieje w słotwórstwie kategoria substantiva deverbalia, a nie *deverbale* itp. itd.

Można stwierdzić, że dowody utraty kompetencji, jeśli idzie o dziedzictwo historyczne, o słownictwo o rodowodzie łacińskim, są bardzo liczne.

Próbuje się, przynajmniej na specjalizacji językoznawczej, jakoś temu zaradzić, wskazując na sygnały obcości wyrazów. W przypadku zapożyczeń łacińskich obcość widoczna jest przede wszystkim w słotwórstwie, tzn. najłatwiej o jej identyfikację w derywacji. Wyrazy obce mają charakterystyczne sufiksy, których bogaty rejestr przynoszą rozprawy K. Waszakowej, ostatnio *Charakterystyka słotwórczo-semantyczna rzeczowników z sufiksami obcymi we współczesnej polszczyźnie* z 1993 roku. Zapoznaje się więc studentów z listą obcych przyrostków słotwórczych, wraz z wynikami badań Waszakowej dotyczącymi ich frekwencji, tj. obecności niemal w połowie tak licznej, jak liczne są przyrostki rodzime.

Sporządza się też listy przedrostków obcych. W obu afiksach wyodrębnia się latynizmy, jako najczęstsze.

Przy błędach ortograficznych typu *opini*, z jednym *-i* zwraca się uwagę na regułę ortograficzną inną dla wyrazów pochodzenia obcego i rodzimego, por. *kani* (dop. r.ż. l.poj.) ale *manii*, *niani* ale *opini*, przypominając dzieje leksemów zapożyczonych we fleksji (typ  *Grecyja*, *litania*).

Jednym słowem ratuje się tonący statek, tamując wdzieranie się wody w różnych miejscach konstrukcji, jednocześnie czując, że nie da się długo utrzymać na powierzchni bez decyzji zewnętrznojęzykowych.

Studenci słabo wspomniane sygnały percypują, a różne uwagi korygujące czy wyjaśniające nie znajdują oparcia w wiedzy wyraźnej.

Trzeba też szczerze stwierdzić, że prowadzący zajęcia należą często do tego samego pokolenia, o tych samych doświadczeniach edukacyjnych, nie mogą więc wyzyskiwać każdej okazji (a jest ich wiele, od fonologii i morfotaktyki poczynając), aby uświadomić obecność elementów obcych w języku macierzystym. I tak się koło zamyka.

Myliliby się jednak ten, kto by uznał, że przedstawiciele pokolenia średniego w środowisku uniwersyteckim stronią od leksyki łacińskiej. Ulegają oni przemożnej chęci używania języka hermetycznego, w pewien sposób tajemnego, by nie zostać posądzonym o *prostotę* w rozumieniu innym niż słownikowe, z negatywną oceną tego środowiska (por. *prostactwo*). Bywa więc tak, że w tekstach odwzorowujących tę tendencję jedyny rodzimy element leksykalny w zdaniu to łącznik *j e s t*. Nie mogę, niestety, przytaczać znanych mi dowodów ze względu na autorów.

Nasuwa się refleksja następująca: czy ta podświadoma chęć posługiwania się językiem dla wtajemniczonych nie jest dążeniem do *s a k r a l i - z a c j i* tegoż języka? Łacina wyrugowana z różnych sytuacji aktu mowy wracałaby triumfalnie na swoje dawne miejsce, wsparta wyraźnie przez język angielski i obecne w nim latynizmy.

Omówiłam szerzej specyficzny status łaciny w świadomości wykształconych Polaków. Nie percypują oni także sygnałów obcości zapożyczeń francuskich i niemieckich, które stanowią sporą część leksyki.



Jeśli idzie o dane frekwencyjne, nieco już nieaktualne, można je znaleźć w encyklopedycznym ujęciu Bogdana Walczaka. Pisze on o kontaktach polszczyzny z językami niesłowiańskimi w drugim tomie *Encyklopedii kultury polskiej XX w.* (1993).

Mimo częstych podróży do Niemiec studenci śląscy nie rozpoznają leksemu *kuffer* jako pożyczki niemieckiej (Koffer), przydzielają też polszczyźnie francuski *peron*. Odwołania kulturowe do historii kolejnictwa (*wagon*) przynoszą odpowiedzi odslaniające izolacyjny system przekazywania wiedzy z różnych dziedzin. Nasi przodkowie mieliby jeździć koleją w XVII wieku! I co teraz począć z analizą utworów literackich XVII w., w których *koń* jest częścią walecznego Polaka, należy do jego stereotypu?

Rozmowy o zapożyczeniach z języków obcych ujawniają, że nie jest to problem błahy. Próba przywracania zgodnej z prawdą historyczną wiedzy na ten temat należy do edukacji humanistycznej jako ogólnokulturowej.

Lukę w świadomości językowo-kulturowej, jaką stwierdzamy co dzień, wypełnia *novum*: wysoka ocena zapożyczeń angielskich. Mają one nie tylko funkcję nominatywną. Służą, moim zdaniem, *p r z e d e w s z y s t k i m* temu, czemu służyły dotąd wymienione zapożyczenia, tj. stanowią wyznacznik przynależności nie tyle do elity intelektualnej, co do różnych prestiżowych w ocenie ich członków grup, środowisk itp.

Zapożyczenia angielskie wraz z cytatami pojawiają się zarówno w środowisku młodzieżowym — *fanów* różnych zespołów muzycznych, jak i w środowisku narkomanów, *być na haj* (*high*), wśród zafascynowanych nowoczesnymi metodami przesyłania informacji (*fax, e-mail*) i wśród posiadaczy samochodów (*immobiliser*), wśród literaturoznawców (odbiorca *wirtualny*) i językoznawców (*native speaker, akwizycja języka*).

Język angielski przenika głęboko, przecinając różne grupy społeczne, nie można więc przypisywać mu funkcji wyznaczającej miejsce w elicie intelektualnej, jak to bywało z innymi nowożytnymi językami zachodnimi, zwłaszcza z francuskim, w historii języka polskiego.

Zmiana funkcji języka obcego łączy się ze zmianą w hierarchii typów wykształcenia. Uniwersytety muszą czynić wiele wysiłków, by się we współczesnym świecie na wyznaczonej przez historię pozycji utrzymać. Ceni się dziś edukację prawniczą, psychologiczną, ale też ekonomiczną, techniczną. W rozmowach codziennych współczesnego Polaka model kariery, sukcesu opisuje się więc zgodnie z rzeczywistością pozajęzykową, posługując się elementami angielskimi (porównajmy najnowsze zmiany semantyczne pod ich wpływem: *wyzwania, agresywny, kreatywny*), gdyż akceptuje się wzory, które płyną z kultury anglosaskiej. Może więc nie należy płakać nad rozlanym mlekiem? Sic transit gloria mundi.



Ewa Dzięgiel  
(Warszawa)

## ZRÓŻNICOWANIE GWAR POLSKICH NA ŚRODKOWEJ UKRAINIE

Szczegółowe badania współczesnej polszczyzny południowokresowej poza Lwowem podjęte zostały dopiero w latach dziewięćdziesiątych, wcześniej ze względów politycznych penetracja polskich wsi na Ukrainie nie była możliwa. Realizowany w latach siedemdziesiątych, niestety przerwany, program badań polszczyzny kresowej prof. W. Werenicza z Mińska, jeżeli chodzi o gwary polskie na Ukrainie, zaowocował publikacją tylko jednego artykułu dotyczącego polskiej gwary Biskowic pod Samborem (Lwowskie)<sup>1</sup>. Cenną charakterystykę gwary dwóch wsi polskich pod Chmielnickim dają artykuły N. Ananiewej<sup>2</sup>. Opublikowano także opis kilku gwar polskich w Żytomierskiem (J. Jaworska)<sup>3</sup>, ostatnio badania na tym terenie prowadzi S. Rud-

<sup>1</sup> W. Czerniak, T. Starak, *Fonetyczni osoblywosti pols'koji howirky seta Biskowicy sambors'koho rajona lwivus'koji obłasti URSR*, [w:] *Polskie gowory w SSSR*, cz. I, red. W. Werenicz, Mińsk 1973, s. 22-28.

<sup>2</sup> N.J. Anan'jewa, *K woprosu o dialektnoj prinadleżnosti polskogo gowora dwuch sieł na territorii Ukrainskoj SSR*, SPK, II, Wrocław 1993, s. 31-47; *taż*, *K woprosu o priefiksalnych diwierbatiwnych głagolach w polszcziznie kriesowoj*, SPK, VI, Wrocław 1991, s. 71-84; *taż*, *Ob izmieni k', g' w t', d' w polskom goworie dwuch sieł chmielnickogo rajona chmielnickoj obłasti USSR*, SPK, III, Wrocław 1984, s. 127-131; *taż*, *Tieksty iz dierewni Mat'kowcy (Ukrainskaja SSR)*, SPK, IV, Wrocław 1986, s. 109-112; N. Ananiewa, *Fleksja czasownika w gwarze wsi Maćkowce i Szaróweczka na Podolu*, SPK, VIII, Warszawa 1995, s. 51-61; *taż*, *Mowa młodszej generacji użytkowników polszczyzny kresowej odłamu południowo-wschodniego jako przykład gwary przejściowej*, [w:] *Gwary mieszane i przejściowe na terenach słowiańskich*, red. S. Warchoń, *Rozprawy Slawistyczne*, UMCS, 6, Lublin 1993, s. 1-8; *taż*, *O niektórych typach polskich gwar na Ukrainie i metodach ich badań oraz o przyszłym atlasie polskich gwar kresowych*, JPKW, t. 1, Warszawa 1996, s. 17-24; *taż*, *Tekst z Szaróweczki na Podolu*, SPK, VIII, Warszawa 1995, s. 227-228.

<sup>3</sup> J.L. Jaworskaja, *Ostatki polskogo jazyka na Żitomirszczynie*, SPK, V, Wrocław 1990, s. 143-150; *taż*, *Polśko-ukrajinska interferencija w polśkich howirkach Żytomyrszczyny*, [w:] *Doslidżenija z ukrajinskoji dialektolohiji*, Kyjw 1991, s. 166-181; *taż*, *Tieksty iz baranowskogo rajona żytomirskoj obłasti*, SPK, V, Wrocław 1990, s. 205-222; *taż*, *Tieksty iz Marianowki i jeje okrestnostej (Baranowskij rajon Żitomirskoj obłasti)*, SPK, VI, Wrocław 1991, s. 187-196; *taż*, *Ukrainsko-polskaja interferencija w gworach Żytomirszczyny*, [w:] *Gwary mieszane i przejściowe na terenach*



nicki<sup>4</sup>. Wiele informacji o cechach dawnych gwar polskich (na podstawie materiałów pochodzących od osób przesiedlonych na tereny zachodnie) w byłych województwach tarnopolskim, lwowskim i stanisławowskim (czyli do Zbrucza) zawdzięczamy pracom W. Paryla<sup>5</sup>. Inicjatorem systematycznych i szeroko zakrojonych badań obecnego stanu polskich gwar południowokresowych jest prof. J. Rieger. Prowadzone osobiście przez niego wraz z I. Cechosz oraz E. Dzięgiel badania terenowe pozwoliły zgromadzić obszerny materiał językowy w postaci nagranych na kasety magnetofonowe tekstów z kilkudziesięciu wsi polskich na Ukrainie. Dzięki zachęce i opiece naukowej J. Riegera opracowano już szereg zagadnień szczegółowych dotyczących polszczyzny południowokresowej, a jak pokazała m.in. niedawna konferencja *Kontakty językowe polszczyzny na pograniczu wschodnim*, która odbyła się w Warszawie, również dzięki niemu włączono do współpracy wielu młodych badaczy, w tym również z Ukrainy<sup>6</sup>.

Obecnie spośród kilkuset tysięcy Polaków na Ukrainie<sup>7</sup> najwięcej zamieszkuje obwody: żytomierski (według spisu z 1989 r. 31,7% ludności polskiej na Ukrainie), chmielnicki (16,7%) i lwowski (12,3%)<sup>8</sup>, z tym że większe skupiska ludności polskiej znajdują się głównie na Ukrainie środkowej (obwody żytomierski, chmielnicki, winnicki)<sup>9</sup>.

---

słowiańskich, red. S. Warchoń, *Rozprawy Slawistyczne*, UMCS, 6, Lublin 1993, s. 125-137.

<sup>4</sup> S. Rudnicki, *Polacy i język polski w obwodzie żytomierskim*, JPKW, t. 1, Warszawa 1996, s. 153-172; tenże, *Teksty z Kroszni (m. Żytomyr)*, SPK, VIII, Warszawa 1995, s. 249-254; tenże, *Teksty z seta Osykowuj Kopec' na Żytomyrszczyźnie*, SPK, VIII, Warszawa 1995, s. 255-260; w druku jest rozprawa monograficzna tego autora *Gwara wsi Korczunek na Żytomyrszczyźnie*.

<sup>5</sup> Tu m.in. pokrywające się też z opracowaniem w niniejszym artykule wnioski o wyraźnym zróżnicowaniu polskich gwar na Ukrainie: W. Paryl, *O zróżnicowaniu geograficznym polskich gwar kresów południowo-wschodnich*, [w:] *Gwary i nazewnictwo na Ziemiach Północnych i Zachodnich*, Zielona Góra 1988, s. 53-64.

<sup>6</sup> *Kontakty językowe polszczyzny na pograniczu wschodnim* (konferencja poświęcona jubileuszowi 65-lecia prof. Janusza Riegera), Warszawa, listopad 1999; artykuły poświęcone tematyce polszczyzny południowokresowej publikowane są w *Studiach nad polszczyzną kresową* oraz w *Języku polskim dawnych Kresów Wschodnich*; por. też bibliografia autorstwa Z. Sawaniewskiej-Mochowej: *Bibliografia prac o polszczyźnie kresowej*, SPK, VI, Warszawa 1991, s. 223-254 oraz *Bibliografia prac o polszczyźnie kresowej za lata 1989-1993 (z uzupełnieniem do roku 1988)*, SPK, VIII, Warszawa 1995, s. 265-282; ponadto złożone są do druku dwie rozprawy monograficzne: I. Cechosz, *Gwara Oleszkowiec pod Gródkiem Podolskim* oraz E. Dzięgiel, *Polska gwara wsi Zielonej na Podolu na tle innych gwar południowokresowych. Fleksja imienna i werbalna*.

<sup>7</sup> Według ostatniego spisu ludności z 1989 r. na Ukrainie tylko 219 tys. osób zadeklarowało polską narodowość. Jednak dane tego spisu, według szacunków organizacji polonijnych, są poważnie zaniżone w stosunku do stanu faktycznego; podaje się liczbę 750 tys., nawet do 1 miliona Polaków na Ukrainie.

<sup>8</sup> *Nacionalni menszyny w Ukraini. 1920-1939-ti roky. Istoryko-Kartohrafcznyj Atlas*, Kyjiw 1996, s. 53.

<sup>9</sup> J. Rieger, *Język polski na Ukrainie. Rozpowszechnienie, funkcje, znaczenie, świadomość językowa*, JPKW, t. 1, Warszawa 1996, s. 132.



W niniejszym artykule chciałabym ukazać na wybranych przykładach, że gwary polskie na środkowej Ukrainie, o których dotychczas mieliśmy niewiele informacji, są wyraźnie zróżnicowane pod względem cech językowych. Materiał poddany analizie stanowią nagrania magnetofonowe wywiadów, przeprowadzonych pod kierunkiem J. Riegera przez zespół w latach 1991-1997.

Po pierwsze, o czym już pisano<sup>10</sup>, sytuacja językowa w polskich wsiach jest niejednakowa: stopień zachowania polszczyzny zależy od wielu okoliczności, w tym od liczebności Polaków, a także od kontekstu geohistorycznego. Na Ukrainie środkowej, w badanych miejscowościach wszyscy Polacy znają miejscową gwarę ukraińską i/lub język ukraiński. Natomiast znajomość rodzimej gwary może oscylować od sytuacji, gdy polszczyzna jest w powszechnym użyciu, we wszystkich pokoleniach, poprzez różne stopnie ograniczonej jej znajomości, aż do całkowitego wymarcia. Sytuacje te opisywane są z socjolingwistycznego punktu widzenia jako bilingwizm integralny, bilingwizm regresywny czy bilingwizm resztkowy<sup>11</sup>. Stopień zachowania polszczyzny w poszczególnych wsiach wpływa w sposób istotny na jej kształt, na przykład na nasycenie interferencjami<sup>12</sup> ukraińskimi.

Tutaj jednak chciałabym zwrócić uwagę na nieco szersze zagadnienie, mianowicie na fakt, że różnice językowe notowane obecnie w badanych gwarach polskich, wskazują również na to, że były one różne już w momencie wyjściowym, co oznacza, że osadnicy polscy we wsiach na tym terenie pochodzą prawdopodobnie z różnych terenów Polski etnicznej, a także niewątpliwie z różnych grup społecznych — zarówno ze stanu szlacheckiego (drobna szlachta), jak i chłopskiego.

Przede wszystkim jest wyraźna różnica między polszczyzną osad zamieszkałych przez Polaków pochodzących z (drobnej) szlachty a językiem osadników wywodzących się ze stanu chłopskiego. Zresztą rozróżnienie między wsiami szlacheckimi i chłopskimi jest wciąż żywe w świadomości zarówno ludności polskiej (potomków szlachty i potomków chłopów), jak i okolicznej ludności ukraińskiej<sup>13</sup>. Wśród Polaków wyraźnie postrzegane są też różnice między polską gwarą chłopską a polszczyzną szlachecką. Przede wszystkim respondenci zwracają uwagę na to, że polszczyzna wsi szlacheckich jest bardziej zbliżona do polskiego języka literackiego, natomiast gwary chłopskie są często na tym terenie określane jako „nie czysta mowa”, „kręcona”, „mieszana” i na ogół nisko oceniane przez ich użytkowników, jak też Polaków ze wsi szlacheckich.

<sup>10</sup> Por. ibidem, s. 141; E. Dzięgiel, *Sytuacja językowa w Zielonej kolo Wołoczysk*, JPKW, t. 1, Warszawa 1996, s. 267-281.

<sup>11</sup> Por. więcej na ten temat E. Dzięgiel, *On Two Isolated Polish Dialects in the Ukraine*, „Zeitschrift für Slavistik” 43, (1998) 1, Berlin 1998, s. 101-108.

<sup>12</sup> Interferencje rozumiane jako niekonsekwentnie, niesystemowo pojawiające się elementy języka/gwary ukraińskiej w opisywanej gwarze (za: U. Weinreich, *Languages in contact*, New York 1953 i później inni). Interferencje są niejednakowo częste w przypadku poszczególnych idiolektów, niewątpliwie nasilone są u osób często przechodzących z jednego języka na drugi.

<sup>13</sup> Por. też W. Werenicz, *Uwagi do badań nad polskim dialektem kresowym na Ukrainie*, JPKW, t. 1, Warszawa 1996, s. 125-130.



Ogólnie na różnicę między polszczyzną potomków dawnej szlachty a polszczyzną osadników pochodzących z chłopów już zwracano uwagę<sup>14</sup>, ale brak jest szczegółowego opracowania języka większej liczby wsi szlacheckich. Na obecnym etapie badań (bez opracowania pełnego materiału), można jednak zauważyć, że w istocie język Polaków pochodzących ze szlachty zbliżony jest do kulturalnego dialektu południowokresowego<sup>15</sup>. Na przykładzie zbadanej przeze mnie gwary chłopskiej wsi Zielonej w okolicach Wołoczysk (kilkanaście kilometrów za Zbruczem) i polszczyzny jej przysiółków z polską ludnością pochodzenia szlacheckiego<sup>16</sup>, mogę stwierdzić, że gwara chłopska zawiera przede wszystkim wiele rdzennie polskich cech gwarowych, ponadto znaczną ilość wpływów ukraińskich, które można zaliczyć do systemowych (powszechnych, wynikających z wielowiekowego sąsiedowania z gwarami ukraińskimi), z kolei w polszczyźnie przysiółków szlacheckich cechy gwarowe nie występują, nie jest też ona tak nasyciona ukrainizmami.

Jako przykłady różnic na poziomie morfologicznym<sup>17</sup> między gwara chłopską i polszczyzną szlachecką badanej wsi wymienić można:

1. We fleksji czasownika — w polszczyźnie szlacheckiej częstsze jest użycie końcówek osobowych w formach opartych na dawnym imiesłowie na *-t*, np. *ja bym się poćeta; dużom czytała; męskał'ísmy* w odróżnieniu od form bezkońcówkowych w gwarze chłopskiej (pod wpływem ukraińskim), typu: *ja była, ty była, my byl'i, vy byl'i*.

2. W formach czasu przyszłego czasownika w gwarze chłopskiej przeważają dla r. męskiego w l.poj. konstrukcje złożone z *być* + dawny imiesłów na *-t*, w odróżnieniu od konstrukcji z bezokolicznikiem dla pozostałych rodzajów, np. *bede robił, bede upcinał*; wobec r. żeńskiego: *bede rozpoúadać, bede pl'eúić* (co stanowi nawiązanie do gwar w Polsce)<sup>18</sup>; w polszczyźnie szla-

<sup>14</sup> Oprócz przywoływanych powyżej w przypisie 10 wzmiankuje o tym również S. Rudnicki (S. Rudnicki, *Polacy i język...*, s. 155).

<sup>15</sup> Termin przyjęty w rozumieniu przedstawionym przez Z. Kurzową, stosowany tu w celu odróżnienia od chłopskich gwar południowokresowych — por. wciąż aktualną dyskusję na temat tej terminologii K. Dejny, *W sprawie tzw. dialektów kresowych*, JP, 1984, s. 51-57; Z. Kurzowa, *O polskich dialektach kresowych*, JP, 1985, s. 99-108; K. Dejna, *Interferencja oraz integracja w gwarach*, [w:] tenże, *Z zagadnień ewolucji oraz interferencji językowej*, Łódź 1991, s. 5-13; K. Dejna, *Gwara i jej stosunek do innych odmian języka ogólnonarodowego*, [w:] *Teoretyczne, badawcze i dydaktyczne założenia dialektologii*, pod red. S. Gali, Łódź 1998, s. 13-23.

<sup>16</sup> Por. E. Dzięgiel, *Polska gwara wsi Zielonej...*; tutaj wykorzystuję wyniki badań w trakcie przygotowywania wymienionej pracy.

<sup>17</sup> Ibidem.

<sup>18</sup> Na stosowanie form z dawnym imiesłowem na *-t* w r. męskim w liczbie pojedynczej w odróżnieniu od konstrukcji z bezokolicznikiem dla r. żeńskiego w gwarach zarówno na południu, jak i na północy Polski zwracał uwagę już K. Nitsch (K. Nitsch, *Tajemnice polskiego czasu przyszłego złożonego*, JP XXXVI, 1956, s. 190-196); S. Urbańczyk wskazuje na występowanie tego zjawiska zwłaszcza w Polsce południowej (S. Urbańczyk, *Zarys dialektologii polskiej*, Warszawa 1968, s. 52). Taka sytuacja panuje m.in. w gwarach ziemi stężyckiej (S. Warchoń, *Gwary dawnej ziemi stężyckiej*, Wrocław 1967, s. 175), a także w niektórych gwarach wschodniej Lubelszczyzny (S. Warchoń, *Specyfika gwar mieszanych i przejściowych na terenach etnicznie*



checkiej częste są przykłady użyc z tematem na -ł- dla r. żeńskiego w l.poj.

3. W odmianie czasownika *być* w polszczyźnie szlacheckiej występują formy typu *benżeś; benżi; benż'emy* (jak w języku ogólnopolskim) w odróżnieniu od chłopskich *bēde; beżeś* lub *beje; bejem*.

4. W formach bezokolicznika w polszczyźnie szlacheckiej notowano formy typu *bić* 'biec'; *rość* wobec częstszych u potomków chłopów form rozszerzonych o sufiks -no-, np. *biegnoc'; rosnoc'* (formy z -no- stanowią przykład wewnątrzsystemowego wyrównania tematu do postaci czasu teraźniejszego, czyli realizacji tendencji do ujednociania paradygmatów w gwarze).

5. W zakresie alternacji morfonologicznych u potomków szlachty w formach czasu przeszłego czasowników na -onć, -ońić zachowana jest postać z -ł/-l-, np. *uz'oł; użeta; uz'el'i* wobec systemowego w gwarze chłopskiej przejścia przyrostkowego ł/b>n, np. *uz'on; uz'ena; uz'erii*. Formy typu *użon* są znane na znacznym obszarze gwar w Polsce<sup>19</sup>.

6. W odróżnieniu od charakterystycznego dla gwary chłopskiej braku alternacji o : e w paradygmacie czasu teraźniejszego czasowników I kon., np. *riese; bere* oraz w formach czasu przeszłego, np. *pl'etła; zaűedła*, w polszczyźnie szlacheckiej notowano formy typu *riose; rioso* wobec *rieše* itd.; *boro; boro* wobec *beže* itd. Tzw. brak przegłosu e>o, notowany w gwarze chłopskiej Zielonej, jest cechą dialektu małopolskiego<sup>20</sup>. Jednak być może formy *boro, riose* w polszczyźnie szlacheckiej są wynikiem wpływu przedwojennego szkolnictwa polskiego (respondenci pochodzący z dawnej szlachty byli często lepiej wykształceni, także w zakresie szkoły polskiej). Również Z. Kurzowa

---

zróznicowanych, [w:] *Rozprawy Slawistyczne*, UMCS, 5, Lublin 1992, s. 93-94) oraz w gwarach biłgorajskich (J. Mazur, *Gwary okolic Biłgoraja*, cz. II: *Fleksja*, Wrocław 1978, s. 60). Zagadnienie to w historii polszczyzny przedstawili m.in. J. Górecka, W. Śmiech (J. Górecka, W. Śmiech, *Czas przyszły złożony w języku polskim*, RKJ ŁTN XVII, Łódź 1972, s. 11-39) oraz T. Rittel (T. Rittel, *Polskie futurum niedokonane na tle słowiańskim*, SIOc XXXII, 1975, s. 73-83). W gwarach ukraińskich występuje powszechnie konstrukcja z bezokolicznikiem, jedynie na zachodniej Ukrainie występuje typ *buđu xodytu*, zaliczany przez K. Dejnę do polonizmów w gwarach ukraińskich (K. Dejna, *Elementy polskie w gwarach zachodnio-mańruskich*, JP XXVIII, z. 3, 1948, s. 72-79).

<sup>19</sup> W gwarach na terenie Polski formy typu *użon, użena* występują m.in. w całej Małopolsce, bez wschodniego pasa Lubelszczyzny oraz bez części Małopolski południowej (okolice Nowego Sącza) oraz na południowym Mazowszu (K. Dejna, *Atlas gwar polskich*, t. 1: *Małopolska*, Warszawa 1998, m. 109, 104), notowano je w okolicach Siedlec (bez punktów wschodnich) (W. Cyran, *Gwary polskie w okolicach Siedlec*, Łódź 1960, s. 144), Łęczycy (M. Szymczak, *Gwara Domaniewka i wsi okolicznych w powiecie łęczyckim*, Łódź 1961, s. 114), Stężycy (S. Warchoń, *Gwary dawnej ziemi...*, s. 92), na Lubelszczyźnie (J. Mazur, *Gwary okolic Biłgoraja*, cz. II: *Fleksja*, Wrocław 1978, s. 98).

<sup>20</sup> Wyrównanie alternacji e : o w kierunku zachowania e, czyli tzw. brak przegłosu, jest cechą gwar małopolskich, sięgającą na Lubelszczyźnie po Garwolin, Lubartów (W. Kuraszkiewicz, *Dialektologia. Przegląd gwar Województwa Lubelskiego (z mapą)*. Nadbitka z *Monografii statystyczno-gospodarczej województwa lubelskiego*, t. I, Lublin 1931, s. 297), notowany powszechnie w Małopolsce (K. Dejna, *Atlas...*, t. 1, m. 95), a w tematach czasownikowych nawet poza Małopolską (M. Szymczak, *Gwara Domaniewka...*, s. 38; S. Warchoń, *Gwary dawnej ziemi...*, s. 25).



zauważyła w odniesieniu do polszczyzny Lwowa, że notowane tam wyrównania alternacji *e : o* w tematach czasownikowych są „uzależnione od społecznych uwarunkowań języka” (czyli od mniej lub bardziej wykształconej polszczyzny)<sup>21</sup>.

7. W gwarze chłopskiej w formach czasu przeszłego czasowników występuje alternacja *-u- : -i/-y-*, np. *biał* — *biła*; *vuśuł* 'uszył' — *vuśyła* 'uszyła', ale w czasownikach jednosylabowych na *-yc* zachowane są formy z *-y-*, np. *śył* (nie: *śuł*). Podobne zjawisko notowane jest w gwarach na terenie Polski<sup>22</sup>. W polszczyźnie szlacheckiej wyłączne są formy typu *bił*, *pił*, *kupił*, *stuzył* bez alternacji *-u- : -i/-y-*.

8. W gwarze chłopskiej powszechnie występują dawne formy liczby podwójnej w połączeniach liczebnika *dwa* z rzeczownikiem w M.-B. typu *dúe babe*, *dúe kubece*, *dúe soščše*, *dúe okrii*, w polszczyźnie szlacheckiej zaś więcej jest przykładów użycia form liczby mnogiej (a nie dawnej liczby podwójnej) z liczebnikiem *dwa*, np. *dúe baby*. Formy typu *dúe babe* stanowią ciekawy przykład zbieżności polskiego systemu gwarowego i miejscowych gwar ukraińskich, ponieważ takie formy obce są literackiemu językowi ukraińskiemu.

Oba typy polszczyzny południowokresowej, to jest gwary chłopskie oraz polszczyzna wsi szlacheckich, charakteryzują się wspólnym zestawem cech, które związane są z wpływami ukraińskimi, określanym jako cechy „kresowe”.

Jednak ustalenie listy takich cech kresowych, wspólnej dla wszystkich badanych gwar nie jest zupełnie bezdyskusyjne, ponieważ przy wnikliwszej analizie okazuje się, że gwary te różnią się choćby mniej lub bardziej nasilonym występowaniem danej tendencji językowej. Różnice te mają oczywisty związek z faktem, że w przypadku poszczególnych wyspowych gwar polskich może działać wpływ różniących się między sobą gwar ukraińskich (jeżeli przyjmiemy, że miejscowości z ludnością polską rozsiane są obecnie głównie w kilku zachodnich obwodach Ukrainy, jak lwowski, tarnopolski, chmielnicki, winnicki, żytomierski, to mamy terytorium równe prawie połowie Polski). Na samej środkowej Ukrainie (obwód chmielnicki) występują ukraińskie gwary wołyńskie (na północy) oraz podolskie. Z kolei polskie gwary we Lwowskiem i Tarnopolskiem mają kontakt z ukraińskimi gwarami naddnie-strzańskimi.

Jako przykład zróżnicowania gwar polskich wynikającego z sąsiedztwa z odmiennymi gwarami ukraińskimi podać można mniej lub bardziej częste zwężenia nieakcentowanych samogłosek *e>i/y*, *o>u*. Właściwość ta podawana jest powszechnie jako charakterystyczna dla polszczyzny południowokresowej, jednak wymowa typu *uciszyła si* 'ucieszyła się', *mogi* 'mogę', *zrubili*,

<sup>21</sup> Z. Kurzowa, *Polszczyzna Lwowa i Kresów południowo-wschodnich do 1939 r.*, Warszawa – Kraków 1985, s. 82.

<sup>22</sup> Por. stwierdzenie K. Nitscha przy opisie dwu gwar małopolskich „i przed tautosylabicznym ł przechodzi w ú zawsze, zaś y tylko w zgłoskach poakcentowych” (K. Nitsch, *Wybór pism polonistycznych*, t. IV, Wrocław – Kraków 1955-1958, s. 120). Formy typu *buł*, *robiuł* występują m.in. w południowowschodniej Polsce (pas na północ od Krakowa przez Nowy Sącz, Zamość, Lublin, do Warszawy) (K. Dejna, *Atlas...*, t. 1, m. 89).



nogu 'nogą' występująca np. w polszczyźnie Lwowa<sup>23</sup> nie jest typowa dla przynajmniej niektórych gwar polskich na środkowej Ukrainie. Tak więc w chłopskiej gwarze Zielonej nieakcentowane e w końcówce 1. i 3. os. l.poj. czasu teraźniejszego czasowników, czyli w bardzo słabej pozycji wygłosowej, przechodzi w -i/-y w mniej niż połowie przykładów; podobne proporcje są w przypadku nieakcentowanego wygłosowego o (np. w końcówce 3. os. l.mn. oraz w końcówce narzędnika l.poj. rodz. żeńskiego). W pozycji niewygłosowej nieakcentowane samogłoski e, o jeszcze częściej nie zmieniają barwy (por. realizacje *stodoła*, *koścički* 'warkocze', *nieboška* 'nieboszczka', *pońża-tek*). Mniej lub bardziej nasilone zjawisko zwięzienia samogłosek nieakcentowanych w polskich gwarach zależy od charakteru miejscowych gwar ukraińskich, w których tendencja do zmiany barwy samogłosek nieakcentowanych nie jest jednakowo silna, np. wygłosowe nieakcentowane e może być w niektórych gwarach południowo-zachodnich realizowane bez zmiany barwy<sup>24</sup>.

Innym przykładem cechy fonetycznej przyjmowanej jako charakterystyczna ogólnie dla polszczyzny południowokresowej jest miękkie l w każdej pozycji fonetycznej (nie tylko przed *ɨ*). Tymczasem w niektórych gwarach polskich, np. w Milnie na Tarnopolszczyźnie, miękkie l notowano tak jak w języku ogólnopolskim jedynie przed *i* (w okolicznych gwarach ukraińskich również brak powszechnego zmiękczenia *l*)<sup>25</sup>, podobnie też w jednej z miejscowości w okolicach Komarna we Lwowskiem<sup>26</sup>.

Biorąc pod uwagę powyższe zastrzeżenia i fakt, że w niektórych punktach chodzi raczej o tendencje (mniej lub bardziej konsekwentnie realizowane) niż o cechy powszechne, przyjąć można, że do cech kresowych wspólnych gwarom chłopskim (lub ich znacznej większości) i polszczyźnie wsi szlacheckich na Ukrainie środkowej należą takie właściwości jak<sup>27</sup>:

1. Akcent wyrazowy zdecydowanie silniejszy niż w polskim języku ogólnym — sylaby akcentowane są wydłużone, natomiast nieakcentowane — mocno zredukowane.

2. Tendencja do zmiany barwy samogłosek w zależności od pozycji akcentowanej lub nieakcentowanej: obniżona artykulacja samogłosek *y*, *i*, *e* pod akcentem, podwyższona artykulacja nieakcentowanych *e*, *o*.

3. Tendencja do asynchronicznej wymowy samogłosek nosowych w pozycji przed spółgłoskami szczelinowymi oraz do odnosowanej wymowy w wygłosie.

4. Tendencja do odmiennej niż w języku literackim półpalatalnej artykulacji głosek środkowojęzykowych *ś*, *ź*, *ć*, *ź*.

5. Występowanie przedniojęzykowozębowego *ł*.

6. Tendencja do występowania miękkiej głoski *l'* nie tylko przed *i*.

<sup>23</sup> Z. Kurzowa, *Polszczyzna Lwowa...*, s. 74-75.

<sup>24</sup> S.P. Bewzenko, *Ukrajins'ka dialektolohija*, Kyjiv 1980, s. 51.

<sup>25</sup> K. Dejna, *Gwara Milna*, RKJ ŁTN, IV, Łódź 1956, s. 25.

<sup>26</sup> W. Harhala, *Gwara polska okolic Komarna*, Lud Słowiański IIA, 1931, s. 86.

<sup>27</sup> Por. m.in. T. Lehr-Splawiński, *Wzajemne wpływy polsko-ruskie w dziedzinie językowej*, [w:] tenże, *Szkice wybrane*, Warszawa 1966; J. Zaleski, *Polszczyzna Kresów południowo-wschodnich*, SPK, t. II, Warszawa 1983; Z. Kurzowa, *Polszczyzna Lwowa...*; J. Rieger, *Język polski na Wschodzie*, [w:] *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku*, t. 2: *Współczesny język polski*, Wrocław 1993, s. 547-560.



7. Tendencja do występowania przedniojęzykowej spółgłoski *n* przed głoskami tylnojęzykowymi.

8. Dźwięczna wymowa *h*.

9. Tendencja do miękkiej wymowy *k*, *g*, *h* przed *e < ę*.

10. Tendencja do miękkiej artykulacji  $\chi'$  w połączeniach  $\chi'e$ ,  $\chi'i$ .

11. Możliwa dwuwargowa wymowa głosek *f*, *v*.

12. Tendencja do asynchronicznej artykulacji spółgłosek wargowych miękkich.

13. Występowanie dźwięcznej spółgłoski *v* w grupach spółgłoskowych, jak: *sv*, *śv*, *tv*, *kv*.

14. Brak form męskoosobowych we fleksji imiennej i werbalnej.

Wreszcie chciałabym zwrócić uwagę na różnicowanie samych gwar chłopskich na Ukrainie środkowej (nazywanych tu „mazurskimi”)<sup>28</sup>.

Badania prowadzone w ostatnich latach pod kierunkiem J. Riegera pozwalają już przy pierwszym kontakcie z tymi gwarami stwierdzić, że różnią się one znacznie od siebie cechami fonetycznymi, a także morfologicznymi oraz leksykalnymi. Poniżej przedstawię wybrane przykłady różnicowania cech morfologicznych w tych gwarach<sup>29</sup>.

Wspólne cechy fleksyjne łączą gwary trzech niedaleko od siebie leżących miejscowości koło miasta Chmielnicki: **Hreczan**, **Szaróweczki** i **Maćkowców**<sup>30</sup>.

W zakresie fleksji czasownika odróżniają się one od innych gwar „mazurskich” swoistym zestawem końcówek czasu teraźniejszego (1. os. l.mn. *pišema*, 2. os. l.mn. *pišeta*)<sup>31</sup> oraz zmorfologizowanymi postaciami czasownika typu *čytom*, *čytoma* czyli *z o* pochodzącym z dawnego *a* pochylonego w pozycji przed spółgłoską nosową, wobec form *čytaš*, *čyta*, *čytata*, *čytaio* w pozycji przed inną spółgłoską<sup>32</sup>. Końcówki *-ma*, *-ta* nawiązują do gwar w Polsce, pierwsza z nich stanowi kontaminację *-m* oraz *z* pochodzenia dualnej *-va* i występuje w części gwar wielkopolskich, a także przyległych mazowieckich (między Malborkiem, Inowrocławiem, Kołem i Płockiem) oraz na kilku mniejszych obszarach Kaszubszczyzny i Kociewia, Mazowsza, a także w południowej Małopolsce (między Limanową, Sączem i Jasłem)<sup>33</sup>, druga

<sup>28</sup> O określeniach „Mazury”, „Lachy” zob. więcej E. Dzięgiel, *Polska gwara...*; w każdym razie określenie „Mazury”, „mazurski” nie jest etnonimem, lecz nazwą polskiej ludności chłopskiej (nie związaną z regionem pochodzenia) w odróżnieniu od „Lachy” lub „Polaki” używanego w odniesieniu do wsi szlacheckich.

<sup>29</sup> Szczegółowa analiza porównawcza tych gwar nie jest na tym etapie możliwa ze względu na fakt, że materiały z poszczególnych miejscowości nie są jeszcze opracowane. Dla celów analizy na ogół korzystałam właśnie z materiałów nagrań gwarowych.

<sup>30</sup> O Szaróweczce i Maćkowcach piszę na podstawie artykułów N. Ananiewej (zob. przypis 1) oraz badań własnych.

<sup>31</sup> W Hreczanach końcówka *-ma* występuje obok częstszej *-my*.

<sup>32</sup> W Hreczanach często jednak występują formy *z a*, np. *gadam*. Por. więcej na temat kontynuantów dawnego *a* pochylonego E. Dzięgiel, *Dawne a pochylone w kilku gwarach południowokresowych*, [w:] *Kontakty językowe polszczyzny na pograniczu wschodnim* (w druku).

<sup>33</sup> Por. K. Dejna, *Dialekty polskie*, Wrocław 1993, s. 227; N.J. Anan'jewa, *K woprosu...*, s. 40.



stanowi kontynuację dawnej końcówki dualnej i obecnie notowana jest na znacznym terytorium polskim obejmującym zwarty obszar Mazowsza, przyległej północnej Małopolski i wschodniej Wielkopolski<sup>34</sup>. W formach czasu przeszłego czasownika w liczbie mnogiej występuje tu uogólniona postać z *-l'i* (*baby pośl'i, chłopcy pośl'i*) oraz typ *użon, użena, użeńi* (o których już była mowa wyżej, por. przypis 19), w rozkaznikach i imiesłowach używane są formy zgodne z ogólnopolskimi (brak form typu *pożuc* oraz *zaśote*, notowanych w dalej charakteryzowanej Nowosielicy).

W odmianie rzeczownika omawiane gwary w deklinacji I w narzędniku l.poj. posiadają końcówkę *-o*, np. *nogo* 'nogą' (podobnie jak gwara Zielonej), w celowniku l.mn. końcówkę *-om*, np. *kořiom, panom* (w Hreczanach wahania *-am/-om*).

Przykład innego typu gwary stanowi mowa **Nowosielicy** pod Połonnem.

W paradygmacie czasu teraźniejszego występują w niej formy l. os. l.mn. *pišema* (jak w Hreczanach, Szaróweczce, Maćkowcach — por. wyżej), 2. os. l.mn. *pišeće* oraz w III koniugacji *o* z dawnego *a* pochylonego we wszystkich osobach (oprócz 3. os. l.mn.): *čytom, čytoš, čyto, čytoma, čytoće*. Występuje tu w liczbie mnogiej czasu przeszłego czasownika ujednolicona forma z *-ty*, np. *baby pošty, chłopcy pošty*. Formy czasu przeszłego czasowników na *-ać* mają postać typu *pojon, pojinna, pojinnny; naćun, naćynna, naćynny; żon, żynna, żynny; z്മon, z്മinna, z്മinnny*. Formy typu *użina, użyna* występują również na polskim obszarze gwarowym, m.in. w wielu gwarach małopolskich<sup>35</sup>. Ponadto w Nowosielicy notowano rozkazniki typu *pożuc* oraz imiesłowy typu *zaśote* 'zasiane', *nal'oto* 'nalana'. Zanik palatalności w wygłosie rozkaznika typu *pożuc* charakteryzuje zwarty obszar gwar południowomałopolskich po linię Rzeszów — Tarnobrzeg — Kraków — Cieszyn oraz część Mazowsza<sup>36</sup>. Formacje imiesłowów na *-ty, -ta, -te* występują w południowej Małopolsce, na Śląsku, w zachodniej Wielkopolsce, a w przypadku niektórych czasowników również w północnej Wielkopolsce oraz wyspowo w kilku innych punktach<sup>37</sup>.

We fleksji rzeczownika i zaimka gwara ta wyróżnia się końcówką *-om* (*-um*), np. *stomom, vodom, s tobom* w narzędniku l.poj. I deklinacji, w celowniku l.mn. ma też końcówkę *-om* (*-um*), np. *šostrum, kurum*.

Jeszcze inny typ stanowią m.in. gwara chłopska **Zielonej** oraz **Oleszkowców** pod Gródkiem Podolskim<sup>38</sup>.

Cechą charakterystyczną tych gwar jest paradygmat czasownika z końcówkami: l. os. l.mn. I i II koniugacji *pišem*, 2. os. l.mn. *pišeće*, l. os. l.mn.

<sup>34</sup> Por. K. Dejna, *Dialekty...*, s. 225-226; *Mały atlas gwar polskich*, t. I-XIII, pod red. K. Nitscha i M. Karasia, Wrocław – Warszawa – Kraków, 1957-1970, m. 466; N.J. Anan'jewa, *K woprosu...*, s. 40.

<sup>35</sup> K. Dejna, *Atlas...*, m. 104. Kontynuanty *eN* w postaci *iN/yN* występują na znacznym obszarze gwar polskich (por. K. Dejna, *Atlas polskich innowacji dialektalnych*, Warszawa 1994, m. 55).

<sup>36</sup> Por. S. Glinka, *O rozkaznikach typu zapłac*, prowadz. JP XLI, 1961, s. 36-40.

<sup>37</sup> *Mały atlas...*, t. VII, m. 332, 333.

<sup>38</sup> Na temat Oleszkowców piszę na podstawie I. Cechosz, *Teksty z Oleszkowców koło Gródka Podolskiego*, SPK, VIII, Warszawa 1995, s. 237-240; też, *Uwagi o sytuacji językowej w Oleszkowcach na Podolu*, JPKW, t. I, Warszawa 1996, s. 257-265.



III koniugacji i czasowników jednosylabowych I koniugacji: *čytamo, rúemo*; brak śladów dawnego *a* pochylonego w koniugacji: *čytam, čytaš, čyta, čytamo, čytaće*. Końcówka 1. os. l.mn. *-m* może być interpretowana jako 1) cecha mazowiecka w gwarze, 2) wpływ gwar ukraińskich na fleksję gwarową (gwary ukraińskie mogą mieć *-m*, gdy końcówka nie jest akcentowana)<sup>39</sup>. Niewątpliwie z systemu ukraińskiego została zapożyczona końcówka 1. os. l.mn. *-mo*. Podobnie jak w gwarach Maćkowców, Szaróweczki i Hreczan występuje tu w czasie przeszłym czasownika uogólniona postać z *-l'i* (*baby pošl'i, chłopcy pošl'i*) oraz formy *vžon, vžena, vženi*, w rozkaznikach zaś oraz imiesłowach brak form typu *požuc* oraz *zašote*, notowanych w Nowosielicy.

W odmianie rzeczownika gwary te mają końcówkę *-o* w narzędniku l.poj. I deklinacji, np. *nogo* (w Oleszkowcach możliwa oboczna *-om*), w celowniku l.mn. systemowa jest końcówka *-am*, np. *chłopam*<sup>40</sup>, zapożyczona z ukraińskiego (lub utrzymana pod wpływem ukraińskim).

Wymienione różnice między powyżej przedstawionymi trzema typami gwar „mazurskich” można ująć w następującym zestawieniu:

	Hreczany, Szaróweczka, Maćkowce	Nowosielica	Zielona, Oleszkowce
paradygmat czasu teraźniejszego, I i II koniugacja <sup>41</sup>	<i>piše, pišeš, piše, pišema, pišeta, pišo</i>	<i>piše, pišeš, piše, pišema, pišeće, pišo</i>	<i>piše, pišeš, piše, pišem, pišeće, pišo</i>
paradygmat czasu teraźniejszego, III koniugacja	<i>čytom, čytaš, čyta, čytoma, čytata, čytajo</i>	<i>čytom, čytoš, čyto, čytoma, čytoće, čytajo</i>	<i>čytam, čytaš, čyta, čytamo, čytaće, čytajo</i>
postać czasu przeszłego	<i>baby pošl'i, chłopcy pošl'i</i>	<i>baby pošty, chłopcy pošty</i>	<i>baby pošl'i, chłopcy pošl'i</i>
formy czasu przeszłego czasowników na <i>-ąć</i>	<i>vžon, vžena, vženi</i>	<i>vžon, vžinna, vžinny</i>	<i>vžon, vžena, vženi</i>
rozkaznik	<i>požóć</i>	<i>požuc</i>	<i>požóć</i>
imiesłów przymiotnikowy bierny	<i>zašane</i>	<i>zašote</i>	<i>zašane</i>
narzędnik l.poj. I deklinacji	<i>nogo</i>	<i>nogom</i>	<i>nogo</i>
celownik l.mn.	<i>chłopom</i>	<i>chłopom</i>	<i>chłopam</i>

<sup>39</sup> Zob. więcej E. Dzięgiel, *Polska gwara...*

<sup>40</sup> Ibidem.

<sup>41</sup> II koniugacja odpowiednio z *-i/-y-*, np. *stżyšy, stżyšyš* itd.



Jak z powyższego zestawienia wynika, gwary chłopskie („mazurskie”) na Ukrainie środkowej różnią się zasadniczo między sobą m.in. cechami morfologicznymi. Co ciekawe, różnice w przedstawionych przykładach polegają nie tylko na zachowaniu odmiennych w każdej z nich z osobna rdzennie polskich cech gwarowych, ale również na mniejszej lub większej odporności na obce wpływy językowe. Przykładem systemowych końcówek ukraińskiego pochodzenia w gwarze Zielonej i Oleszkowców są *-mo* w 1. os. l.mn. III koniugacji i u czasowników jednosylabowych I koniugacji oraz rzeczownikowa końcówka *-am* w C. l.mn. W dwu pozostałych typach gwar występują tu odpowiedniki polskie (gwarowa końcówka czasownika *-ma* oraz końcówka rzeczownika *-om* z możliwą realizacją *-um*).

Zasygnalizowane zagadnienie wyraźnego zróżnicowania polszczyzny we wsiach polskich środkowej Ukrainy na polszczyznę osad szlacheckich i chłopskich oraz silnego zróżnicowania samych gwar chłopskich, „mazurskich” zapewne zostanie uszczegółowione w miarę opracowywania dalszych partii materiału językowego z Ukrainy i pojawiania się pełniejszego obrazu współczesnej rzeczywistości językowej Polaków na tym terenie.

#### Wykaz skrótów nazw czasopism i serii wydawniczych użytych w przypisach

- JP — „Język Polski”, Kraków.  
 JPKW — *Język polski dawnych Kresów Wschodnich*, t. I: *Studia i materiały*, red. J. Rieger, Warszawa 1996.  
 RKJ ŁTN — „Rozprawy Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego”, Wydział I, Łódź.  
 SIOc — „Slavia Occidentalis”, Poznań.  
 SPK — *Studia nad polszczyzną kresową*, t. I-VI, red. W. Werenicz, J. Rieger, Wrocław 1982-1991, t. VII, red. J. Rieger, Wrocław 1992, t. VIII-IX, red. J. Rieger, Warszawa 1995-1999.



## SPRAWOZDANIE Z MIĘDZYNARODOWEJ KONFERENCJI NAUKOWEJ GATUNKI MOWY I ICH EWOLUCJA

W Katowicach w dniach 2-3 grudnia 1999 roku odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa nt. *Gatunki mowy i ich ewolucja* zorganizowana przez Zakład Historii Języka Polskiego Uniwersytetu Śląskiego. Głównym zamierzeniem inicjatorów było zaprezentowanie możliwości badań diachronicznych nad problematyką związaną z genologią lingwistyczną, celem konferencji zaś — wydobyć wzajemnych powiązań i zależności prowadzących do kształtowania się wszelakich typów wypowiedzi. Interesujące bowiem były zarówno przeobrażenia, które dokonywały się w obrębie tego samego gatunku w toku jego rozwoju, jak i to, w jakim stopniu zmiany owe warunkowane były wzajemnym oddziaływaniem gatunków na siebie. W programie uwzględniono także opis stanu współczesnego języka, traktując go jako etap końcowy ewolucji gatunków wypowiedzi. Konferencja miała pokazać zarówno propozycje metodologiczne, jak też umożliwić prezentację wyników badań empirycznych.

Przedstawiono 26 referatów obejmujących bardzo zróżnicowaną problematykę: od refleksji ogólnoteoretycznych po empiryczne analizy konkretnych zjawisk. Prezentowane prace można by podzielić na ogólnoteoretyczne oraz dotyczące gatunków usytuowanych w obrębie poszczególnych stylów funkcjonalnych: urzędowych, naukowych, artystycznych oraz pogranicznych (złożonych, polifonicznych).

Konferencję zainicjował referat B. Bonieckiej i J. Panasiuk (Lublin) *Przetamywanie paradygmatu gatunkowo-stylistycznego tekstu życiorysu*. Autorki skupiły się na analizie porównawczej życiorysu i curriculum vitae, uznając drugą odmianę gatunkową za efekt przekształcenia wzorca gatunku wcześniejszego (życiorysu). Życiorys uznano za gatunek o podstawowej funkcji prezentacyjnej, curriculum vitae zaś o podstawowej funkcji perswazyjnej. Wystąpienie miało na celu między innymi wskazać przyczyn natury socjologiczno-kulturowej przemian zachodzących w uniwersum mowy.

Gatunków urzędowych dotyczył także referat E. Malinowskiej (Opole) *O stałości i zmienności gatunku urzędowego*. Autorka wskazała historyczno-kulturowe uwarunkowania zmian w obrębie tego gatunku, ich wpływ na wzorzec gatunkowy oraz zmiany w samym wzorcu, wspomniała także o nowych gatunkach urzędowych, takich jak PIT, umowa leasingowa, umowa holdingowa itp.

R. Piętkowa (Katowice) w swym wystąpieniu *Gatunki stylu urzędowego — wzorce i realizacja* podjęła problem zmian w obrębie wzorca gatunkowego tekstów urzędowych, przemian form adresatywnych i przekształceń instancji nadawczo-odbiorczych.



Na przykładzie podania jako jednego z gatunków urzędowych A. S k u d - r z y k o w a (Katowice) w wystąpieniu *Podanie współczesne — kategoria oficjalności w tekstach kierowanych do urzędów* rozwinęła zagadnienie upotocznienia tych tekstów. Omówiła defektywne formy podania, wskazując na cofanie się kategorii oficjalności oraz szerzenie się kolokwializmów i wulgaryzmów w tej formie gatunkowej.

M. S k a b (Czerniowce) w referacie *Sfera pragmatyczna apelacji* wskazał na funkcjonalne uwikłania apelacji, której podstawowym zadaniem jest perswazyjne oddziaływanie na odbiorcę. Elementów apelacji autor upatrywał w różnych gatunkach mowy, mieszczących się w kręgu wszystkich stylów funkcjonalnych.

Do problematyki związanej z gatunkami urzędowymi nawiązała K. W y r w a s (Katowice) w wystąpieniu *Wzorzec gatunkowy skargi i jego realizacje (na przykładzie tekstów literackich oraz skarg do urzędów)*. Referat zawierał uwagi natury porównawczej dotyczące skarg literackich i urzędowych oraz ukazał elementy konstytutywne wzorca gatunkowego skargi.

Tekstom literackim poświęciła swój referat *Od opisu realistycznego do metaopisu (o narastaniu świadomości gatunkowej tekstu deskrypcji w literaturze)* B. W i t o s z (Katowice). Autorka, traktując opis jako gatunek mowy, wskazała na główne kierunki rozwoju deskrypcji w literaturze, którego ostatnim etapem jest metaopis. Literatura współczesna jest polifoniczna i niejednorodna stylistycznie. Pod wpływem między innymi przejawów gry z odbiorcą, opis jako forma narracyjna staje się elementem sfery meta w tekście artystycznym.

Do problematyki opisu nawiązała również D. O s t a s z e w s k a (Katowice) w referacie *Linearność i dygresyjność opisów użytkowych: model i jego przeobrażenia*. Analizując strukturę deskrypcji, autorka wskazała pewne tendencje w przekształcaniu wzorca opisu tekstów nieartystycznych pochodzących z XVII wieku. Z początku linearny, opis zaczął przechodzić metamorfozę w kierunku, problematyzowanego przekazywania treści, które objawiało się głównie w dygresyjności struktury deskrypcji.

P. Ż m i g r o d z k i (Katowice) w wystąpieniu *Przemiana czy upadek recenzji językoznawczej? Uwagi metalingwistyczne* zawarł uwagi dotyczące przeobrażeń recenzji językoznawczej, która z recenzji jako gatunku zawierającego elementy krytyczne i polemiczne przekształciła się w ostatnich latach w omówienie (bądź streszczenie) ograniczające się do prezentacji zawartości treściowej omawianej pozycji.

Problemem oddziaływania na odbiorcę zajęła się I. P a ł u c k a (Zielona Góra) w referacie *Próba oceny stopnia perswazyjności wybranych tekstów naukowych*. Autorka skupiła się głównie na składniowych wyznacznikach perswazji w wybranych pracach naukowych z dziedzin humanistycznych. Wskazała na pewne tendencje do subiektywizowania wywodu naukowego, który w opracowaniach fachowych był dotychczas definiowany jako obiektywny.

Zagadnień stylu artystycznego dotyczył referat M. W o j t a k (Lublin) nt. *Komedii przeobrażenia, modyfikacje, transformacje (zarys problematyki)*. W swym wystąpieniu autorka skupiła się przede wszystkim na zagadnieniach struktury tekstu komediowego (dialog, monolog, wypowiedzi na stronie) w celu ukazania między innymi polifonicznej natury komedii epoki romantyzmu (na przykładzie *Fantazego* J. Słowackiego).

E. J ę d r z e j k o (Katowice) w referacie *Z problemów ewolucji gatunków satyrycznych* zaproponowała niezwykle syntetyczną definicję satyry, odwołując się do teorii modalności i modelu eksplikacji A. Wierzbickiej. Definicja owa uwzględniła konstytutywne cechy wzorca gatunkowego satyry.



W wystąpieniu *Substantywna apozycja jako sposób obrazowej manifestacji rzeczywistości w poezji ukraińskiej* L. P a r c h o n i u k (Tarnopol) poddała obserwacji metafory poetyckie. Celem jej było pokazanie udziału konstrukcji językowych opartych na apozycji w kreowaniu językowego obrazu świata zawartego w ukraińskiej poezji.

Problemów ewolucji struktury wiersza dotyczył referat B. W y d e r k i (Opole) nt. *Przerzutnia w polskim wierszu sylabicznym XVI-XIX w.* Autor wskazał główne typy konstrukcyjne przerzutni (np. rozbicie frazy werbalnej, rozbicie grupy nominalnej, przerzutnia koncept, przerzutnia orzeczenia) i ich udział w poezji wybitnych twórców kilku stuleci. Stwierdził też, że w badaniach nad strukturą przerzutni można upatrywać między innymi narzędzia do ustalania autorstwa poszczególnych tekstów budzących wątpliwość co do ich oryginalności.

Zagadnień stylu artystycznego dotyczyło także wystąpienie K. Z a b i e r o w s k i e j (Katowice) pt. *Modyfikacje gatunkowe w twórczości J.J. Szczepańskiego*. Autorka omówiła cechy stylistyczne esejów Szczepańskiego, które pozwalają uznać ten gatunek mowy za polifoniczny. Obok reportażowości dostrzegła również elementy świadczące o głębokiej indywidualizacji (styl artystyczny) tekstów eseistycznych omawianego autora.

Znaczenie ogólnokulturowe miał referat N. B a b y c z (Czerniowce) nt. *Ukraiński język liturgiczny: historia, współczesność, perspektywy*. Poruszono w nim zagadnienia tożsamości językowo-narodowej kościoła ukraińskiego, a także dziedzictwa języka staro-cerkiewno-słowiańskiego. Autorka postulowała rozwój badań nad językiem religijnym w ogóle, podkreślając, iż problematyka ta była przez długie lata ze względów politycznych zaniedbywana.

Stylowi religijnemu poświęciła także swe wystąpienie G. C z u b a (Lwów). W referacie *Rozwój prozy religijno-kaznodziejskiej w drugiej połowie XVII wieku na Ukrainie* autorka poruszyła problem „zapożyczeń” zawartych w Ewangeliarzach nowego typu. Analizie poddała zapożyczenia z dwóch źródeł: *Postylli Reja* i *Ewangeliarza kaznodziejskiego Kalisty*. Wyniki obserwacji pokazały, iż przenoszono z pierwowzorów do ewangeliarzy nieraz całe akapity tekstu.

L. P r z y m u s z a ł a (Opole) w referacie pt. *Językowe wyznaczniki XVII-wiecznej postylli popularnej (na przykładzie postylli A. Gdacjusza i S. Dambrowskiego)* podjęła problem charakterystyki jednego z gatunków stylu religijnego. Autorka — opierając się na analizie formy językowej i funkcji tekstu — zaprezentowała konstytutywne cechy gatunkowe postylli popularnej oraz wskazała główne różnice między obydwoma omawianymi siedemnastowiecznymi tekstami.

Kolejną pracą dotyczącą stylu religijnego był referat B. Ż m i g r o d z k i e j (Katowice) pt. *Iaculatoria. O pewnym typie tekstów modlitewnych*. Autorka poddała analizie krótkie teksty modlitw zwane iaculatoriami bądź aktami strzelistymi, w celu ustalenia ich podstawowych cech formalnych i funkcji. Za element pozwalający identyfikować daną modlitwę jako akt strzelisty uznała zwięzłość (krótkość) komunikatu, za główną funkcję zaś podtrzymanie kontaktu z osobą ze sfery sacrum.

S. B o r a w s k i (Zielona Góra) w referacie *Listy T.T. Jeża do dra J. Łukaszeńskiego. Między poetyką normatywną listu a nieregularną komunikacją w rozproszonej wspólnocie* zajął się zagadnieniem formy i funkcji listu będącego wycinkiem regularnej długoletniej korespondencji. Autor wskazał na przydatność podobnych badań między innymi do analiz języka osobniczego, do określenia cech definicyjnych listu jako gatunku mowy itp.

Problematyki natury metodologicznej dotyczył referat M. K i t y (Katowice) pt. *O możliwościach badań nad przemianami rozmowy (źródła do badań nad normami*



gatunkowymi rozmowy). Autorka przedstawiła propozycje badań nad rozmową jako gatunkiem mowy prowadzonych z perspektywy diachronicznej. Uznała przeszkody techniczne (np. brak zarejestrowanych autentycznych tekstów potocznych na przykład w formie nagrań) za drugorzędne. Wśród wskazanych źródeł do badań nad rozmową znalazły się nawet najstarsze teksty literackie o charakterze dialogicznym, które mogłyby stanowić materiał językowy.

Zagadnieniom języka mówionego poświęcony został referat M. S i u c i a k (Katowice) nt. *Między potocznością a oficjalnością — język mówiony w XVII wieku*. Autorka podjęła problem badań diachronicznych nad odmianą mówioną języka, uwzględniając temat zarówno oficjalności dawnych tekstów, jak też ich potoczności. Oparła się na tekstach siedemnastowiecznych zawierających dialogi nieliterackie, służące nauce języka polskiego jako obcego. Dialogi te — w odróżnieniu od literackich — można by traktować jako bardzo bliskie rozmowom potocznym.

M. B a l o w s k i (Opole) w referacie *Świadomość gatunkowa a wzorzec normatywny (na przykładzie gatunków prasowych)* podjął problem struktury gatunków polifonicznych, jakimi są gatunki dziennikarskie. Autor sygnalizował złożoność stylistyczną i funkcjonalną omawianych odmian genologicznych, wskazując cechy gatunkowe omawianych tekstów oraz grupy gatunków względem nich pierwotnych.

Gatunków polifonicznych, pogranicznych dotyczył także referat E. S ł a w k o w e j (Katowice) nt. *Style współczesnego felietonu (z zagadnień stylistyki gatunku)*, w którym autorka — pamiętając o wielokierunkowych relacjach pochodzenia felietonu — zaproponowała analizę prowadzoną pod kątem indywidualnego wymiaru tego gatunku publicystycznego. Obserwacji poddała felietony J. Krawczyka, J. Tramera i M. Ogórka, co pozwoliło jej ustalić różnice w stylistyce tekstów tych autorów.

Do wystąpień poruszających zagadnienia teoretyczne zaliczyć można referat E. M i c z k i (Katowice) *Prototyp w lingwistyce tekstu*. Autorka przedstawiła podstawowe koncepcje dotyczące pojęcia prototypu, skupiając się na propozycji Adama, który wyróżnia pięć prototypowych sekwencji tekstowych: narracyjną, opisową, argumentacyjną, wyjaśniającą i dialogalną. Według tej koncepcji, tekst traktowany jest jako byt abstrakcyjny o hierarchicznym układzie jednostek (propozycje, makropropozycje, sekwencje).

Bliski wyżej przedstawionemu wystąpieniu był referat pt. *Teoria stereotypu a badania nad kształtowaniem się gatunku mowy (na przykładzie reportażu podróźniczego)*, który zaprezentował A. R e j t e r (Katowice). Autor przedstawił próbę zastosowania założeń kognitywnej teorii semantycznej do badań z kręgu genologii lingwistycznej. Wykorzystując pojęcie podobieństwa rodzinnego, można odtworzyć prototyp gatunku rozumiany jako zespół cech wspólnych wszystkim egzemplarzom danego ciągu gatunkowego, to natomiast, co będzie ważne tylko na pewnym etapie ewolucji gatunku mowy, uznać można za cechę stereotypową.

Różnorodne sposoby podejścia do problematyki związanej z podstawowymi pojęciami genologii lingwistycznej (definicja gatunku mowy, wzorzec gatunkowy, ewolucja gatunku, prototyp/stereotyp gatunku itp.) zaprezentowanych wystąpieniach referentów udowodniły, iż naukowa dyskusja nad tym tematem jest niezwykle potrzebna. Podjęte próby opisu poszczególnych form gatunkowych wypowiedzi pokazały, że dociekania prowadzone w obrębie nowych metodologii naukowych mają na celu uogólnienie, a ich autorzy nie poddają się ekspansywnemu chaosowi epoki postmodernizmu.

Niezwykle ożywiona i nierzadko burzliwa dyskusja nad prezentowanymi referatami dowiodła ogromnego zainteresowania zaproponowaną problematyką. Uczest-



nicy konferencji często podkreślali konieczność prowadzenia dalszych badań genealogicznych nad językiem. Będzie ku temu jeszcze wiele okazji, gdyż omawiana konferencja w zamierzeniu miała otworzyć cykl spotkań poświęconych gatunkom mowy, których organizatorem będzie Zakład Historii Języka Polskiego Uniwersytetu Śląskiego.

*Artur Rejter*  
(Katowice)



TOMASZ KARPOWICZ, GRAMATYKA JĘZYKA POLSKIEGO. ZARYS,  
WARSZAWA 1999, WYD. MUZA S.A., S. 320.

Książka Tomasza Karpowicza przeznaczona jest w zamierzeniach autora dla uczniów trzech poziomów szkół, dla zdających na studia humanistyczne, których czeka egzamin z nauki o języku, wreszcie dla tych, *którzy gramatykę po prostu lubią i chcą ją poznać*, a więc — mówiąc po dawnemu — dla „wykształconego ogółu”. Jednak rzeczywistymi jej adresatami wydają się przede wszystkim kandydaci na studia, o czym może świadczyć bardzo częste odwoływanie się autora do rzeczywistych czy możliwych zadań egzaminacyjnych, co czasem sprawia wrażenie, że książka ta to swego rodzaju poradnik, jak rozwiązywać zadania z nauki o języku. Nie jest ona „brykiem” gramatycznym, ale jest przewodnikiem po gramatyce języka polskiego i może taki tytuł byłby tu bardziej stosowny. Trzeba jednak powiedzieć, że każda próba popularyzacji wiedzy gramatycznej czy — szerzej — wiedzy o języku, także bardzo praktycznie zorientowana (może lepiej: **przede wszystkim** tak zorientowana) jest potrzebna, nie cierpimy bowiem na nadmiar tego rodzaju literatury.

Należy przyznać, że T. Karpowicz ma nie ulegającą wątpliwości umiejętność pisania o tematach trudnych (i raczej dla większości ludzi mało atrakcyjnych) językiem ciekawym i prostym, czego nie sposób nie doceniać, ponieważ talent popularyzatorski nie jest często spotykany u ludzi zajmujących się nauką. Sama zresztą popularyzacja wiedzy jest, wbrew pozorom, bardzo trudną rzeczą, pisząc bowiem tekst popularnonaukowy, każdy autor balansuje na cienkiej linii, której przekroczenie grozi popadnięciem albo w abstrakcyjny i trudny w odbiorze styl naukowy, co uniemożliwia popularyzację wiedzy, albo w uproszczenia idące tak daleko, że gubi się istotę rzeczy lub zostaje ona przedstawiona nieściśle. T. Karpowiczowi udało się uniknąć pierwszej z pułapek, co do drugiej zaś — no cóż — niekoniecznie i nie zawsze. Przyczyn tego upatrywałbym głównie w zapale pisarskim T. Karpowicza, opanowującym go czasem na tyle, że w trakcie lektury odniosłem kilkakrotnie wrażenie, iż nie autor rządzi tekstem, ale tekst autorem, inaczej trudno byłoby wytłumaczyć pewne sformułowania, o których powiem za chwilę.

Książka obejmuje elementy wiedzy fonetycznej, naukę o wyrazie (fleksję i słowotwórstwo), która jest działem w niej najobszerniejszym, wreszcie składnię. Ta ostatnia część jest w moim odczuciu najlepsza w całej książce, miałem wrażenie, że sam autor czuje się najlepiej, pisząc o zagadnieniach składniowych. Bardzo dobrym pomysłem jest wprowadzenie po poszczególnych paragrafach pytań i zadań, co pozwala korzystającemu z tej książki kontrolować, na ile i jak zrozumiał jej treść. Aby w tym względzie szczęście czytelnika było pełniejsze, dodałbym jeszcze rozwiązania na końcu książki, choćby dlatego, że niektóre z pytań wymagają sięgnięcia do podręczników.



T. Karpowicz porusza się między gramatyką szkolną, z którą zetknął się każdy z potencjalnych czytelników, a gramatyką akademicką i dobrze zdaje sobie sprawę z różnic między nimi, jak również z tego, że właśnie gramatyka szkolna musi być dla niego punktem wyjścia do opowiadania o strukturze języka. Poza szkolne ujęcia wychodzi tylko wtedy, gdy uznaje to za niezbędne, najbardziej w morfologii, mniej w fonetyce, składniowy zaś rozdział jest zgodny z kursem składni szkolnej. I to jest rozwiązanie słuszne, ponieważ wymagania egzaminów wstępnych opierają się na ogół na szkolnych programach, jednocześnie jest to dodatkowe potwierdzenie tego, co powiedziałem wyżej o podstawowym adresacie książki.

Przejdźmy obecnie do uwag szczegółowych. W większej swej części dotyczą one sposobu wyrażania informacji przekazywanych czytelnikowi, nieliczne tylko mają charakter *stricte* merytoryczny.

Nie wiem, dlaczego zamiast powiedzieć po prostu, że fonetyka jest dyscypliną zajmującą się badaniem cech artykulacyjnych i akustycznych głosek, autor woli powiedzieć, że *...jako nauka zajmuje się różnicami w powstawaniu głosek...* (s. 11), co ogranicza ją do fonetyki artykulacyjnej, podobnie nie wiem też, dlaczego na tej samej stronie stwierdza dość kategorycznie: *Znajomość klasyfikacji głosek [...] stanowi podstawową umiejętność gramatyczną*. Pomijając już sens takiego stwierdzenia (może należało wyjaśnić, co rozumie się przez wyraz *podstawowe*), chciałbym zauważyć tylko, że *znajomość* (to, że coś jest znajome komuś, to, że się coś zna) i *umiejętność* (to, że się coś umie, na ogół w praktycznym sensie) to niezupełnie to samo. Nie wchodząc w inne przykłady: można *znać* reguły gramatyczne i nie *umieć* ich praktycznie stosować. Inne, dość dziwne sformułowanie znajduje się na s. 14, gdzie autor pisze: *...głoski artykułowanej nie musimy słyszeć — ważniejsze od wydawanego dźwięku stają się ruchy narządów mowy oraz ich wzajemne ułożenie*. Rzecz polega na tym, że cały paragraf, z którego zacytowane zdanie pochodzi, nie wyjaśnia tego, o co może autorowi w tym zdaniu, które ma być podsumowaniem wcześniejszych akapitów, wyjaśniających pojęcie wymowy i artykulacji, chodzić. Być może jest tu jakieś niedopowiedzenie lub zbyt skondensowany sposób wyrażenia myśli.

Wprowadza autor pojęcie (i termin) fonem (s. 23-24), czyni to jednak w sposób dość oryginalny: *...zbiór cech danej głoski **ważnych dla opisu języka** [wyróż. — M.S.], nazywa się fonemem*, choć na ogół w fonologii uważa się, że chodzi o cechy **ważne** — ale z punktu widzenia ich funkcji w komunikacji językowej. Oczywiście, że to, co **ważne w języku**, jest **ważne dla jego opisu**, ale są to różne zupełnie „rodzaje” ważności — druga jest konsekwencją pierwszej. Na tym jednak nie koniec kłopotów z fonemem, ponieważ (i to jest wyraźna niedoróbka w zredagowaniu odnośnego fragmentu tekstu) czytamy dalej: *Fonem jest zatem w pełni abstrakcyjną jednostką opisu języka: fonemu nikt nigdy nie widział ani nie słyszał. Opiszem fonemów zajmuje się osobna nauka — fonologia* (s. 23). Bardzo nieszczęśliwie to autor sformułował, ponieważ czytelnik ma tu prawo wnioskować, że fonologia zajmuje się nie wiadomo czym. Otóż to, czego nikt nie widział i nie słyszał, można podejrzewać o nieistnienie, jak więc uczeń ma poważnie potraktować naukę o czymś, co nie istnieje? Rozumiem tu intencję autora, ale czy czytelnik-niejęzykoznawca odczyta ją właściwie? Poza tym, zaraz dalej przeczyta przecież, że *Fonem można zdefiniować także jako najmniejszy samodzielny element języka różnicujący znaczenie dwóch wyrazów*. No więc, jak to rozumieć, że coś, czego nikt nie widzi i nie słyszy jest *elementem* i to różnicującym, a więc mającym wyraźną funkcję? Zgadza się, że trudno w sposób przystępny mówić o fonemie, może wobec tego trzeba było sięgnąć do książki A. Wierzbickiej *O języku dla wszystkich*, albo do *Poradnika fonetycznego dla nauczycieli* B. Ročlawskiego, gdzie to właśnie zagadnienie jest bardzo dobrze wyłożone. Przy okazji fonologii — wspomniany na s. 29 Tytus Benni był fonetykiem, nie fonologiem.



Mam drobne uwagi na temat tej części fonetyki, w której mówi się o kwestiach wymowy. Należałoby oczekiwać, że autor napisze jednak o grupach **e, o + u niesylabiczne**, wymawianych obecnie chyba przez znaczną większość Polaków. Pisze jednak tylko o samogłoskach nosowych, choć ich istnienie jest obecnie raczej mało dowodliwe (por. *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Fonetyka i fonologia*, Kraków 1995). Ale jeśli już, to nie można pisać w ten sposób: *Przed spółgłoską ł „nosówki” wymawiamy tak, jakby nie miały na piśmie ogonków*, bo po pierwsze tam nie ma żadnej nosówki, a po drugie takie sformułowanie miesza literę z głoską i autor sam psuje to wszystko, co bardzo ładnie napisał wcześniej, tłumacząc czytelnikowi różnice między głoskami (dźwiękami) a literami (symbolami graficznymi). W akapitach dotyczących ubezdźwięcznień znów nienajlepsze sformułowanie, odwracające przyczynę i skutek. Pisze mianowicie autor: *W polszczyźnie przeważają upodobnienia pod względem dźwięczności. Dochodzi do nich dlatego, że polskie grupy spółgłoskowe [...] powinny być jednolite właśnie pod względem dźwięczności...* Otóż owa jednolitość grup spółgłoskowych **jest wynikiem** upodobnień, mówiąc inaczej, nie dlatego dochodzi do upodobnień, że grupy spółgłoskowe *powinny* być takie czy inne, ale dlatego owe grupy są takie, że istnieją utrwalone społecznie takie a nie inne zachowania artykulacyjne, żeby tylko na tym poprzestać. Jeśli się już mówi o upodobnieniach, to dla ich objaśnienia trzeba odwołać się do zachowań narządów mowy w czasie artykulacji, inaczej nie uzasadni się i nie objaśni tych zjawisk.

W rozdziale mówiącym o fleksji brak mi wyjaśnienia, co to jest rodzaj gramatyczny rzeczowników, (podobnie w paragrafie dotyczącym czasownika nie wyjaśnia się, co to jest aspekt), jak również trudno mi zrozumieć, dlaczego liczbę rodzajów ustala autor na podstawie synkretyzmu form przypadkowych, a nie na podstawie typów połączeń rzeczownika z przymiotnikiem (w bierniku obu liczb), co nie tylko byłoby przystępniejszym sposobem wytłumaczenia, ale też wyraźnie uświadamiałoby składniowy charakter tej kategorii, i wreszcie uniknęłoby się mówienia, że w liczbie pojedynczej rzeczownik ma 5 rodzajów, a w liczbie mnogiej może mieć (przy trzymaniu się tradycji) dwa (por. s. 71-72). Z kolei bardzo słusznie zwraca autor uwagę na pospolity błąd zawierający się w twierdzeniu, jakoby rzeczowniki odmieniały się przez rodzaj, jak również ma rację, że rozwiewa „mit rodzajowy”, tu i ówdzie w obiegu szkolnym pokutujący, jakoby rodzaj rzeczownika rozpoznawano się z jego końcówek. Słusznym rozwiązaniem w rozdziale traktującym o rzeczowniku jest też poświęcenie specjalnej uwagi nietypowym fleksyjnie rzeczownikom (s. 74-83), sprawiającym często trudności, także studentom polonistyki.

Kilka spostrzeżeń odnosi się do rozdziału poświęconego czasownikowi. Dość dyskusyjne jest uznanie czterech grup koniugacyjnych, wobec możliwości prostszego ujęcia czasowników w trzy koniugacje, co redukuje liczbę końcówek w liczbie pojedynczej. W paragrafach dotyczących bezokolicznika i imiesłowów znajdują kilka sformułowań, których postać jest wynikiem skrótów myślowych autora, ale w tego typu książce raczej może mylić. Oto pisze się (s. 101): *Tymczasem trzeba podkreślić, że bezokolicznik się nie odmienia i dlatego — jako forma czasownika jest nietypowy*. Otóż nie odmienia się wiele innych **form** czasownika, bowiem one są **formami odmianymi**. Trochę niezręcznie posłużył się autor słowem *forma*, które w cytowanym zdaniu siłą rzeczy oznacza coś innego niż forma gramatyczna (fleksyjna) — por. wcześniej *formy strony biernej, formy trybu rozkazującego* itd., a widać to szczególnie wyraźnie w następnym zdaniu, w którym autor pisze, że bezokolicznik jest **jedną z form czasownika**. Na marginesie, szczególny charakter bezokolicznika, o którym pisze T. Karpowicz, nie bierze się stąd, że reprezentuje on *ogół form danego czasownika w słownikach* (to jest konwencja leksykograficzna), ale z jego cech fleksyjnych i składniowych. Nie mylmy jednak cech językowych z rozstrzygnięciami technicznymi dotyczącymi opisu języka.



Stosunkowo sporo uwag nasuwają paragrafy dotyczące budowy morfologicznej wyrazów i słowotwórstwa. Rzecz pierwsza to utożsamienie dwóch pojęć: morfemu leksykalnego i tematu fleksyjnego, co jest sprzeczne z praktyką naszych opisów gramatycznych, gdzie morfem leksykalny to rdzeń i taką też informację uczeń znajdzie w słownikach terminologii gramatycznej. T. Karpowicz wprowadza najpierw ogólne pojęcie morfemu (najmniejszego elementu językowego wyposażonego w znaczenie — por. s. 153), następnie pisze, że jednym z dwóch typów morfemu są morfemy leksykalne, które często utożsamia się z tematami fleksyjnymi, choć ten drugi termin jest węższy (tamże), następnie (s. 154) podaje definicję: *Morfemem leksykalnym nazwiemy tę część wyrazu, z którą wiąże się jego znaczenie*, ilustrując to przykładem *lampk-* (*lampka*) i pisząc: *Przy okazji wskazaliśmy również temat fleksyjny*. Jeśli więc temat fleksyjny to morfem leksykalny, a morfem leksykalny to jeden z typów morfemu, to czym są w takim razie części *lamp-* oraz *-k-*, do których dojdzie czytelnik, jeśli zechce poćwiczyć analizę słowotwórczą w następnym rozdziale tej książki? Autor niestety nie tłumaczy, dlaczego nie pozostał tu przy znanym (nie tylko z gramatyki szkolnej) pojęciu *rdzenia* jako jednym z typów morfemów i części składowej *tematów fleksyjnych*. Drugi problem nasuwa analiza (na s. 161-162) form czasu przeszłego czasownika *prosić*. Nie jest tu jasne, co właściwie wydziela autor w trzech jej wersjach(?), etapach(?) — odpowiednio 1. *-m*, 2. *-am*, 3. *-iłam*, a całość czyni wrażenie, że końcówki czasownikowych form osobowych są czymś, co można dowolnie „rozciągać”. A propos ćwiczeń ze s. 162-163 to już tylko dla „spokoju sumienia” zauważę, że rzeczowniki typu *muzeum*, *gimnazjum* etc. nie mają końcówki *-um* (to jest końcówka w łacinie, a nie w polskim). W polszczyźnie owo *-um* jest częścią tematu, podlegającą ucięciu w liczbie mnogiej.

W dziale *Słowotwórstwo, czyli nauka o tworzeniu wyrazów* autor bardzo sensownie wskazuje (wielokrotnie) na różnice terminologiczne między gramatyką szkolną a akademicką. Posługuje się tą drugą. Jednakże w tym rozdziale kilka zagadnień wymaga komentarza. Stan wiedzy o słowotwórstwie, jakim dysponujemy obecnie w językoznawstwie polskim jest, można powiedzieć, więcej niż zadowalający, zarówno w zakresie teorii derywacji, jak i metodologii badań, na analizach materiałowych kończąc. Otóż nic nie stoi na przeszkodzie, aby sięgać do owego dorobku, także wtedy, gdy pisze się książkę popularną, zwłaszcza że w tym dziale autor świadomie wyszedł poza program szkolny dotyczący słowotwórstwa, wprowadzając paragraf o derywacji paradygmatycznej. Jest to zupełnie słuszna decyzja, ponieważ udział derywacji paradygmatycznej w słowotwórczych procesach polszczyzny jest na tyle duży, że nie można go ignorować. Ale jeśli już, to raczej należało wprowadzić we wstępie inną nieco definicję formantu, niż to uczynił autor, pisząc, że *Formant to ten element, który różni wyrazy...* (s. 176). Otóż słowo *element* lepiej byłoby zastąpić określeniem: *wszystkie te cechy, które różnią wyrazy...*, co chroniłoby przed sugestią, że formant to tylko jakiś typ afiksu, wzmocnioną szczególnie sformulowaniem (s. 177): *Najczęściej w jednym derywacie wyróżniamy jeden formant, ale czasem temat słowotwórczy [...] przyłącza po formancie z obu stron*. Chodzi tu o derywację prefiksarno-sufiksálną. Czy wobec tego analiza słowotwórcza jest dwu- czy wielo- członowa (jeden formant + temat + drugi formant?)<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> A już zupełnie trudno pojąć, co miał autor na myśli, pisząc: *Formant staje się morfemem wtedy, gdy badamy jego znaczenie* (s. 177). I nieco niżej na tej samej stronie: *Temat słowotwórczy również jest morfemem*. Ponieważ najczęściej pokrywa się on z tematem fleksyjnym podstawy słowotwórczej, stanie się morfemem leksykalnym. To drugie sformułowanie jest konsekwencją utożsamiania wcześniej morfemu leksykalnego i tematu fleksyjnego.



Poszczególne paragrafy składające się na dział *Słowotwórstwo* nie budzą na ogół zastrzeżeń, dobrze pokazana jest analiza słowotwórcza, natomiast paragraf *Formant paradygmacyjny* jest dla mnie nie do zaakceptowania. Autor wprowadza tu pojęcie *formantu zerowego*, które w jego ujęciu musi się pojawić, skoro dla T. Karpowicza formant = afiks, więc konsekwentnie, jeśli nie ma afiksu, to jest formant zerowy. Ale to pojęcie w słowotwórstwie dzisiejszym jest bezsensowne, skoro przyjęta definicja formantu obejmuje wszelkie różnice między derywatem a jego podstawą. Zresztą autor nie poprzestaje na terminie *formant zerowy*, ale wspiera go innym jeszcze terminem — *zero słowotwórcze*<sup>2</sup>. Nie bardzo rozumiem, dlaczego z jednej strony T. Karpowicz postanowił wzbogacić wiedzę o słowotwórstwie w stosunku do wersji szkolnej, z drugiej zaś strony robi to w sposób taki, który cofa rzecz całą do stanu słowotwórstwa z epoki „przedparadygmacyjnej”. Czy nie można było sięgnąć do książki K. Waszakowej *Słowotwórstwo współczesnego języka polskiego. Rzeczowniki z formantami paradygmacyjnymi?* Kuriozalny zaś dla mnie jest akapit na s. 182, w którym autor, pokazując derywaty *walka*, *rzeźba*, pisze: *Kończąca je głoska -a jest morfemem mianownika rodzaju żeńskiego — końcówką fleksyjną, nigdy zaś nie powinna być traktowana i opisywana jako formant, czyli element słowotwórczy. Po odrzuceniu końcówek fleksyjnych jedyną różnicą gramatyczną między wyrazami objętymi stosunkiem słowotwórczym [tzn. *walczyć* — *walka*, *rzeźbić* — *rzeźba* — M.S.] będzie zmiana paradygmatu: z czasownikowego na rzeczownikowy. Oczywiście prawdą jest, że nie można traktować samego mianownikowego -a (podobnie jak zerowej końcówki mianownika r. męskiego) jako formantu, w grę bowiem wchodzi całość końcówek odnośnej deklinacji jako wykładnik pochodności. Natomiast co ma znaczyć dalsza część cytowanego akapitu? Co sygnalizuje ową różnicę gramatyczną, jeśli nie różnica paradygmatu fleksyjnego<sup>3</sup>. Dla odmiany, na s. 184, omawiając derywat *przedwiośnie*, autor pisze: *...zmiany trzeba upatrywać w przyjęciu paradygmatu...**

Jeszcze kilka drobiazgów słowotwórczych. Trudno się zgodzić też z autorem, kiedy proponuje taki podział derywatu na temat i formant: *kier-owca*, co motywuje fleksyjnym charakterem *-ow-* (s. 185-186, podobnie *sznur-owadło* na s. 196), z kolei segment *-ać* trudno uznać za *kończącą je fleksyjną bezokolicznika* (s. 186), bo *-a-* to przyrostek tematyczny, końcówką zaś infinitiwu jest *-ć*. Nie można pisać też (o nazwach cech), że *Derywaty z tej kategorii bezwyjątkowo* [wyróż. — M.S.] *pochodzą od przymiotników...* (s. 189), a dwie strony dalej (s. 191): *Nazwy cech pochodzą również* [wyróż. — M.S.] *od rzeczowników*. Dlaczego w przykładach u dołu s. 191 typu *wypić* — *wypicie* zaznacza się ucięcie (ale czego, skoro nie pokazano postaci tematu w czasowniku, którą autor uznał za punkt wyjścia dla derywacji?) w temacie (*wypić > cie*), a w derywacie *ramiączko*, *strzemiączko* motywowanych przez *ramię*, *strzemię* nie, skoro temat podstawowy jest *ramień-* (*rammamy* tylko w M., B., W. l.poj.), a owo *-er-* nie wchodzi do derywatu. Dlaczego nie uznać za podstawę derywacji *cudzołożnika* czasownika (*cudzołożyć*), który dobrze mieści się w parafrazie (*cudzołożnik* — 'ten, kto cudzołoży', ale oczywiście wtedy rzeczownik nie jest złożeniem, tylko derywatem sufiksalnym, złożeniem jest czasownik), tylko „na siłę” umieszczać rzeczownik w złożeniach, choć trudno raczej byłoby sparafrazować go przez *cudze* i *łóże*. Z kolei *łamiągówka* zinterpretowana jest przez odwołanie do *łamać* i *główka*

<sup>2</sup> Pisze też niewidoczny formant, albo ukryty formant.

<sup>3</sup> Dziwny jest też zapis proponowany w przykładach na s. 182-183 z symbolem morfologicznego zera po końcówkach fleksyjnych. Jeśli już chce się sygnalizować brak afiksu (sufiksu), to należało nawiązać do propozycji patrzenia na formant sufiksalny, wysuniętą swego czasu przez M. Honowską, jako na strukturę złożoną z korpusu afiksального, paradygmatu i wymian morfonologicznych (KA+Fl+WM), którą stosuje też na użytek dydaktyczny J. Strutyński w *Gramatyce polskiej* (Kraków 1998), ale wtedy symbol zera musi być przed końcówką fleksyjną, a nie po niej.



(a jaka parafraza?), zamiast przez *łamać* i *głowa* ('to, nad czym się łamie głowę') — znaczenie przedmiotowe wnosi sufiks *-k-*, a co je sygnalizuje w interpretacji takiej, jak w książce? Czy *wojewoda* jest obecnie motywowany?

Na zakończenie kilka drobnych uwag natury redakcyjnej. Błędami korekty można tłumaczyć brak wśród samogłosek tylnych *u* (s. 28), niepoprawienie sformułowania na s. 188: *Lampka to mała lampka*, a także (s. 200, 11 w. od góry) zapisu *-ow-* tam, gdzie powinien być *-ywa-*.

Książka T. Karpowicza przedstawia zakres zagadnień, których opanowanie w zupełności wystarcza do zdania egzaminu z nauki o języku tam, gdzie testy dotyczą zagadnień gramatycznych. Ten praktyczny aspekt nie wyklucza z grona potencjalnych czytelników osób, które sięgną po nią z innych powodów. Jakkolwiek pomysł napisania swego rodzaju przewodnika po gramatyce polskiej jest bardzo dobry i sam autor, jak to powiedział wcześniej, ma talent popularyzatorski, to jednak sądzę, że nieco za wcześnie wypuścił on tekst z rąk, przekazując go do druku. Należało go jeszcze dopracować, wygładzić niektóre sformułowania, zawierające niejasności lub nadinterpretacje po to, by książka zyskała na wartości. Tego rodzaju publikacje są potrzebne z każdego punktu widzenia, ale wymagają przy pisaniu ich wysiłku, często większego niż tekst naukowy. Taki wysiłek jednak owocuje potem stokrotnie.

Miroslaw Skarżyński  
(Kraków)

BARBARA BARTNICKA, ROXANA SINIELNIKOFF, *SŁOWNIK PODSTAWOWY JĘZYKA POLSKIEGO DLA CUDZOZIEMCÓW*, WYDANIE TRZECIE, WYD. TAKT, KIELCE 1999, S. 395 [TWARDA OPRAWA].

Trzecie wydanie *Słownika podstawowego języka polskiego dla cudzoziemców* jest niewątpliwie przystępnym i pożytecznym uzupełnieniem dostępnych obecnie na rynku czytelnictwem materiałów dla obcokrajowców uczących się polskiego.

Oparty na cieszącym się powszechnym uznaniem *Małym słowniku języka polskiego* pod redakcją Skorupki, Auderskiej i Lempickiej stanowi właściwą metodycznie adaptację zawartego tam materiału leksykalnego dla potrzeb cudzoziemców.

Jak wskazują autorki we wstępie, wybór wyrazów hasłowych był motywowany założeniem, że „słownik powinien zawierać taki zasób słów, za pomocą którego cudzoziemiec mógłby — w stosunkowo krótkim czasie — nie tylko porozumiewać się po polsku [...] w sprawach codziennych [...], lecz także uzyskiwać informacje o znaczeniach nowych dla siebie wyrazów napotykanym w otoczeniu polskim, nie objętych podstawowym minimum”. Zgodnie z tym założeniem *Słownik* pozwala osobie uczącej się polskiego na poziomie średnio zaawansowanym znaleźć podstawowe formacje słowotwórcze oparte na zasobie wspomnianego słownika.

Poza ułożonym alfabetycznie materiałem leksykalnym *Słownik* składa się z komunikatywnych, przystępnie wyłożonych zasad polskich reguł deklinacyjnych i koniugacyjnych, łącznie z opisem gramatycznym liczebników i przymiotników.

Przy końcu *Słownika* można znaleźć kilka pożytecznych dodatków, tzn. listę państw, zawierającą ich oryginalne i polskie nazwy oraz odpowiadające im przymiotniki, listę miast polskich i obcych (wraz z informacjami gramatycznymi dotyczącymi deklinacji), kończąc na liście polskich i obcych rzek oraz niektórych pasm górskich. Lista terminów gramatycznych na początku książki pozwoli cudzoziemcom, mającym już wstępną wiedzę



o ich odpowiednikach w jego rodzimym języku, szybko przyswoić jasno oznaczone gramatyczne informacje, które towarzyszą każdemu hasłu.

Same wyrazy hasłowe są jasno przedstawione i uzupełnione praktycznymi przykładami ilustrującymi użycia. Słownictwo użyte dla wyjaśnienia podanych wyrazów hasłowych mieści się w zakresie 5000 słów podstawowych *Słownika*.

*Słownik podstawowy języka polskiego dla cudzoziemców* jest cennym uzupełnieniem zasobów, z których korzystać mogą zarówno wykładowcy języka polskiego, jak i studenci, aczkolwiek można zastanawiać się, czy duży format książki w twardej oprawie i raczej ciężkiej — dobrze służy w codziennej praktyce. Lepsza wydawałaby się plastikowa okładka i mniejszy format. To z pewnością byłoby istotną zachętą, by zostawić dwujęzyczny słownik kieszonkowy w domu i posługiwać się słownikiem jednojęzycznym. Tylko ze względu na tak rozumianą praktyczność *Słownik podstawowy języka polskiego dla cudzoziemców* może ustępować „bezpiecznemu” słownikowi dwujęzycznemu.

Guy Russell Torr  
(Kraków)



## AACHEN — AKWIZGRAN, BUDZISZYN — BAUTZEN

O ile pytania o etymologię polskich nazw miejscowych były powodowane chęcią wzbogacenia wiedzy czytelników na ten temat, o tyle często pojawiające się w prasie problemy związane z obcymi nazwami, głównie miast, dotyczą najczęściej wyboru między przyjętą w Polsce formą a oryginalną nazwą danej miejscowości.

„Z zainteresowaniem przeglądam, jako językoznawca (choć nie polonista) — pisze do „Przekroju” A. Pisowicz — *Muzeum Rzeczy Nieistniejących* prowadzone z wdziękiem przez panią Dorotę Terakowską. Niech mi zatem będzie wolno podjąć polemikę na temat rezygnacji z polskich nazw tradycyjnych na rzecz oryginalnych form używanych w danym kraju. A więc np. nie *Kolonia*, *Akwizgran* czy *Brunszwik*, lecz *Köln*, *Aachen* i *Braunschweig*. Pozwalam sobie wyrazić odmienne stanowisko. Takie podejście pociągałoby za sobą konieczność respektowania oryginalnej, obcej wymowy. A ogółowi Polaków, zwłaszcza tych, którzy się nigdy nie uczyli języka niemieckiego, sprawia kłopot wymowa samogłosek typu *ö*, *ü*.

Niemcy, głównie w dawnej NRD, usiłowali używać polskich nazw miast, np. *Warszawa* i *Kraków* na miejscu tradycyjnych niemieckich *Warschau*, *Krakau*, co wy pływało z pobudek moralno-politycznych. Niemieckie nazwy polskich miast mogły źle się kojarzyć z okresem okupacji<sup>1</sup>.

„Przez długie lata wątpliwości Niemców i Polaków budziły niemieckie nazwy miejscowości położonych na Górnym i Dolnym Śląsku oraz na polskich Ziemiach Zachodnich. Niemcy z NRD przestrzegali zasady, w myśl której w języku niemieckim nazwa *Wrocławia* nigdy nie pojawiała się w formie *Breslau*. Czasy się zmieniły, coraz mniej Polaków drażni nazwa *Breslau*. W prasie, ukazującej się na terenie byłej NRD, dziś także często podaje się w nawiasach obok nazw miejscowości w języku niemieckim położonych w Polsce, ich polską wersję<sup>2</sup>.

„Jednakże zasada wzajemności nie ma tu zastosowania. W Niemczech polskie nazwy typu *Kolonia* czy *Brunszwik* nie kojarzą się z jakimkolwiek

<sup>1</sup> A. Pisowicz, *Na wycieczkę do... Romy?*, „Przekrój”, nr 19, 2 V 1999.

<sup>2</sup> Reda, *Wrocław — Breslau*, „Gazeta Lubuska”, nr 166, 18 VII 1997.



przykrym wspomnieniem. Mogą wprawdzie dziwić Niemców swą odrębnością, nieraz znaczną jak w przypadku *Akwizgranu* (niemieckie *Aachen*) czy *Budziszyna* (niemieckie *Bautzen*), ale raczej robią pozytywne wrażenie z racji swej archaiczności<sup>3</sup>.

J. Miodek pisze: „Doprawdy nie jest żadną językową niespodzianką, że odpowiednikami takich polskich postaci, jak *Wrocław*, *Legnica* czy *Lipsk*, są formy *Breslau*, *Liegnitz* i *Leipzig*. Na całym świecie w tego typu procesach działają reguły przystosowujące obce brzmienia do rodzimego systemu językowego. Dlatego m.in. nazwy wielu miast (ale nie wszystkich!) są różne w różnych językach, np.: *Roma* — *Rzym* — *Rom* — *Rome*, *Wien* — *Wiedeń* — *Vienna* — *Vindobona*, *Aachen* — *Akwizgran* — *Aix-la-Chapelle*, *München* — *Monachium* — *Mnichov* itp.”<sup>4</sup>

Nie należy jednak mylić czy też mieszać tych form. M. Miodek przytacza „przykład związany z problematyką polsko-niemieckich kontaktów językowych, dla którego trudno znaleźć inną przyczynę, niż skrajne niedbalstwo. Otóż w znajdujących się na gazetowych stronach ze sportem tabelach Bundesligi zauważyć możemy obok siebie następujące formy: *Bayern Munich*, *TSV Monachium* i *FC Köln*. *Munich* — forma angielska, *Monachium* — polska, *Köln* — niemiecka, i to w jednej tabeli. Zupełny brak logiki...”<sup>5</sup> A także wyraźna niechęć do dokładniejszego zbadania tej materii.

Dziennikarze — sprawozdawcy sportowi „w żaden sposób nie dają sobie wytłumaczyć, że jest kilkanaście polskich nazw, które należy chronić. Wmawiają oni widzom, że nie ma *Mediolanu* i *Rzymu* (jest *Milan* i *Roma*), nie ma pięknej polskiej nazwy *Brugia* (jest *Bruges*), nie ma *Kolonii* (jest *Köln*), nie ma *Stambułu* (jest *Istambuł*) itd.”<sup>6</sup>

„Tadeusz Drozda, dyżurny satyryk kraju, w telewizyjnej audycji mówił: — W *Braunschweigu*, proszę państwa, w *Braunschweigu*, bo tak właśnie po polsku odmieniamy nazwę tego niemieckiego miasta. Chciałoby się natychmiast odpowiedzieć satyrykowi: — W *Brunszwiku*, proszę państwa, w *Brunszwiku*, bo tylko tak po polsku nazywamy to miasto”<sup>7</sup>.

„Nobilitującą cechą znanych miast, regionów czy gór jest to, iż mają one w obcych językach różne nazwy — dowody popularności: *Rzym* — *Roma* — *Rom*, *Warszawa* — *Warschau* — *Warsaw* (tylko *Kozia Wólka* będzie zawsze i wszędzie *Kozią Wólką*)”<sup>8</sup>.

„To jest właśnie najważniejszy argument przemawiający za utrzymaniem nazw tradycyjnych. Świadczą one bowiem o starych kontaktach między narodami. I to jest wartość, której nie należy lekceważyć, bo może ona bardzo pozytywnie oddziaływać na dialog społeczeństw. Przypominam sobie Fran-

<sup>3</sup> A. Piśowicz, *Na wycieczkę...*, op. cit.

<sup>4</sup> Reda, *Wrocław...*, op. cit.

<sup>5</sup> M. Miodek, *Parking strzeżony — bewachter Parkplatz*, „Słowo Polskie”, nr 140, 18 VI 1999.

<sup>6</sup> F. Burdzy, *Pius nie jest pijusem*, „Express Wieczorny”, nr 246, 20-22 XII 1991.

<sup>7</sup> Reda, *Exposé w Brunszwiku*, „Gazeta Lubuska”, nr 30, 5 II 1999.

<sup>8</sup> M. Miodek, *Parking...*, op. cit.



cuza, który był zachwycony, w rozmowie ze mną, tym, że Polacy na rzekę płynącą przez Paryż mówią *Sekwana*, podczas gdy sami Francuzi tę starą, budzącą respekt nazwę łacińską „starli” w ciągu wieków do krótkiej formy *Seine*. Rosjanie mówią *Siena*, bo później się o tej rzece dowiedzieli niż Polacy, już nie z łacińskich tekstów, tylko z francuskich. Tak samo jest z naszymi nazwami miast niemieckich w wersji łacińskiej. *Monachium* czy *Ratyzbona* imponują swą archaicznością. Lepiej jest te nazwy zostawić, zwłaszcza że niektóre mają także odpowiednie formy przymiotnikowe. Mówimy np. o *procesach norymberskich*.

Tendencja do używania oryginalnych nazw geograficznych zamiast tradycyjnych, rodzimych rzeczywiście we współczesnym świecie istnieje. Poddyktowane jest to względami praktycznymi związanymi m.in. z techniką komputerową. Na dworcach kolejowych czy w portach lotniczych używa się nazw oryginalnych. I na bilecie do Rzymu podana jest włoska forma: *Roma*. To zrozumiałe, ale czy mamy mówić np., że wybieramy się na wycieczkę do... *Romy*?<sup>9</sup>

„Może więc pora znów nazywać Królewiec *Królewcem*, nie *Kaliningradem*? Królewiec ma polską nazwę — obok niemieckiej i rosyjskiej — ponieważ zasłużył się kulturze polskiej. W XVI wieku był drugim po Krakowie ośrodkiem drukarstwa polskiego. Tu działał Jan Sandecki-Malecki (zm. 1567), językowy purysta, oraz Stanisław Murzynowski (zm. ok. 1553) zwolennik nowatorstwa językowego, autor ortografii polskiej. Zachował się egzemplarz *Ewangelii św. Mateusza*, wydanej w Królewcu w 1551 roku, straszliwie pokreślony przez zwolennika innej polskiej pisowni, która się wtedy kształtowała (istniały dwie szkoły ortograficzne — krakowska i królewiecka). Książki i czasopisma polskie drukowano w Królewcu jeszcze na początku XX wieku, co pięknie opisuje Melchior Wańkiewicz w *Na tropach Smętka*. O Królewcu wspominał Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*, Norwid i wielu innych. W wierszu Jana Czeczota, do którego muzykę napisał Moniuszko, poszedł do Królewca (wówczas miasto nazywało się oficjalnie Königsbergiem) młodzieniec z wiciną, łzami się zalewał żegnając z dziewczyną. Dziewczyna, można się domyślać, także się zalewała, ale wobec dłuższej nieobecności młodzieńca poszła za głosem natury. Wstydź się dziewczę, wstydź! — śpiewały pokolenia prababek.

Przez Królewiec szmuglowano do Lipniszek maszynę drukarską, na której Piłsudski drukował pierwsze numery „Robotnika”. I tak dalej. A więc *Królewiec*, nie *Kaliningrad*. Wstydź się dziewczę, Wstydź! I nareszcie się popraw”<sup>10</sup>.

„Jeśli idzie o *Królewiec*, to takiej formy powinniśmy używać, chyba że chodzi o międzynarodowy rozkład jazdy kolei czy lotów, gdzie dla turystów zagranicznych i małuczkich, którzy mają luki w edukacji, trzeba podać bębną nazwę miasta, tj. *Kaliningrad*. To normalna praktyka w większości

<sup>9</sup> A. Pisowicz, *Na wycieczkę...*, op. cit.

<sup>10</sup> B. Magierowa, A. Kroh, *Dokąd poszedł młodzieniec?*, „Przekrój”, nr 18, 2 V 1999.



krajów. Przypadek miasta *Königsberg* jest jednak szczególny, ponieważ jakkolwiek polski *Królewiec* czy też litewski *Karaliaučius*, są bezpośrednimi tłumaczeniami nazwy niemieckiej, to rosyjski *Kaliningrad* nie jest tłumaczeniem, lecz zupełnie nową nazwą przez przypadek zaczynającą się jak pozostałe na literę K<sup>11</sup>.

„Ostatnimi czasy przedstawiciele władz samorządowych województwa lubuskiego chętnie jeżdżą po naukę do Włoch, do Abruzji. Abruzja jest regionem położonym nad Morzem Adriatyckim. W relacjach urzędników, a także w doniesieniach prasowych, zamiast polskiej nazwy, pojawia się nazwa włoska *Abruzzo*. Dlaczego? Nie sposób dociec. Można jedynie przypuszczać, że urzędowi wycieczkowicze nie przygotowywali się solidnie do takich wizyt i nie sięgali ani do polskich map, ani do polskich atlasów historycznych, gdzie włoska nazwa *Abruzzo* ma polską postać — jest to po prostu *Abruzja*. Ten zarzut dotyczy także dziennikarzy, którzy błąd urzędników-wycieczkowiczów upowszechniają”<sup>12</sup>.

„Przy okazji przypominam — pisze M. Paździora — iż w Danii mamy *Kopenhagę*, a nie *København*, *Elzynor*, a nie *Helsingør* i *Koldyngę* a nie *Kolding* (choć ta ostatnia nazwa jest rzeczywiście mało komu w Polsce znana; bodajże rozpowszechnił ją znany pamiętnikarz, pan Pasek).

Wydaje mi się, że środki masowego przekazu powinny wykazać więcej troski o dobór nazw geograficznych, których tak bez troski używają, bo inaczej już niedługo na wakacje będziemy jeździli do *Parisa*, na pielgrzymki do *Romy* lub do *Ostrej Bramy w Wilniusie*”<sup>13</sup>.

„Niemiecki miesięcznik „Deutschland” przed kilku laty opublikował najnowszą mapę Republiki Federalnej Niemiec z nazwami niemieckich miast i rzek w języku polskim. Może to wydawnictwo należy polecić użytkownikom polszczyzny, którzy miewają kłopoty z przekładem niemieckich nazw geograficznych na język polski?”<sup>14</sup>

„Istnieje ogromna potrzeba wznowienia słownika nazw geograficznych. Trzeba byłoby go jednak uaktualnić i uzupełnić, przecież zmieniły się nazwy wielu miast, czy nawet krajów, np. niegdysiejsza *Birma* to teraz *Mjanmar*. Pojawilo się też wiele miejscowości, o których kilkanaście lat temu nie słyszano, a nazwy których powinny znaleźć się w każdym wydawnictwie encyklopedycznym czy słownikowym, np. *Czarnobyl* lub *Maastricht* — przekonuje prof. Walery Pisarek”.

„Wylącznie angielskojęzyczną pisownię często widzimy na niektórych mapach. Uważam — stwierdza tenże językoznawca — że na każdym tego typu wydawnictwie powinny się znaleźć nazwy dwujęzyczne. Tak bywało już przed wojną. Wydaje mi się, że każdy człowiek powinien znać zarówno nazwę polską, ukształtowaną na przestrzeni wieków, dowodzącą dawności naszych

<sup>11</sup> M. Paździora, *Jeszcze w sprawie nazw własnych*, „Przekrój”, nr 27, 4 VIII 1999.

<sup>12</sup> Reda, *EuroCity w Abruzji*, „Gazeta Lubuska”, nr 140, 18 VI 1999.

<sup>13</sup> M. Paździora, *Jeszcze w sprawie...*, op. cit.

<sup>14</sup> Reda, *Exposé...*, op. cit.



---

kontaktów z danym miastem czy krajem, jak i jej zagraniczny odpowiednik<sup>15</sup>.

I tym dezyderatem kończymy rozważania na temat wyboru nazw obcych miejscowości.

R.S.  
(Warszawa)

---

<sup>15</sup> KRM, *Geografia języka*, „Dziennik Polski”, nr 217, 17 IX 1997.



## **INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”**

Kolegium Redakcyjne zwraca się z uprzejmą prośbą do wydawców publikacji naukowych o nadsyłanie egzemplarzy okazowych do recenzji.

Prosimy też Autorów o nadsyłanie recenzji publikacji językoznawczych oraz sprawozdań z konferencji, sympozjów i spotkań, ponieważ chcemy, aby „Poradnik Językowy” w szerokim zakresie informował o życiu naukowym w kraju i za granicą.

\* \* \*

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- \* Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie, około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- \* Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- \* Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- \* W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- \* Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły książek i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- \* Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- \* Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach ‘ ‘
- \* Do adiestacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- \* Prace należy dostarczyć w dwóch egzemplarzach maszynopisu (lub wydruk komputerowy z dyskietką): autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.



## WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

# P O R A D N I K J Ę Z Y K O W Y

**Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne**. Cena prenumeraty krajowej na III kwartał 2000 r. wynosi 4,00 zł (tylko jeden zeszyt). Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest powiększona o rzeczywisty koszt przesyłki i może być uregulowana w złotych, jeżeli prenumeratę zleca osoba mieszkająca w Polsce lub w dewizach, jeżeli prenumeratę zleca osoba zamieszkała za granicą.

### Wpłaty na prenumeratę przyjmują:

- na teren kraju
- jednostki kolportażowe „Ruch” S.A., właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób,
- „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy w Warszawie, 00-958 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33, skr. poczt. 12, konto: PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 11101053-16551-2700-1-67, zapewniając do-stawę pod wskazany adres w uzgodniony sposób, w ramach opłaconej prenumeraty;
- na zagranicę
- „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy w Warszawie, 00-958 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33, skr. poczt. 12, konto: PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 11101053-16551-2700-1-67. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą, w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w całości pokrywa zleceniodawca.

### Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę

- do 5 XII — na I kwartał i I półrocze roku następnego,
- do 5 III — na II kwartał,
- do 5 VI — na III kwartał i II półrocze,
- do 5 IX — na IV kwartał.

**Bieżące i wcześniejsze numery** można nabyć, a także zamówić (przesyłka za zaliczeniem pocztowym) w:

- Księgarnia Naukowa ORPAN-BIS, ul. Twarda 51/55, 00-818 Warszawa,
- Ruch S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy w Warszawie, ul. Jana Kazimierza 31/33, skr. poczt. 12, 00-958 Warszawa,
- Ars Polona S.A., Dział Prasy, ul. Krakowskie Przedmieście 7, 00-950 Warszawa.

Subscription orders for all magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the

Foreign Trade Enterprise  
ARS POLONA S.A.

00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland

Our bankers:

BANK HANDLOWY S.A. Oddział Warszawa 20; 1061-710-15107-787

\* W trzecim kwartale tylko jeden numer